

Łowieckie spotkania

8

Wybitne postacie
polskiego łowiectwa



Pod redakcją naukową
Dariusza J. Gwiazdowicza

Łowieckie spotkania

8

Wybitne postacie
polskiego łowiectwa

Łowieckie spotkania

8

Wybitne postacie
polskiego łowiectwa

Pod redakcją naukową
Dariusza J. Gwiazdowicza



Baranów Sandomierski 2025

Redakcja naukowa: prof. dr hab. Dariusz J. Gwiazdowicz

Korekta językowa: Piotr Rumatowski

Projekt okładki: Grzegorz Bogucki

Rycina na okładce: Julian Fałat, Autoportret w kapeluszu przy sztalugach,
1917 r., akwarela, własność Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej

Copyright © Polski Związek Łowiecki,
Zarządy Okręgowe w Tarnobrzegu, Kielcach i Nowym Sączu



ISBN 978-83-7986-530-7

Bogucki Wydawnictwo Naukowe
ul. Górna Wilda 90, 61-576 Poznań
e-mail: biuro@bogucki.com.pl
www.bogucki.com.pl

Druk:
Druk-Poz

Spis treści

Przedmowa	7
<i>Teresa Dudek Bujarek</i> Julian Fałat (1853–1929)	11
<i>Dariusz Iwan</i> Jan Sztolcman (1854–1928)	27
<i>Tomasz M. Sobalak</i> Władysław Janta-Polczyński (1854–1946)	45
<i>Michał Słoniewski</i> Ignacy Mościcki (1867–1946)	59
<i>Henryk Leśniak</i> Włodzimierz Korsak (1886–1973)	75
<i>Krzysztof Mielnikiewicz</i> Józef Władysław Kobyłański (1892–1971)	91
<i>Aleksandra Matulewska</i> Stanisław Hoppe (1893–1981)	109
<i>Magda Langer</i> Włodzimierz Puchalski (1909–1979)	125
<i>Henryk Mąka, Marek Panek</i> Zygmunt Pielowski (1930–2009)	139
<i>Bartosz Marzec</i> Grzegorz Russak (1948–2018)	151

Przedmowa

Historia to ludzie, którzy ją tworzą. Historię polskiego łowiectwa kreowały wyjątkowe osoby, które wyszły poza sferę polowania, by pozostawić po sobie trwałe ślady. Niestety wiele z nich zostało zapomnianych, a to, co zrobiły, ich dzieło łowieckiego życia, zostało przykryte przez kolejne lata innymi wydarzeniami. Potrzeba dziś poszukiwaczy, swoistych „archeologów”, którzy będą kopali w historii i odkrywali wyjątkowe postacie myśliwych na nowo. Takich, którzy zdmuchną kurz z ksiązek, odsłonią mogiły, które pokryło zapomnienie. Temu właśnie mają służyć kolejne „Łowieckie spotkania”, które są niejako okazją do spojrzenia na czasy minione z dzisiejszej perspektywy. Pewien dystans historyczny pozwala wtedy dostrzec rangę i znaczenie określonych wydarzeń i faktów oraz daje możliwość bardziej wnikliwej ich oceny. Dzieje się tak dlatego, że zazwyczaj z bliskiej odległości czasowej nie widzimy wielkości tego, czego jesteśmy świadkami. Na co dzień nie zawsze potrafimy docenić wyjątkową pracę, którą wykonuje osoba stojąca tuż obok. To wydaje się nam takie oczywiste, łatwe, niespektakularne, ale z czasem zaczynamy doceniać rangę, znaczenie tego, czego byliśmy świadkami.

Karty w historii polskiego łowiectwa zapisało wielu myśliwych, były ich setki, a może i tysiące. Jak zatem z tak dużego grona wybrać tych wybitnych, wyjątkowych, jakie zastosować kryteria? Każdy z nas z pewnością zaproponowałby swoich faworytów i miał argumenty uzasadniające taką propozycję. My staraliśmy się oceniać to, co zostawili po sobie myśliwi, czyli nie tylko ich sukcesy widoczne na pokocie, ale także inny ich dorobek, np. artystyczny, naukowy, publicystyczny, organizacyjny. W ten sposób wyłoniono grono kilkudziesięciu osób, które już od nas odeszły, ale pozostawiły wyraźne tropy po swojej łowieckiej wędrówce. Na pierwsze „Łowieckie spotkanie”, które dotyczy tej problematyki, wybrano dziesięć postaci, pracujących w różnym okresie, bo od XIX w. po czasy współczesne, i do tego ich aktywność obejmowała różnicowane obszary łowiectwa.



Ryc. 1. D.J. Gwiazdowicz w rozmowie z G. Russakiem (fot. M. Busz)

Nie mamy w naszym kraju zbyt bogatej literatury z zakresu biografistyki łowieckiej (z gr. *bios* „życie” + *grapho* „piszę”), czyli opracowań obejmujących biografie wybitnych myśliwych, w których by opisano dość szczegółowo „życie i dzieło” głównego bohatera. Mamy jednak wspaniałych autorów, którzy podjęli się wyzwania i przygotowali biografie czy też wspomnienia o wyjątkowych myśliwych. W imieniu wszystkich czytelników serdecznie im za to dziękuję. Wielu z nas ma wspomnienia, przywołuje

w pamięci spotkania z niektórymi z naszych dzisiejszych bohaterów, zwłaszcza tych, którzy odeszli od nas stosunkowo niedawno (ryc. 1). Dziękuję serdecznie Krzysztofowi Mielnikiewiczowi, niezastąpionemu kronikarzowi historii polskiego łowiectwa, za wyjątkową inicjatywę i przygotowanie serii znaczków z postaciami, które wspominaliśmy podczas spotkania na zamku w Baranowie Sandomierskim (ryc. 2). Szczególne słowa podziękowania kieruję do Roberta Bąka – łowczego okręgowego w Tarnobrzegu, Jarosława Mikołajczyka – łowczego okręgowego w Kielcach oraz Bogusława Rataja – łowczego okręgowego w Nowym Sączu za ich zaangażowanie w zorganizowanie seminarium oraz wsparcie opublikowania biografów wybitnych myśliwych.

Wszystkim Czytelnikom życzę, aby to opracowanie było inspiracją, niejako zaproszeniem do tego, by chronili rodzimą przyrodę oraz wspierali polskich myśliwych i w ten sposób weszli do panteonu wybitnych postaci w historii polskiego łowiectwa.

Z koleżeńskim
Darzbór!

Dariusz J. Gwiazdowicz

Przewodniczący Komisji Naukowej NRŁ



Ryc. 2. Bloczek znaczków pocztowych wydanych z okazji
8. „Łowieckich spotkań” (projekt K. Mielnikiewicz)

Teresa Dudek Bujarek

Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej
teresa.dudek@muzeum.bielsko.pl

Julian Fałat (1853–1929)

Julian Fałat, wielki admirator natury, bezpośredniego obcowania z przyrodą i rodzimego pejzażu, wielokrotnie podkreślał, że otrzymał od życia wielką „nagrodę w radości tworzenia” (Fałat 1987: 195). Jego artystyczną wrażliwość ukształtowało piękno ziemi lwowskiej:

Przede wszystkim wiosna, kwiecista wiosna, a następnie lato i jesień napełniały mi mózg tysiącem wrażeń, z których jedno piękniejsze było od drugiego; w ogrodzie, w polu, czy w szuwarach, przeżywałem cudowne chwile (Fałat 1987: 20).

Nie bez znaczenia był w tym procesie dom rodzinny w Tulogłowach, a właściwie niewielki warsztat ojca, w którym pachniało pokostem, wiejski organista zaś w wolnych chwilach ucierał farby, by malować przydrożne krzyże i dekorować chłopskie wozy. Julian Fałat – rocznik 1853 – był jednym z sześciorga dzieci Kazimierza i Marianny z Patraszewskich. Umiłowanie sztuk plastycznych, wyjątkowa stanowczość w dążeniu do obranego celu, samozaparcie oraz determinacja zaprowadziły przyszłego malarza do Krakowa, do Szkoły Sztuk Pięknych. Mimo trudnych warunków bytowych i nieprzychylnych, zniechęcających słów Władysława Łuszczkiewicza, Fałat podjął naukę w krakowskiej SSP (1869–1872). Brak odpowiednich środków finansowych i wszechobecna chęć zostania malarzem skłoniła go do wyboru taniej techniki

akwarelowej, której z czasem stał się niekwestionowanym mistrzem. Po latach wspominał:

Jakkolwiek nęciły – jak każdego adepta malarstwa – farby olejne, to jednak zmuszeni byliśmy obydwaj¹ posługiwać się akwarelami, jako bardzo tanimi; podczas gdy najtańsza farba olejna kosztowała wówczas około 30 centymów, to pojedyncze farby akwarelowe fabryki Anreitera w formie guzików kosztowały po 2 „grajcary”, zatem za 20 centymów można było mieć aż dziesięć różnych farb akwarelowych – całą gamę kolorów (Fałat 1987: 47).

Równoległe z nauką Fałat podejmował różne prace zarobkowe, m.in.: zajmował się konserwacją książek i rycin w Bibliotece Jagiellońskiej, wspomagał rysunkowo archeologa Stanisława Krzyżanowskiego podczas jego prac badawczych na terenie Ukrainy oraz asystował w biurze architektonicznym Feliksa Gąsiorowskiego w Odessie. Za namową tego ostatniego wyjechał do Zurychu i podjął studia na tamtejszej politechnice. Przyjął również posadę kreślarza przy budowie wysokogórskiej kolei Tössthalbahn z Winterthuru do Rapperswilu, by za pomocą rysunków dokumentować przebieg i postęp prac przy wzniesieniu żelaznej drogi:

(...) pomimo zupełnego oddania się pracy przy budowie kolei – czuję jednak w duszy, że w gruncie rzeczy jestem przede wszystkim malarzem (...). Podczas pracy na linii wypełniam moje notatki techniczne rysunkami zupełnie nietechnicznymi (...). Gdy wszyscy wypoczywają, ja najczęściej maluję akwarelą (Fałat 1987: 72–73).

Zajęcie to przyniosło Fałatowi pierwsze artystyczne sukcesy. Nie tylko zaprezentował swoje prace w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, ale zarząd szwajcarskiej kolei wybrał 20 jego rysunków, które w formie drzeworytów (ostatecznie 12) opublikowano w przewodniku „Tössthal. Obrazy z europejskich wędrówek dra Georga Geilfusa” (Europäische Wanderbilder...). Zachęciło go to do porzucenia studiów politechnicznych i skierowania swoich kroków do Monachium, gdzie

¹ Mowa o Stanisławie Tondosie z Krakowa, koledze Fałata ze Szkoły Sztuk Pięknych. Przyszli artyści wielokrotnie malowali wspólnie zakola Wisły, widoki Kazimierza i Grzegórzek.

prężnie działała polska kolonia artystyczna skupiona wokół Józefa Brandta i tamtejszej akademii. Niedośzły inżynier podjął studia w Królewskiej Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych (1877–1880), najpierw w klasie rysunku z antyku, prowadzonej przez Aleksandra Strähubera, a następnie w oddziale rytownictwa na miedzi, kierowanym przez Johanna Leonharda Raaba. O słuszności decyzji podjętej przez Fałata świadczą uzyskiwane podczas nauki nagrody i medale (np. brązowy medal za rysunki z natury) oraz dyplom końcowy wyróżniony srebrnym medalem.

Znaczącą datą w życiu malarza był rok 1885. Wówczas to przyjaciel Edward Simmler (przemysłowiec i miłośnik sztuki, bratanek malarza Józefa Simmlera) zaproponował mu ekscytującą wyprawę w nieznane, na sam kraniec świata. Wyruszyli z Marsylii parowcem „Irrawody” (francuskiej kampanii żeglugowej Messageries Maritimes) na Daleki Wschód przez: Neapol, Port Said w Egipcie, jemeński Aden, Cejlon, Singapur, Hongkong i Tajwan. Na dłużej – bo na miesiąc – zatrzymali się w Japonii, której kultura i sztuka bezgranicznie zachwyciła Fałata. Zanotował on:

Żadna książka nie da zupełnego pojęcia o tym kraju i o jego narodzie – tym bardziej nie można kusić się o to w tak pobieżnych notatkach jak moje. Japonia jest światem wielkiej poezji (...), wielkiej kultury przedziwnie artystycznego narodu. Jako artystę-malarza, uderza mnie mglistość krajobrazu, wytwarzającego szczególnie perspektywy i jakby niedopowiedzenia, dające szerokie pole wyobraźni artysty (Fałat 1987: 128).

Potem był już szybki powrót do Europy: Ocean Spokojny przepłynęli statkiem „City of Peking”, następnie koleją przejechali Amerykę Północną z zachodu na wschód, czyli w odwrotnym kierunku niż wcześniejsi przybysze ze starego kontynentu (w San Francisco obejrzeni wystawę prac tamtejszych artystów), by z Nowego Jorku wyruszyć do Bremy na pokładzie frachtowca „Donau” (niemieckiego towarzystwa transportowego Norddeutscher Lloyd) i ostatecznie dotrzeć do Monachium. Fałat nie tylko chłonął nowe krajobrazy i odmienną kulturę, zawierał liczne znajomości, ale przede wszystkim cały czas malował. Był jednym z pierwszych malarzy europejskich i pierwszym polskim, który wprowadził do rodzimej sztuki przedstawienia autentycznych tematów i motywów dalekowschodnich. Podróż ta odmieniła go jako artystę, dała mu całkowicie nową perspektywę spojrzenia na naturę,

budowania przestrzeni oraz komponowania elementów składowych krajobrazu.

Doświadczenia te okazały się niezwykle przydatne zimą następnego roku, kiedy to Fałat udał się na Polesie, by jako malarz uczestniczyć w wielkim polowaniu urządzonym przez ks. Antoniego Radziwiłła w Puszczy Poleskiej:

W roku 1886 rozeszła się wiadomość, że Wilhelm Pruski jedzie do Nieświeża na polowanie na niedźwiedzie, jako gość ks. Antoniego Radziwiłła. (...) pomyślałem, że i na tych polowaniach powinien znaleźć się artysta malarz, który by scenami z nich zasilili pisma polskie i zagraniczne. Nie tracąc czasu postanowiłem jechać, zaopatrzywszy się wprzód w listy polecające. (...) Nie troszcząc się o feralną datę, pełen radosnych nadziei postanowiłem wyjechać 13 lutego najbliższym pociągiem kolei terespolskiej (...). O czwartej rano, przy 20-stopniowym mrozie, stajemy w Borodzieju, o 13 wiorst od Nieświeża. Małeńka zasypana śniegiem stacyjka (...). Śnieg skrzypi pod nogami, mróz trzaskający: to inny świat, inna zima, niż te, które oglądałem dotychczas (Fałat 1987: 139–140).

Kilka tygodni spędzonych na Polesiu zaowocowało nie tylko powstaniem rozlicznych prac o tematyce łowieckiej i pejzażowej, w zimowej scenerii, ale również nawiązaniem wielu znajomości i serdecznych przyjaciół. Po latach malarz wspominał:

Prace te, przedstawione zaraz Księżu Pruskiemu, uzyskały entuzjastyczną aprobatę zarówno jego, jak i księcia Antoniego, który uznał, jaką usługę może oddać dobry artysta tradycyjnym polowaniom radziwiłłowskim.

A w innym miejscu skonstatował:

Wróciłem do Warszawy innym artystą. Przeżycie czterech tygodni w tak niezwykłych warunkach, wśród pracy może najintensywniejszej w życiu, spojrzenie w twarze ludziom z innej sfery, wpłynęły na wytworzenie nowych pojęć o ludziach, wzmogły moją wiarę w siebie i nadały mi większy autorytet (Fałat 1987: 145, 159).



Ryc. 1. Julian Fałat, Autoportret w kapeluszu przy sztalugach, 1917 r., akwarela, wł. Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej (fot. A. Migdał-Drost)

Szczególne znaczenie dla dalszego rozwoju twórczej kariery Juliana Fałata miało poznanie ks. Wilhelma Hohenzollerna. Król Prus nie tylko oglądał z zachwytem jego rysunki i szkice malarskie, ale w efekcie zaprosił artystę do Berlina i zaproponował mu posadę nadwornego malarza scen myśliwskich. Jeszcze tego samego, 1886 r., berlińskie wydawnictwo opublikowało „Pamiętkę polowania na niedźwiedzia zorganizowanego w Nieświeżu na cześć Jego Królewskiej Wysokości ks. Wilhelma Pruskiego u Jego Wysokości ks. Antoniego Radziwiłła” (Souvenir... 1896) zilustrowaną jedenastoma kompozycjami Fałata, powstałymi podczas pobytu artysty w Puszczy Poleskiej i Nalibockiej.

Od tej pory – z farbami, pędzlem i szkicownikami – malarz towarzyszył Wilhelmowi II (od 1888 r. cesarzowi) w licznych polowaniach, przede wszystkim w jego łowieckich dobrach Schorfheide obejmujących m.in. kompleks leśny nad jeziorem Werbellinsee i równinne tereny wokół pałacyku myśliwskiego Hubertusstock, gdzie polowano głównie na jelenie. „Polowania jesienią na jelenie w czasie rykowiska mają szczególny urok” (Fałat 1987: 168) – wspominał artysta, a w liście do młodszego brata Stanisława napisał:

Ja siedzę w Hubertusstock, gdzie Cesarz poluje. Maluję rozmaite notatki, których będę potrzebować do skończenia obrazu dla Cesarza. Cesarstwo oboje są mi niezmiernie przyjaźnie usposobie-

ni, jak również i całe otoczenie. Mam uczucie czasami, że jestem w domu najlepszego przyjaciela. Ja pragnę też odplacić uczuciem wdzięczności jakie żywię dla Cesarza i Cesarzowej, ale nie wiem czy choć w częście potrafię wyrównać rachunek².

Cesarskie polowania odbywały się również w Romintach Wielkich (obecnie Krasnolesie) na terenie Prus Wschodnich, tuż przy granicy z Litwą. Malarz z nostalgią wspominał po latach:

Przyjazne uczucia, jakie żywiła dla mnie para cesarska, a zwłaszcza sam Cesarz, ugruntowały się jeszcze w czasach, kiedy wraz z nim – wówczas jeszcze Księciem Pruskim – odbyłem kampanię polowań na niedźwiedzie u księcia Antoniego Radziwiłła w Nieświeżu. Łączyły nas cudne i niezwykle chwile przeżyte wspólnie w lasach litewskich oraz sztuka moja, prosta i szczerą, a zrozumiana i odczuta przez Cesarza. (...) Piękne chwile, przeżyte w otoczeniu Cesarza, jego przyjazne zachowanie wobec mnie i obdarzanie tytułem „Freund”, zachowałem we wdzięcznym wspomnieniu przez całe życie (Fałat 1987: 196–199).

Oprócz towarzyszenia Imperatorowi, Fałat nieprzerwanie uczestniczył w polowaniach organizowanych w dobrach radziwiłłowskich, nie tylko na Polesiu, ale również w Rytwianach (ziemia świętokrzyska) czy Klenicy (pruska prowincja śląska). Bywał także w Pirkmenau (obecnie Przemków) na Śląsku, gdzie na łowy wyjeżdżał szwagier cesarza Wilhelma II – książę Ernst Günther Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg. Artysta uczestniczył w różnych formach polowań, niejednokrotnie także sam sięgał po strzelbę, jednak najczęściej były to łowy z pędzlem i szkicownikiem w ręku bądź z aparatem fotograficznym – popularnym wówczas „rewolwerem”. Z łowieckimi zamiarami odwiedzał szlacheckie dwory i majątki w Wielkopolsce, m.in. uczestniczył w polowaniach na dziki organizowanych w Międzyrzeczu przez Andrzeja Potockiego. Kuropatwy były jego celem we własnym majątku

² List J. Fałata do brata Stanisława, 12 października 1895, zbiory Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej [dalej: MHBB], nr MBB/H-FJ/2339.

W zbiorach MHBB znajduje się fotografia atelierowa z całopostaciowym wizerunkiem Wilhelma Hohenzollerna opatrzona dedykacją: „Hubertus[s]tock, 30/IX bis 2/X 1886. Wilhelm Prinz von Preußen Zur freundlichen Erinnerung an die in Hubertusstock zusammen erlebten Jagdtage [Hubertusstock, 30.09 do 2.10.1886 Wilhelm Książę Prus Na miłą pamiątkę dni polowań przeżytych wspólnie w Hubertusstocku]”, nr MBB/H-FJ/2558.



Ryc. 2. Julian Fałat, Teka Myśliwska – Zabite jelenie, 1923 r., litografia barwna, wł. Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej (fot. A. Migdał-Drost)

w Przegini Narodowej koło Krakowa oraz jeździł na nie do dóbr Józefa Kościelskiego w Miłosławiu:

Jesień zapowiada się piękna po tak strasznie dżdżystym lecie. Będziemy razem na kuropatwy polować. Byłem u Kościelskiego w Księstwie Poznańskim, gdzie natłukłem masę kuropatw, więc na razie zapał myśliwski ostygł na korzyść moich kuropatw w Przegini³.

Za pomocą swoich malarskich narzędzi zasadzał się na ptactwo wodne również w majątku Rudzińskich w Osieku koło Oświęcimia.

Analizując fałatowskie kompozycje o tematyce łowieckiej, możemy za Tadeuszem Jaroszyńskim powiedzieć, że ich „trwałą wartość stanowi ogromne odczucie i wniknięcie w to, co stanowi istotę myślistwa. Sceny takie – życie zwierząt i polującego na nie człowieka – odtwarza Fałat z nadzwyczajną prawdą, umiejętnością i bardzo szczerym, głębokim sentymentem” (Jaroszyński 1904: 66).

³ List J. Fałata do brata Stanisława, 21 sierpnia 1896, MHBB, nr MBB/H-FJ/2346.

Mimo że wiele tych prac powstało na zlecenie czy zamówienie, artysta zachował indywidualizm w ujęciu tematu i nadanej mu formie, nie poddając się panującym w tym zakresie modom:

(...) malowałem pod tym warunkiem, że nie przyjmuję żadnych narzuconych tematów; za to im wolno było każdy obraz kupić lub nie. O niekupieniu obrazu nie miałem najmniejszej pretensji, bo w gruncie rzeczy malowałem zawsze dla siebie (...) (Fałat 1987: 195).

Tematyka myśliwska była obecna w twórczości Juliana Fałata prawie przez całe jego życie. Były to kompozycje rodzajowe, pejzażowe oraz wizerunki portretowe i studia typologiczne różnych uczestników łowów – rozkrzyczanych obławników i oczekujących myśliwych. W typie narracyjnych opowieści przedstawione są nagonki, wyjazdy i powroty z polowań, przygotowania i odpoczynki po udanych łowach. Wszystko to ujęte jest w zróżnicowanej przyrodniczo scenerii barwnej ciepłej jesieni lub skrzącej się kolorami mroźnej zimy. Grupę pejzażową stanowią przede wszystkim rozległe krajobrazy z leśnymi przesiekami, śnieżnymi polanami i błotnymi łąkami, w które wpisane są samotne sylwetki zwierząt (najczęściej łosi), rzadko pierwszoplanowe – ustępują pola bogatej florze, w całej gamie jej barw i świetlnych niuansów. Niektóre z tych prac Fałat wykorzystał wiele lat później do przygotowania autolitograficznej „Teki Myśliwskiej” (Toruń 1923).

Kompozycje Fałata o tematyce łowieckiej przyniosły mu międzynarodowy rozgłos, były prezentowane na wystawach i w salonach



Ryc. 3. Julian Fałat, Nagonka, 1892 r., akwarela, wł. Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej (fot. A. Migdał-Drost)

sztuki niemal całego świata: od Krakowa, Lwowa i Warszawy, przez Berlin, Madryt, Monachium, Paryż, Pragę, po Chicago. Wszędzie wzbudzały ciekawość odbiorców, zyskiwały przychylną krytykę i uznanie jurorów⁴, a niektóre prosto z wystawy trafiały do muzealnych zbiorów (np. „Nagonkę” w 1892 r. zakupiła Nationalgalerie w Berlinie).

W Berlinie Fałat wspólnie z Wojciechem Kossakiem (i zespołem malarzy) pracował nad panoramą „Berezyna”, obrazującą przejście Wielkiej Armii Napoleońskiej przez rzekę, podczas marszu na Moskwę zimą 1812 r. Było to olbrzymie płótno o powierzchni blisko 2000 m² (17 m wysokości i 115 m w obwodzie). Fałat, kierownik całego przedsięwzięcia, był odpowiedzialny za surowe zimowe pejzaże i najważniejszą scenę przeprawy, rozgrywaną się przy moście. Pierwszy publiczny pokaz panoramy miał miejsce w Berlinie w 1896 r. W kolejnych latach (1898–1907) zaprezentowana została jeszcze w: Warszawie, Petersburgu, Kijowie i Moskwie. W następstwie konfliktu pomiędzy artystami Kossak pociął płótno na mniejsze fragmenty.



Ryc. 4. Feliks S. Kowarski, Teka Myśliwska Juliana Fałata. Prospekt, 1923 r., wł. Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej (fot. A. Migdał-Drost)

⁴ M.in.: na VI Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Monachium (1892) otrzymał Złoty Medal II klasy za obraz „Powrót z polowania z niedźwiedziem”; na Wielkiej Akademickiej Wystawie Sztuki w Berlinie (1892) został uhonorowany Grosse goldene Medaille für Kunst za prace „Nagonka” i „Polowanie cesarskie na niedźwiedzia”; na Międzynarodowej Wystawie (World’s Columbian Exposition) w Chicago (1893) otrzymał medal za obraz „Wspomnienia myśliwskie”; na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Wiedniu (1894) złotym medalem wyróżniono „Powrót z polowania z niedźwiedziem”; na I Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Dreźnie (1897) uhonorowano go Małym Złotym Medalem za kompozycję „Scena myśliwska”.

Okres berliński, czyli lata 1886–1895, to pasmo wielu artystycznych, finansowych i towarzyskich sukcesów Fałata, obfitujący w listy gratulacyjne, pisma ze słowami uznania, odznaczenia (np. Pruski Królewski Order Korony IV klasy, 1894), wszystkie bardzo ważne i doniosłe. Malarz posiadał obszerną pracownię przy Schillstrasse 4, został członkiem zwyczajnym Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych (Die Königliche Akademie der Künste). Jego pozycja na dworze cesarskim pozwoliła mu (wspólnie z Władysławem Czachórskim) przygotować salę prac polskich artystów (Werke polnischer Künstler) na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Berlinie (1891). Pięć lat później, przy okazji Międzynarodowej Wystawy Sztuki zorganizowanej z okazji 200-lecia Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie (1896), był to już pawilon z wystawą sztuki polskiej (Polnische Kunst), mimo że takiego kraju trudno było szukać na ówczesnych mapach Europy (artyści z poszczególnych państw prezentowali swoje prace pod szyldami narodowymi).

Fałat był „Polakiem duszą i ciałem” (Fałat 1987: 199), który nigdy nie przestał myśleć o działaniu na rzecz rozwoju i propagowania polskiej sztuki. Rozumiał również potrzeby edukacyjne w tym zakresie. Ważną cezurą w jego życiu był rok 1895, kiedy to po śmierci Jana Matejki i Henryka Rodakowskiego zwrócono się do niego z propozycją objęcia krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, jedynej publicznej szkoły artystycznej na ziemiach Rzeczypospolitej. Nie wahał się ani przez moment. Opuścił dwór cesarski, dobrze płatną posadę, i rozpoczął systematyczną pracę na rzecz rozwoju rodzimego szkolnictwa artystycznego. Musiał zmierzyć się z matejkowską legendą i nieprzychylną mu częścią krakowskiego środowiska artystycznego oraz opiniotwórczych elit. Postawił na nowe prądy w sztuce i młodych artystów rozsianych po różnych europejskich ośrodkach:

W drodze do przekształcenia szkoły i postawienia jej na odpowiednim poziomie, pierwszym i najważniejszym krokiem miało być powołanie najwybitniejszych artystów na profesorów (...) rozproszonych po świecie i zgromadzenie ich w Krakowie (Fałat 1987: 204).

Reformę średniej SSP rozpoczął od zmiany programu nauczania, likwidacji części katedr i spensjonowania prowadzącej je kadry, powołania na nowo sprofilowanych klas oraz zatrudnieniu takich artystów, jak: Teodor Axentowicz, Leon Wyczółkowski, Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański, Konstanty Laszczka. Jana Stanisławskiego ściągnął z Pa-

ryża, aby ten założył klasę malarstwa pejzażowego, Józefa Mehoffera sprowadził z Rzymu. O ważkości i znaczeniu tych działań może świadczyć fakt, że artyści wiedeńscy po wizycie w krakowskiej szkole „udali się do ówczesnego ministra oświaty Hartla i opisując mu swe wrażenia i ukształtowanie Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, prosili o zastosowanie tego wzoru w Wiedniu” (Fałat 1987: 205).

Julian Fałat był członkiem Rady Artystycznej przy Ministerstwie Wyznań i Oświaty w stolicy monarchii austro-węgierskiej. Wykorzystując sprzyjające warunki i swoją pozycję, uzyskał dla średniej SSP status wyższej uczelni – Akademii Sztuk Pięknych (1900), której został pierwszym dyrektorem i nieformalnym rektorem. Przez blisko 10 lat zmagał się z jednej strony z biurokratyczną machiną c.k. ministerstwa w Wiedniu, a z drugiej z coraz większym apetytem na samostanowienie kadry profesorskiej i studentów.

Lata spędzone przez malarza w Krakowie (1895–1910) były także okresem intensywnej pracy artystycznej. Współtworzył Towarzystwo Artystów Polskich „Sztuka”, był organizatorem i uczestnikiem licznych międzynarodowych wystaw i salonów. Malował wówczas głównie krakowskie panoramy, rejestrowane o różnych porach dnia i roku z okna własnej pracowni w gmachu akademii. Uległ też, powszechnej w kręgu artystów krakowskiej ASP, fascynacji Tatrami i Podhalem. Często wyjeżdżał na studia plenerowe do Zakopanego i Poronina, rozważał nawet zakup domu gdzieś pod Kasprowym Wierchem. Wiele zmian zaszło także w jego życiu osobistym. W wieku 47 lat zdecydował się na założenie rodziny. 18 września 1900 r. w kościele parafialnym w Kępcach zawarł związek małżeński z młodszą o ćwierć wieku Marią Luizą Comello de Stuckenfeld. Z tego małżeństwa przyszła na świat trójka dzieci: Helena, zwana Kuką, Lucjan, nazywany Mimi, i Kazimierz, na którego mówiono Togo.

Decyzję o opuszczeniu Krakowa i przeniesieniu się na stałe w Beskid Śląski podjął Fałat w trudnym dla siebie okresie. Był rok 1909, atmosfera w gmachu Akademii Sztuk Pięknych przy placu Matejki od jakiegoś już czasu była napięta, studenci popierani przez część grona profesorskiego strajkowali, ślali do dyrektora kolejne petycje dotyczące przede wszystkim zwiększenia nakładów na funkcjonowanie uczelni, co nie leżało w jego bezpośredniej gestii. Szalę goryczy przelało „Memorandum Uczniów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie do wszystkich miarodajnych sfer i społeczeństwa w sprawie braków i stosunków, które zmusiły ich obecnie do zaniechania pracy w jej murach” opublikowane na łamach krakowskiego „Czasu”. Fałat poprosił o możliwość przejścia na emeryturę (miał 57 lat) i wyjechał na Śląsk.



Ryc. 5. Maria Fałatowa z dziećmi: Heleną, Lucjanem i Kazimierzem, 1912 r., wł. Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej (fot. archiwalna)

Osiadł w Bystrej, której uroki odkrył kilka lat wcześniej. Przyjeżdżał tu do sanatorium prowadzonego przez balneologa Ludwika Jekelsa i za namową Oskara Rudzińskiego (przyjaciela i właściciela majątku w pobliskim małopolskim Osieku) nabył niewielki dom z ogrodem.

Przypadkowo przyjechałem do sanatorium dr. Jeakelsa tu, do Bystrej na kurację. Spodobała mi się bardzo natura tutejsza i powiedziałem sobie, że tu mogę zamieszkać, a pracować w Krakowie. Po powrocie do Krakowa zwierzyłem się kolegom z moich projektów, powiedziano: „Fałat wariat!” Któż w owym czasie słyszał by jechać w te strony: wtedy szlak Kraków – Wiedeń był tylko znany i uznawany. Nie zrażony w następnym roku powróciłem znowu i upatrzyłem to miejsce, na którym stała cudowna, słaska chata. Przyciągnęła mnie typowym wyglądem i barwnością okalających ją kwiatów chłopskich, jak malwy, naparstniki i maki. (...) Nie żałowałem tego nigdy (Waldenbergowa 1987: 213).

Malarz spędził w Bystrej blisko dwie dekady, to jest do swojej śmierci w lipcu 1929 r. (został pochowany na lokalnym cmentarzu, obok przedwcześnie zmarłego syna Lucjana). Nie był to bynajmniej czas artystycznej, społecznej czy towarzyskiej emerytury. Zawsze aktywny, zawsze chętny do działania i pomocy, angażował się w różne przedsięwzięcia. Wraz z wybuchem I wojny światowej, a następnie utworzeniem Legionów Polskich Fałat czynnie działał na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W listach do żony wielokrotnie podkreślał, jak ważna jest to dla niego sprawa. Wiek nie pozwalał mu już walczyć z karabinem w ręku, toteż swoje siły wykorzystał na tworzenie prac malarskich dokumentujących legionowe dzieło:

Jutro w niedzielę o pierwszej w południe wyjeżdżam z Krakowa wprost do Komendy Legionów. Wyczółkowski już od miesiąca siedzi tam i maluje, także inni artyści, a tymczasem ja który powinienem być tam pierwszym, tam jadę ostatni. Ale mam nadzieję, że jeszcze i dla mnie pozostanie coś do malowania i że ja zrobię to wszystko inaczej⁵.

Na podstawie instrukcji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego oraz legitymacji wydanej przez c.k. Komendę Polskich Legionów mógł swobodnie wykonywać swoje prace artystyczne. Z podobnym zapałem zaangażował się w walkę o polskość Śląska Cieszyńskiego i odparcie najazdu czeskiego na te ziemie (1919). Jego patriotyczna postawa została uhonorowana przez: Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego Odznaką i Krzyżem II klasy „Za Obronę Śląska 1919”, Ministra Spraw Wojskowych Krzyżem Walecznych „Na Polu Chwały 1920” oraz Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta (1928).

Julian Fałat włączył się także bardzo aktywnie w budowanie polskiego życia artystycznego na Pomorzu. Jego krótki pobyt w Toruniu (1920–1922) obfitował w różnorakie wydarzenia. To tu narodziła się idea powołania Konfraterni Artystów – związku skupiającego nie tylko plastyków, ale również literatów, muzyków czy ludzi działających na rzecz popularyzowania szeroko pojętej kultury, której mistrz akwareli został pierwszym majstrem. Artysta nabył w Toruniu kamienicę, którą po śmierci syna Lucjana przeznaczył na bursę dla zdolnej i osieroconej młodzieży, a jej zarząd powierzył Pomorskiemu Towarzystwu Opieki nad Dziećmi (którego był współorganizatorem). W bogatym życiorysie

⁵ List J. Fałata do żony, 27 maja 1916, MHBB, nr MBB/H-FJ/723.

Fałata odnajdziemy również wątki związane z jego służbą w administracji publicznej 20-lecia międzywojennego. Premier Rządu Rzeczypospolitej Antoni Ponikowski powierzył mu obowiązki dyrektora Departamentu Sztuki w Ministerstwie Sztuki i Kultury, a następnie członka Rady Sztuk Pięknych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Warszawa i praca urzędnicza nie odpowiadały temperamentowi Fałata – tęsknił za bliskim kontaktem z naturą i ukochaną Bystrą, która to stała się dla artysty niewyczerpalnym albumem tematów i motywów malarskich, a napis „Bystra”, umieszczony obok sygnatury, uczynił tę niewielką wieś sławną w całym niemal świecie. Z jego pracowni rozciągał się wspaniały widok na Pasma Baraniej Góry. To właśnie tu powstały liczne pejzaże przedstawiające piękno Beskidu Śląskiego i Żywieckiego:

Dziś pierwszy dzień piękny, słoneczny. Jeśli tak dłużej pozostanie to mam nadzieję, że namaluje parę ładnych widoków jesiennych⁶; Mamy w tej chwili wspaniałą zimę. Śnieg całą noc padał i pejzaż robi się przecudny i tylko czatować trzeba na pierwszy promyk słońca aby malować. (...) Nie mogę tego ukrywać ale w tych warunkach szczególnie teraz jak mam na wszystkie strony świata pejzaże proszące się do malowania to tak długo pozostanę. (...) chodzę od werandy przez wszystkie pokoje oglądam świat i maluję co warte malowania⁷; Dzień zaśniewony, ale w samo południe słońeczko przez mgły przeziera i patrzy na naszą Bystrą bardzo różowo. Więc malujemy naszą Bystrą na różowo i przywiozę coś różowego. Ponieważ ten śnieg wnet zginie więc się spieszymy aby co się da na płótno i na papier przenieść⁸.

W modrzewiowej pracowni, usytuowanej powyżej willi, powstawały również studia i typy portretowe przedstawicieli bystrzańskiej społeczności oraz przybywających tu gości. Była bowiem Fałatówka miejscem aktywnego życia artystycznego i terenem wielu spotkań towarzyskich. Lista osób odwiedzających dom i pracownię malarza jest imponująca. Pobyt Fałata w Bystrej to nie tylko czas intensywnej pracy twórczej, ale także duża aktywność i zaangażowanie na rzecz lokalnej społeczności, kształtowania jej propolskich, patriotycznych postaw czy rozwią-

⁶ List J. Fałata do córki, 22 września 1915, MHBB, MBB/H-FJ/504.

⁷ List J. Fałata do córki, 12 października 1927, MHBB, MBB/H-FJ/1350.

⁸ List J. Fałata do córki, 18 października 1927, MHBB, MBB/H-FJ/1357.



Ryc. 6. Julian Fałat, Buki nad Fałatówką, 1910 r., akwarela i gwasz, wł. Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej (fot. A. Migdał-Drost)

zywania problemów egzystencjalnych (m.in.: wspierał on Ochotniczą Straż Pożarną, fundował stypendia dla zdolnej młodzieży, uczestniczył w różnych rocznicowych wydarzeniach, doprowadził do zmiany stosunków narodowościowych w Radzie Gminy na korzyść Polaków, zabiegał o uregulowanie potoku Białka, który nękał mieszkańców letnimi powodziąmi).

Także współcześnie Fałatówka jest miejscem tętniącym życiem. Od 1973 r. w niewielkiej willi – otoczonej wspaniałym ogrodem – funkcjonuje artystyczno-biograficzne muzeum (obecnie oddział Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej) prezentujące bogaty i różnorodny dorobek artystyczny Juliana Fałata oraz obszerny materiał archiwalny dotyczący wszystkich pól jego aktywności, od zawodowej, artystycznej i pedagogicznej, przez patriotyczną, polityczną i społeczną, po towarzyską, koleżeńsko-przyjacielską i prywatno-rodzinną.



Ryc. 7. Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej – Fałatówka
w Bystrej, Sala Kominkowa (fot. A. Migdał-Drost)

Literatura

- Europäische Wanderbilder. Das Tössthal von Dr. G. Geilfus Mit 12 Illustrationen von J. Fałat. Orell Füssli & Co., Zürich.
- Fałat J. 1987. Pamiętniki. Księgarnia F. Hoesicka 1935, wyd. II, Katowice.
- Jaroszyński T. 1904. Ze sztuki. Tygodnik Ilustrowany, 4: 66.
- Souvenir de la chasse á l'ours donnée á Nieśwież en l'honneur de son altesse royale le prince Guillaume de Prusse chez son altesse le prince Antoine Radziwill. 1896. Photographische Gesellschaft, Berlin.
- Waldenbergowa A. 1987. W Bystrej u Juliana Fałata. [W:] J. Fałat, Pamiętniki. Księgarnia F. Hoesicka 1935, wyd. II, Katowice.

Dariusz Iwan

Muzeum i Instytut Zoologii, Polska Akademia Nauk w Warszawie
darek@miiz.waw.pl

Jan Sztolcman (1854–1928)

Jan Sztolcman urodził się 19 listopada 1854 r. w Warszawie. W wieku 18 lat rozpoczął studia na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (ryc. 1), jednak już po skończeniu pierwszego roku nauki, 24 sierpnia 1875 r., udał się w swoją pierwszą ekspedycję do Ameryki Południowej. Eksplorację przyrodniczą tego kontynentu rozpoczął od Peru, gdzie przebywał do 1881 r. Po powrocie do Europy w krótkim czasie przygotował się do następnego wyjazdu, tym razem do Ekwadoru, gdzie prowadził badania i pozyskiwał materiały naukowe w latach 1882–1884. Wyprawy te finansowane były przez ro-



Ryc. 1. Jan Sztolcman (1874–1884)
(Archiwum MiIZ PAN)



Ryc. 2. Jan Sztolcman i Józef Siemiradzki (1858–1933) podczas wyprawy do Ekwadoru (1883) (Archiwum MiIZ PAN)

dzinę hrabiów Branickich, Aleksandra (1821–1877) i Konstantego (1824–1884), a organizowane i merytorycznie nadzorowane przez kustosa warszawskiego Gabinetu Zoologicznego, Władysława Taczanowskiego (1819–1890) oraz współpracownika Gabinetu, Antoniego Wagę (1799–1890).

Podczas pierwszej wyprawy Sztolcman pod opieką Konstantego Jelskiego (1837–1896), wybitnego podróżnika i przyrodnika, zdobywał wiedzę i doświadczenie w prowadzeniu badań terenowych na tak fascynującym, a zarazem pełnym niebezpieczeństw kontynencie. Drugą wyprawę, po Ekwadorze (ryc. 2), Sztolcman odbył w towarzystwie Józefa Siemiradzkiego (1858–1933), geologa i paleontologa, z którym pozyskiwał materiały badawcze dla Gabinetu Zoologicznego

oraz Muzeum Zoologicznego hr. Branickich.

W 1887 r. Ksawery Branicki, syn Konstantego, założył w Warszawie Muzeum Branickich (Muzeum Zoologiczne hr. Branickich), z myślą o uratowaniu warszawskich zbiorów zoologicznych (Daszkiewicz, Iwan 2020: 77–87). Jan Sztolcman aż do 1919 r. sprawował w nim funkcję kustosa, a jednocześnie dyrektora. W okresie nasilającej się rusyfikacji Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego dalsze deponowanie cennych materiałów w Gabinetzie Zoologicznym niosło ze sobą ryzyko ewentualnego rabunku ze strony rosyjskiej administracji zaborczej¹.

¹ Konstanty i Ksawery Branickcy już od 1882 r. deponowali zakupione i zebrane zbiory w zamku rodziny w Montrésor we Francji lub w pałacu w Warszawie.

Najistotniejszym kryterium wyboru Jana Sztolcmana na współpracownika Gabinetu i braci Branickich były jego wyjątkowe zdolności strzeleckie, a także podstawowa wiedza przyrodnicza i młodzieńcza chęć poznawania świata. Młody strzelec bardzo szybko sprawdził się i zaskarbił sobie wśród polskich przyrodników oraz swoich sponsorów niezwykle szacunek i głębokie zaufanie. Materiały przyrodnicze, które pozyskiwał, miały nie tylko wyjątkowe znaczenia dla badań naukowych, ale również dużą wartość finansową. W liście z 4 grudnia 1879 r. (Kowalska K. i in. 1964) Taczanowski tak pisał do Benedykta Dybowskiego (1833–1930):

... najważniejsza jest wiadomość, że już w Chachapayas [Sztolcman] zdobył ową sławną loddigesię². Osobliwy ten kolibr 44 lat temu odkryty, przez nikogo potem nie był odszukany. Stolzmann³ w kilka dni po przybyciu zdobył ich 9, z których jeden tylko stary samiec, reszta samce młode w najrozmaitszych stacjach. Obiecuje daleko więcej w różnych przejściach i obserwacje obyczajowe, a przy tym sposób, jakim je zdobywa. Fakt ten narobi furory w świecie ornitologicznym, a mnie da możliwość napisania dobrej monografii tego gatunku (Taczanowski, Sztolcman 1882: 827–834). Jak ptak ten zaciekawia dotąd ornitologów, daje próbkę ogłoszenie świeże w peruwiańskich gazetach ofiarujące 100 funtów sterlingów za każdy egzemplarz. Trzeba się będzie postarać, aby i Stolzmann z tego skorzystał, pomimo że się od tego wzbrania, i chce aby tylko Gabinet korzystał.

Blisko 40 lat po jego powrocie z Peru Benedykt Dybowski zaproponował Janowi Sztolcmanowi ponowny wyjazd do tego kraju i utworzenie polskiej stacji zoologicznej. Dybowski, w wieku 88 lat, snuł śmiałe wizje rozwoju nauki w Polsce, która właśnie odzyskała niepodległość. Wcześniej ten wybitny badacz Syberii i Bajkału poparł ideę utworzenia w Warszawie Narodowego Muzeum Przyrodniczego⁴, którego wicedyrektorem w 1919 r. został Jan Sztolcman. W liście z 5 kwietnia 1921 r. (Daszkiewicz i in. 2018) w sposób delikatny, ale stanowczy słynny podróżnik odmówił udziału w tym ambitnym przedsięwzięciu:

² *Loddigesia mirabilis* (Bourcier, 1847).

³ W listach i dokumentach archiwalnych oraz publikacjach spotkać można trzy pisownie nazwiska: Sztolcman, Stolcman i Stolzmann.

⁴ Narodowe Muzeum Przyrodnicze zostało powołane na mocy rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 24 września 1919 r. z połączenia Gabinetu Zoologicznego i Muzeum Zoologicznego hr. Branickich.

Założenie stacji zoologicznej w Peru uśmiechało mi się zawsze. Jest to kraj niezmiernie, a nawet wyjątkowo bogaty pod względem faunistycznym i dalsza jego eksploracja niewątpliwie wydałaby świetne rezultaty. Założenie więc tam stacji jest jak się dziś mówi wskazane. Jednakowoż myśl Pana Dziekana, abym ja tam jechał w charakterze posła czy konsula, jest nieziszczalna. Weźmy tylko pod rozwagę. Albo bym tam pojechał na zawsze, zabrawszy ze sobą rodzinę – co nie odpowiada mojemu charakterowi, bo kocham moją Ojczyznę i nie chciałbym się ekspatriować, albo li też pojechałbym tam sam na kilka lat i obsadził stację i wrócił do Kraju, lecz wtedy musiałbym rzucić moją obecną posadę, a wróciwszy po latach kilku do kraju z siedemdziesiątką na plecach niełatwo bym znalazł posadę. Więc moja osoba musi być z tego projektu wyeliminowana, ale projekt zostanie projektem i powinniśmy jak najusilniej zabiegać o jego zrealizowanie.

Nie tylko wiek zaważył na decyzji słynnego ornitologa, który miał już 67 lat, ale z całą pewnością Sztolcman pamiętał również o tym, na jakie trudy i niebezpieczeństwa narażony jest podróżnik w Ameryce Południowej. W swoich relacjach z wyprawy do Peru opisywał je tak (Sztolcman 1912):

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że na moskitach, komarach i ni-guach skończy się lista plag, w jakie obfituje Lechugal. Miejscowość ta posiada jeszcze w swej faunie maleńkiego, mikroskopowego kleszczyka, który przebijając skórę naszą sprawia świerzb nieznosny, a z czasem liczne owrzodzenia nóg naszych. [...] Oprócz tego, region owych lasów ekwadorskich, w mowie będących, jest siedliskiem dysenterji, zimnic, malarji, zgniłych feber i innych chorób, właściwych gorącemu klimatowi. Podczas naszego trzymiesięcznego pobytu w Chimbo w ciągu jednego tygodnia zmarły w domu przez nas zamieszkiwanym cztery osoby, z których jedna padła ofiarą żółtej febrji, nabytej w Guayaquilu, a trzy uległy zgniłej gorączce, właściwej pomorskim lasom zachodniego Ekwadoru.

Julian Ejsmond⁵ w artykule wspomnieniowym, który ukazał się w „Łowcu Polskim”, zaraz po śmierci wielkiego myśliwego i przyrod-

⁵ Julian Ejsmond (1892–1930), poeta, redaktor „Łowca Polskiego”. W 1946 r. Witold Ziembicki, zbierając materiały do biogramu J. Ejsmonda, tak pisał do Janusz

nika, zatytułowanym „Jan Sztolcman jako pisarz” (Ejsmond 1928: 291–292) podkreślił niezwykły talent pisarski Sztolcmana jako podróżnika, który potrafił przelać na papier wrażenia z wypraw do dalekich krajów, oddać piękno przyrody bez epatowania czytelnika opisem zmyślonych przygód, zarówno myśliwskich, jak i obyczajowych. Określił go mianem „myśliwego przyrodnika”, którego wspomnienia z wyprawy do Egiptu i Sudanu⁶ (ryc. 3) opisane w książce „Nad Nilem Niebieskim” (Sztolcman 1902) zainspirowały Henryka Sienkiewicza do napisania słynnej powieści „W pustyni i w puszczy”. Laureat Nagrody Nobla ofiarował Sztolcmanowi specjalny egzemplarz opatrzony dedykacją: „Panu Janowi Sztolcmanowi – gorliwy czytelnik jego znakomitych książek podróżniczych”.



Ryc. 3. Jan Sztolcman podczas wyprawy do Afryki (1901) (Archiwum MiIz PAN)

Laureat Nagrody Nobla ofiarował Sztolcmanowi specjalny egzemplarz opatrzony dedykacją: „Panu Janowi Sztolcmanowi – gorliwy czytelnik jego znakomitych książek podróżniczych”. Sienkiewicz zapewne miał na myśli również fascynujące przygody opisane w 2-tomowym dziele „Peru. Wspomnienia z podróży” (Sztolcman 1912).

Władysław Taczanowski, kustosz Gabinetu Zoologicznego w latach 1862–1889, był wyjątkową postacią, znaną we wszystkich liczących się muzeach przyrodniczych i ośrodkach badawczych na całym świecie.

Domaniewskiego: „Celem artykułu ma być przedstawienie E[jsmonda] jako pisarza, a oczywiście nie jako myśliwego, bo tym był właściwie w b[ardzo] małym stopniu”, patrz: Gwiazdowicz D.J. i in. 2024. Z dziejów łowiectwa w II RP. Korespondencja Janusza Domaniewskiego i Witołda Ziembickiego w latach 1925–1948. *Memorabilia Zoologica, Nowa Seria*, 10: 1–200.

⁶ Wyprawa myśliwska nad Nil Błękitny odbyła się w 1901 r. za sprawą hrabiego Józefa Potockiego, sponsora wyjazdu.

Potrafił zgromadzić wokół siebie zarówno doświadczonych naukowców, jak i młodych przyrodników, a także hojnych mecenasów finansujących eksploracje przyrodnicze wszystkich kontynentów, badania naukowe i utrzymanie bogatych zbiorów zoologicznych oraz publicznej wystawy w Warszawie. To on był głównym twórcą ery określonej przez Gabriela Brzęka „złoty wiek ornitologii polskiej” (Brzęk 1959), przypadającej na lata 1840–1890. W okresie tym Polacy wraz z Anglikami i Niemcami tworzyli najprężniej na świecie działającą grupę ornitologów, a wynikiem badań naukowych naszych przyrodników było ponad 300 liczących się na świecie publikacji oraz bogate zbiory zoologiczne, w tym blisko 1000 okazów typowych. Z całą pewnością Taczanowski był najważniejszym nauczycielem, opiekunem i wreszcie przyjacielem Jana Sztolcmana, który stanowił bardzo istotne ogniwo w grupie polskich przyrodników przełomu XIX i XX w. Niezwykle wartościowe dla nauki światowej materiały pozyskane przez niego na obszarach istotnych dla badań przyrodniczych pozwoliły mu na wypracowanie wysokiej pozycji wśród europejskich zoologów. Janusz Domaniewski (ryc. 4) w publikacji z 1929 r. (Domaniewski 1929: 23–48)⁷ wymienił całą grupę wybitnych przyrodników, którzy na ich podstawie opracowywali i publikowali wyniki odkryć nowych gatunków, rewizji taksonomicznych, katalogi i wykazy zoogeograficzne: „Peters, Thomas, Sclater, Salvin, Godman, Cabanis, Taczanowski, Berlepsch, Ridgway, Günther, Steindachner, Solski, les frères Oberthür, Sznabl, Dziedzicki, Bolivar, Wrześniowski, Thorell, Lubomirski, Grube, Rostafiński et Jaczewski” (Taczanowski 1880: 31–68, 1884–1886, Taczanowski, Berlepsch 1885: 67–124, Thomas 1893: 333–340, Salvin 1895: 1–22).

Sam Sztolcman już w 1885 r. opublikował swój pierwszy opis nowego dla nauki gatunku, jakim był ekwadorski gryzoń, *Coelogenys taczanowskii* (paka górską). Artykuł ten ukazał się w renomowanym czasopiśmie „Proceedings of the Zoological Society of London”. Jednak karierę naukową Sztolcman zawdzięcza głównie badaniom ornitologicznym, dzięki którym stał się światowej sławy znawcą neotropikalnych ptaków⁸. Wiedza z zakresu systematyki zwierząt oraz doświadczenie badawcze zdobyte, zarówno w terenie, jak i podczas studiowania materiałów muzealnych, sprawiły, że Sztolcman był łącznikiem pomiędzy

⁷ Wcześniej Janusz Domaniewski opublikował wspomnienia o Janie Sztolcmanie w 1928 r., *Wszechświat*, 1: 147–151.

⁸ Sztolcman jest autorem blisko 370 prac naukowych i publikacji popularnonaukowych, które zostały wydane w Polsce, Francji, Anglii, Niemczech i Rosji, opisał 160 gatunków i podgatunków zwierząt, za: Domaniewski (1929).



Ryc. 4. Janusz Domaniewski (pierwszy od lewej), Jan Sztolcman, Tadeusz Chrostowski (1878–1923), Władysław Poliński (1885–1930) (Archiwum MiIZ PAN)

epoką Władysława Taczanowskiego reprezentującego poglądy o stałości gatunków a grupą polskich naukowców wprowadzających do nauki podstawy teorii ewolucji. Z całą pewnością podstawy tego prądu badawczego zostały mu zaszczerpione jeszcze w czasie nauki na Uniwersytecie Warszawskim. Jako student Sztolcman uczęszczał na wykłady profesora Augusta Wrześniowskiego (1836–1892), wybitnego nauczyciela akademickiego i krzewiciela darwinizmu⁹. „Złoty wiek ornitologii polskiej” pozwolił na wypracowanie nowoczesnych metod badawczych w dziedzinie systematyki (badanie pokrewieństw, zmienności, opisywanie nowych dla nauki taksonów), ale również ekologii (Iwan i in. 2024).

„Jan Sztolcman jako uczoney”, pod tym tytułem Domaniewski (1928: 292–293) naszkicował pośmiertne wspomnienia o swoim nauczycielu i przyjacielu, z którym dzielił pasję łowiecką i naukową. Obaj ornitolodzy ściśle ze sobą współpracowali, a ich ostatnia publikacja ukazała się tuż przed śmiercią Sztolcmana w 1927 r. (Sztolcman, Domaniewski 1927: 95–194). Zarówno w „Łowcu Polskim”, jak i w „Annales Zoolo-

⁹ Wrześniowski opracowywał materiały badawcze, głównie skorupiaki, nadsyłane z Ameryki Południowej przez Sztolcmana do warszawskiego Gabinetu Zoologicznego.

gici Musei Polonici Historiae Naturalis” (Domaniewski 1929: 23–48), myśliwskie zainteresowania Sztolcmana (ryc. 5–8) – choć wspominate jako ważny aspekt jego życia – zostały przez Domaniewskiego opisane dość pobieżnie. Współczesna analiza dorobku naukowego Sztolcmana wskazuje, że jego najważniejsze osiągnięcia w dziedzinie ewolucjonizmu nadal są żywo dyskutowane w świecie nauki (Iwan i in. 2024):

Warto zwrócić uwagę, że zdobytą przez siebie wiedzę z zakresu taksonomii i biologii ptaków Sztolcman starał się wykorzystać w dyskusjach dotyczących szerszych koncepcji biologicznych. Jako zagorzały zwolennik ewolucjonizmu zauważył, że opisywane przez niego gatunki ptaków, ze względu na zróżnicowany poziom dymorfizmu płciowego, są dogodnym modelem do badań doboru płciowego. Zdaniem Sztolcmana, zjawisko to nie zostało wystarczająco przeanalizowane przez Karola Darwina i Alfreda Wallace’a i stanowiło najsłabszy element ówczesnej teorii ewolucji. W pracy zatytułowanej „Quelques remarques sur le dimorphisme sexuel” (Stolzmann 1885: 421–433), Sztolcman przeprowadził szczegółową analizę morfologiczną i biogeograficzną



Ryc. 5. Jan Sztolcman (w ostatnim rzędzie, czwarty od lewej) z członkami Koła Łowieckiego w Otwocku (ok. 1888–1900) (Archiwum MiIZ PAN)

wybranych gatunków Neotropikalnych ptaków dostarczając tym samym nowych danych pozwalających szerzej zrozumieć zjawisko doboru płciowego.

Jedną z ostatnich prac Sztolcmana było wydane w 1927 r. opracowanie ptaków Parany (Sztolcman 1926: 107–196).

Wyniki badań i opracowań fauny krajowej zostały opublikowane przez słynnego ornitologa w takich dziełach, jak „Ornitologia łowiecka, czyli podręcznik do określania ptaków łownych” (1905), „Szkice ornitologiczne” (1916) oraz „Łowiectwo. Podręcznik dla szkół leśnych i łowieckich” (1918).

Na temat działalności Sztolcmana jako myśliwego i naukowca, który uratował żubra, napisano kilkanaście artykułów i rozpraw. W książce Iwana i in. (2024) autorzy podkreślają, że zdobyty w trakcie rozwoju swojej kariery naukowej potencjał, rozumiany jako umiejętność prowadzenia badań naukowych, szczegółowa wiedza zoologiczna oraz dostęp do specjalistycznych pomocy naukowych (tj. biblioteka Państwowego Muzeum Przyrodniczego), pozwolił Sztolcmanowi relatywnie szybko zająć kluczową rolę w projekcie ochrony żubra. Po pierwsze należy za-



Ryc. 6. Jan Sztolcman (po lewej, drugi od dołu) wśród organizatorów jednej z pierwszych wystaw psów w Warszawie (1902) (Archiwum MiIZ PAN)



Ryc. 7. Jan Sztolcman (pierwszy od prawej, przed wozem) podczas jesiennego polowania (1903) (Archiwum MiIZ PAN)

uważyć, że pierwsza wersja jego monograficznego opracowania tego gatunku ukazała się w 1924 na łamach czasopisma naukowego *Annales Zoologici Musei Polonici Historiae Naturalis* wydawanego od 1922 przez Państwowe Muzeum Przyrodnicze w Warszawie. [...] Znane szerszemu gronu odbiorców tłumaczenie monografii Sztolcmana ukazywało się pierwotnie w formie odcinków w roku 1926 na łamach *Łowca Polskiego* i ze względu na język publikacji miało znaczenie lokalne. Poszczególne odcinki zostały złączone w jedną książkę, która ukazała się w 1927 roku nakładem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Publikacja Sztolcmana z roku 1924 stanowiła ówczesnie najbardziej szczegółowe źródło dotyczące szeroko rozumianej biologii żubra (Sztolcman 1924, 1926: 5, 20, 37, 54, 84, 102, 116, 132, 148, 165, 196, 213, 328, 348, 360, 376, 392, 442, 458, 1927).

Na początku 1923 r. Władysław Szafer, przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody¹⁰, włączył Sztolcmana do delegacji polskiej na Kongres, który odbył się w dniach od 31 maja do 2 czerwca 1923 r. 1 czerwca Sztolcman wygłosił referat, w którym przede wszystkim

¹⁰ Jan Sztolcman był aktywnym działaczem ochrony przyrody, a od 1926 r. członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.



Ryc. 8. Jan Sztolcman (pierwszy po prawej) podczas polowania w Osiecku (początek XX w.) (Archiwum MiZ PAN)

zgłosił propozycję powołania „ligi lub stałego komitetu” składającego się z przedstawicieli różnych krajów, które byłyby zainteresowane ratowaniem żubra. Dostyc skomplikowane działania polityczne przedstawicieli Francji i Anglii spowodowały, że Sztolcman został postawiony przed faktem dokonanym – Międzynarodowa Liga Ochrony Żubra była ostatecznie organizowana przez Niemców. Sztolcman w liście do Władysława Szafera, przewodniczącego Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, pisał, że „udział Polski w Lidze jest niezbędny ze względu, że w przyszłości, gdy się żubry należycie rozmnożą, będzie można pomyśleć o ponownym zasiedleniu Białowieży”. Dzięki jego patriotycznej postawie, a jednocześnie niezwykle taktownym działaniom politycznym na arenie międzynarodowej Polska została włączona do akcji ratowania żubra. Jan Sztolcman okazał się zręcznym politykiem, który potrafił prowadzić negocjacje z ośrodkami zagranicznymi oraz przedstawicielami różnych środowisk w Polsce. Do kolejnego listu skierowanego do Szafera 21 października 1926 r. dołączył referat „W sprawie udziału Polski w Międzynarodowej Lidze Ochrony”, w którym przeko-

nywał członków PROP o konieczności zajęcia aktywnej postawy wobec inicjatywy państw europejskich¹¹:

Dotychczas Rząd polski wstrzymywał się od urzędowego przystąpienia do Ligi ze względu na przyjazny stosunek do Francji, która stale bojkotowała Niemcy. Gdy wszelako dzisiaj Francja pertraktuje bezpośrednio z Niemcami, Polska ma ręce rozwiązane, zwłaszcza, że Liga Ochrony Żubra jest stowarzyszeniem apolitycznym, mającym na celu uratowanie od zagłady wspańskiego zwierza, który dzięki ojcowskiej opiece naszych Królów przetrwał w Polsce do ostatnich czasów. Kraj nasz nie powinien uchylać się od współpracy w tej akcji ratowniczej.

Działania Sztolcmana zakończyły się pełnym powodzeniem, a Polska stała się głównym krajem odbudowania populacji żubra. Jako redaktor czasopisma „Łowiec Polski”, a także członek Państwowej Komisji Ochrony Przyrody zajmował się racjonalną gospodarką łowiecką i ochroną przyrody. Zarówno w 1919, jak i w 1927 r., dzięki przepisom prawa łowieckiego, myśliwi stworzyli podstawy realnej ochrony żubra¹².

Trzy warszawskie adresy odegrały w życiu Jana Sztolcmana najważniejszą rolę: (1) Krakowskie Przedmieście, gdzie znajdowała się siedziba Gabinetu Zoologicznego, (2) pałacyk Frascati przy ul. Wiejskiej 6, w którym mieściło się Muzeum hr. Branickich, wreszcie (3) budynek przy ulicy Nowy Świat 35. Pod tym ostatnim adresem znajdowała się siedziba redakcji założonego przez Sztolcmana w 1899 r. „Łowca Polskiego”, a wcześniej ten sam adres miał Warszawski Oddział Cesarzowskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Polskie Towarzystwo Łowieckie, a następnie Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. To również tutaj mieścił się Wydział Strzelecki Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, którego członkiem był Jan Sztolcman.

Sztolcman mimo ciężkiej choroby był aktywny do końca życia jako redaktor, naukowiec i ojciec (ryc. 9). Z jego listów do Janusza Domanińskiego dowiadujemy się, że w styczniu 1928 r. planował zorganizować w Zakopanem ślub córki Julii (Daszkiewicz i in. 2018). Ze

¹¹ Archiwum Nauki PAN i PAU. Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Międzynarodowe Kongresy Ochrony Przyrody 1923, 1931–1938. PROP 305.

¹² Rozporządzenie Ministerstwa W.R.i O.P. o ochronie niektórych zabytków przyrody z dnia 16 września 1919 r. (Dz. Ust. Nr. 208 z r. 1919). Rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o Prawie Łowieckim (Dz. Ust. Nr. 110 poz. 934 z r. 1927).



Ryc. 9. Jan Sztolcman z rodziną podczas wakacji w Sopocie (1912). Anna Sztolcman z domu Męczkowska (po prawej) z synem Janem oraz córkami Ireną i Julią (z kotkiem) (Archiwum MiZ PAN)

względu na wysokie koszty, głównie przejazdu koleją, wycofał się z tego pomysłu, jednak nadal miał problem z ustaleniem terminu ślubu, o czym pisze w liście z 12 grudnia 1927 r.:

Natomiast cieszę się, że przyjedziesz [do Warszawy] na 15-go, bo wtedy właśnie wypadnie ślub Juli (zapewne 18-go stycznia). Miał być 10-go, ale dziś dostałem list Szafera, że 10-go jest posiedzenie Rady Ochr. Przyrody i prosi, żebym był koniecznie na tym zjeździe.

Ostatni list został napisany przez Domaniewskiego krótko przed śmiercią Sztolcmana, 6 kwietnia 1928 r. Jego fragment brzmi jak pożegnanie starego przyrodnika, wielkiego przyjaciela zwierząt (Iwan i in. 2024):

Zima się u nas powoli kończy. Jakoś Wcześniej w tym roku. Śniegu już stosunkowo mało. Głuszcze zaczynają się odzywać, ale właściwe toki jeszcze się nie zaczęły. To samo z cietrzewiami. Było kilka dni cieplejszych, słonki zaczynały już ciągnąć, ale zrobiło się zimniej i urwały. Niedźwiedzie wstały już dawno, jeszcze w końcu lutego.

Jan Sztolcman zmarł 29 kwietnia 1928 r. w Warszawie w wyniku powikłań po operacji jamy brzusznej. Jak piszą autorzy książki „Narodowe Muzeum Przyrodnicze a ochrona żubra w Polsce” (Iwan i in. 2024):

Badacz ten był wytrawnym podróżnikiem i myśliwym, brał udział w wielu wyprawach eksploratorskich i łowieckich w Europie, Afryce i Ameryce Południowej, które mimo częściowo naukowego charakteru traktowano jako sport czy rozrywkę. Jednak zawsze przestrzegał podczas nich zasad etyki i norm, zgodnie z którymi nie dopuszczano do dręczenia zwierząt. Istotny był sposób urządzania polowań i odłowów zwierząt, które zaganiało do specjalnych zagród. Z tego, co wiemy, Sztolcman nie brał udziału w polowaniu na żubry. Czy dlatego, że nie akceptował sposobu przeprowadzania nagonki i jej skutków? [...] negatywna ocena wyrażona przez niego na ten temat wciąż wywiera silne wrażenie (mimo że upłynęło już blisko 100 lat od jej upublicznienia) i świadczy o jego wysokim poziomie moralnym, nie tylko jako myśliwego, ale również wrażliwego na los zwierząt człowieka.

Sztolcman był twórcą nowoczesnej gospodarki łowieckiej, od 1924 r. prowadził wykłady z łowiectwa w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Jeden z rozdziałów jego książki o żubrze brzmi (Sztolcman 1927): „Przyczyny wymierania żubrów oraz sposoby zapobiegania temu”. Sztolcman wskazuje, że oprócz nieprawidłowo przeprowadzanych polowań i odłowów, negatywną rolę odegrało wprowadzenie do Puszczy Białowieskiej działalności gospodarczej, co wiązało się z intensyfikacją osadnictwa, a tym samym wzrostem kłusownictwa, konkurencją żubrów i zwierząt domowych o bazę pokarmową¹³, czy

¹³ Wymianę 5 żubrów z Puszczy Białowieskiej na jelenie z Pszczyny dokonaną w 1893 r. Sztolcman uważał za błąd „szalony”.

też błędami w hodowli¹⁴. W XIX w. głównym celem hodowli zwierząt w Białowieży było uzyskanie dużej liczby żubrów, co doprowadziło do praktycznie całkowitego wyginięcia „niedźwiedzi, rysiów i wilków”. Dla Sztolcmana symboliczną datą wprowadzenia tylko „sztucznej” (a nie prowadzonej na dziko) hodowli żubra był rok 1889. Już wcześniej postulował on dokonywanie prawidłowego odstrzału, który uwzględniałby stosunek płci, wiek zwierząt oraz ich stan zdrowotny. Tego nie zrobiono. Czy można było w Polsce zachować „hodowlę naturalną, na dziko”, na wzór bizonów żyjących w Parku Narodowym w Yellowstone? Odpowiedzi na to pytanie nie poznamy, jednak idealistyczny opis Puszczy Białowieskiej przedstawiony przez Sztolcmana, w którym myśliwego i jego broń palną zastępuje natura, jest dowodem zaistnienia efektu synergii. Tylko połączenie doświadczeń oraz wiedzy naukowca i myśliwego, a także wrażliwości przyrodnika, mogło doprowadzić do ukształtowania sposobu myślenia pozwalającego na stworzenie systemu ochrony przyrody w Polsce. Systemu, który obejmował również wdrożenie idei ratowania żubra (Iwan i in. 2024).

Na pogrzebie Jana Sztolcmana, który odbył się 2 maja 1928 r. w Wilanowie, jednym z mówców był Janusz Domaniewski, który pożegnał się z wieloletnim przyjacielem w taki sposób (Z żałobnej karty 1928: 292–302):

*Non omnis moriar*¹⁵. Jeśli cytuję te słowa, to nie dlatego, bym wątpił, że pamięć tego człowieka zaginie w sercach naszych. Przewidywany czar pogody i dobroci, którą roztaczał on dokoła siebie, pozostanie z nami na zawsze. Nie o tem więc chcę tu mówić, bo i wypowiedzieć to jest trudno. Jako przyjacielowi i najbliższemu współpracownikowi przypadł mi obowiązek przypomnienia naukowych zasług zmarłego. W tej dziedzinie właśnie zbudował on sobie najtrwalszy Pomnik, a imię jego po wsze czasy dla nauki żyć będzie. [...] Jest to niezwykle wyróżnienie, wśród wielu innych zresztą, które spotykały zmarłego ze strony instytucji naukowych krajowych i zagranicznych. Wspomnę tu tylko, że Sztolcman był członkiem Komisji Fizjograficznej i Komisji Geograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem honorowym Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego, członkiem ko-

¹⁴ Sukces hodowlany z lat 1910–1915 spowodował przegęszczenie zwierząt, co powodowało ryzyko wystąpienia chorób (posocznica krwotoczna, fascjoloza), które pojawiły się jako epidemie już w latach 1908–1910 i wyeliminowały ponad 1100 dużych ssaków, z czego w samym 1908 r. ubyło 40 żubrów.

¹⁵ Łac. „nie wszystkim umrę”.

respondentem Towarzystwa Przyrodników i Geografów w Moskwie, członkiem korespondentem Zoological Society of London i t. d. [...] Był myśliwym wielkiej miary i wyjątkowej kultury. Dzisiejsze łowiectwo w Polsce, odradzające się na gruncie ekonomicznym, nie zdaje sobie sprawy z ogromnych zasług, które w tej dziedzinie położył założyciel i redaktor „Łowca Polskiego”.



Ryc. 10. Tadeusz Jaczewski (1899–1974) i Zygmunt Fedorowicz (1889–1973) przy grobie Jana Sztolcmana i jego siostry, Wilanów (Archiwum MiIZ PAN)



Ryc. 11. Grób Jana Sztolcmana na cmentarzu w Wilanowie (fot. A. Cegliński)

Literatura

- Brzęk G. 1959. Złoty wiek ornitologii polskiej. *Memorabilia Zoologica*, 3: 1–175.
- Daszkiewicz P., Iwan D. 2020. Co wiemy o Muzeum Branickich? Listy Jana Sztolcmana do Benedykta Dybowskiego ze zbiorów poznańskiego oddziału Archiwum PAN – interesujący przyczynek dla historii zbiorów przyrodniczych w Polsce. *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*, 65, 2: 77–87.
- Daszkiewicz P., Iwan D., Kowalski H., Mierzwa-Szymkowiak D., Zaborowski R. 2018. Z dziejów Gabinetu Zoologicznego w Warszawie. Korespondencja Jana Sztolcmana (1854–1928). *Memorabilia Zoologica, Nowa Seria*, 3: i–xi + 1–185.
- Domaniewski J. 1928. Jan Sztolcman jako uczoney. *Łowiec Polski*, 19: 292–293.
- Domaniewski J. 1929. Jan Sztolcman 1854–1928. *Prace Państwowego Muzeum Zoologicznego, Annales Zoologici Musei Polonici Historiae Naturalis*, 8(1): 23–48.
- Ejsmond J. 1928. Jan Sztolcman jako pisarz. *Łowiec Polski*, 19: 291–292.
- Gwiazdowicz D.J., Daszkiewicz P., Kowalski H., Iwan D. 2024. Z dziejów łowiectwa w II RP. Korespondencja Janusza Domaniewskiego i Witolda Ziembickiego w latach 1925–1948. *Memorabilia Zoologica, Nowa Seria*, 10: 1–200.
- Iwan D., Kamiński M., Kowalski H. 2024. Narodowe Muzeum Przyrodnicze a ochrona żubra w Polsce. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, <https://doi.org/10.31338/uw.9788323564737>.
- Kowalska K. i in. 1964. Władysław Taczanowski. Listy do Antoniego Wagi, Konstantego Branickiego i Benedykta Dybowskiego. *Memorabilia Zoologica*, 12: 1–317.
- Salvin O. 1895. On birds collected in Peru by Mr. O.T. Baron. *Novitates Zoologicae*, 2: 1–22; Stolzmann J. 1885. Quelques remarques sur le dimorphisme sexuel. *Proceedings of the Zoological Society of London*, 28: 421–433.
- Sztolcman J. 1902. Nad Nilem niebieskim; wyprawa myśliwska Józefa hr. Potockiego do Sudanu. Nakład Łowca Polskiego, Warszawa, s. 234.
- Sztolcman J. 1912. Peru. Wspomnienia z podróży. Gebethner i Wolff, Warszawa, G. Gebethner i Spółka, Kraków, t. I, s. 307 z mapą, t. II, s. 267.
- Sztolcman J. 1924. Matériaux pour l'histoire du bison d'Europe. *Annales Zoologici Musei Historiae Naturalis*, 3–4: 1–91.
- Sztolcman J. 1926. Żubr, jego historia, obyczaje i przyszłość. *Łowiec Polski*, 19: 5, 20, 37, 54, 84, 102, 116, 132, 148, 165, 196, 213, 328, 348, 360, 376, 392, 442, 458.
- Sztolcman J. 1927. Żubr, jego historia, obyczaje i przyszłość. Warszawa.
- Sztolcman J., Domaniewski J. 1927. Les types d'oiseaux au Musée Polonais d'Histoire Naturelle. *Annales Zoologici Musei Polonici Historiae Naturalis*, 6: 95–194.

- Taczanowski W. 1880. Spis ptaków zebranych w północnem Peru przez P. Stolzmanną w końcu roku 1878 i w pierwszej połowie 1879. *Wiadomości z Nauk Przyrodzonych*, 4: 31–68.
- Taczanowski W. 1884–1886. *Ornithologie du Pérou*. T. 1–4.
- Taczanowski W., Berlepsch H.H.C.L. 1885. Birds from Ecuador. *Proceedings of the Zoological Society of London*: 67–124.
- Taczanowski W., Sztolcman J. 1882 [1881]. Notice sur la *Loddigesia mirabilis* (Bourc.). *Proceedings of the Scientific Meetings of the Zoological Society of London*, 49: 827–834.
- Thomas O. 1893. On some mammals from central Peru. *Proceedings of the Zoological Society of London*: 333–340.
- Z żałobnej karty. Pogrzeb ś.p. Jana Sztolcmana. 1928. *Łowiec Polski*, 19: 292–302.

Tomasz M. Sobalak

Komisja Oceny i Wyceny Trofeów Łowieckich przy ZO PZŁ w Poznaniu
sobalaktomasz@gmail.com

Władysław Janta-Pończyński (1854–1946)

Władysław Janta-Pończyński (ryc. 1) to jeden z najwybitniejszych działaczy myśliwskich w Wielkopolsce, o którym łowiecki świat próbował zapomnieć. W życiu kierował się dewizą: „Kto kocha myślistwo, kocha i ziemię swoją, która go wydała i żywi”.

Urodził się w 1854 r. w Komorzy Wielkiej k. Tucholi, w rodzinie herbu Bończa, która niedawno obchodziła 750-lecie swojego istnienia. Jego dzieciństwo upływało w atmosferze polskości oraz ustawicznego zmagania się z naporem germanizacji. To powodowało, że w młodym Wła-



Ryc. 1. Władysław Janta-Pończyński w chwili objęcia stanowiska nadleśniczego. Portret namalowany przez S. Korzeniowskiego, Monachium

dysławie kształtowały się takie cechy charakteru, jak patriotyzm, solidarność i pracowitość oraz odwaga w osiągnięciu zamierzonych celów. W 1879 r., w wieku 25 lat, Władysław został właścicielem majątku Redgoszcz. Rok później jako 26-letni mężczyzna wziął ślub z Różą Biberstein-Paruszewską herbu Rogala. Z tego związku urodziło się troje dzieci: Zofia, Aniela oraz Tadeusz.

Całą swoją młodość poświęcił ciężkiej pracy we własnej majątności Redgoszcz. Gospodarzył majątkiem o powierzchni ponad 400 ha. Jego pałac został wzniesiony w miejscu, gdzie, jak głosi legenda, stała świątynia słowiańskiego bożka słońca, plonów, łowiectwa i gościnności Radogasta. Imię bóstwa można przetłumaczyć jako *opiekun gości*. Właściciel Redgoszczy jakże chętnie nawiązywał do tej tradycji.

Od najmłodszych lat ogarnięty był pasją myśliwską, umiejętnie kształtowaną przez ojca, którą realizował w mało zasobnych łowiskach Wielkopolski. Wszechstronnie obeznany z przyrodą, kultywował zasady prawidłowego myślistwa. Głębokie poszanowanie praw rządzących przyrodą wpajano mu od dziecka. Jego stosunek do przyrody wynikał z prostego założenia – przyjemność polowania musi być nierozdzielnie związana z troską o prawidłowy rozwój zwierzyny. Stosunkowo późno, bo będąc doświadczonego 50-latką, zajął się pracą społeczną w dziedzinie łowiectwa. Można postawić sobie pytanie, dlaczego tak późno? Przez całe życie bezwzględnie przestrzegał pryncypiów takich, jak: wiara, rodzina, ojczyzna i honor. Był człowiekiem odpowiedzialnym, nigdy nieprzedkładającym idei ponad rodzinę i dobro najbliższych. Dlatego najpierw musiał się skupić na rozwijaniu gospodarstwa, następnie przyszedł czas na rodzinę, zbudowanie domu – pałacu, zaprojektowanie i założenie parku, a gdy to zrealizował, zajął się działalnością łowiecką.

W swojej autobiografii Władysław Janta-Połączyński napisał:

W całym zaborze pruskim żadnego polskiego towarzystwa łowieckiego wówczas nie było. [...] w artykule „Vivat Karolus” umieszczonym w Dzienniku Pozn. i w całym szeregu następnym, wykazałem nasz moralny upadek i potrzebę naprawy proponując w tym celu założenie Tow. Sportowego. Ze względów cenzuralnych [...] rzeczywistych zamiarów moich nie mogłem oczywiście publikować. Opinia publiczna przyjęła projektu moje jako fantazje z lekceważeniem. Nie dałem się wszakże zniechęcić i 31 października 1906 roku założyłem pierwsze u nas Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu, mające za zadania służyć dubeltowemu celowi, bo nie tylko krzewienia prawidłowego łowiectwa,

ale jako tajny cel nie przyjmowania do swego grona żadnego sprzedawczyka (Kultura Łowiecka 2014) (ryc. 2).

Była to kolejna organizacja łowiecka w Wielkopolsce po kończącej działalność Towarzystwie Łowczym i Towarzystwie Myśliwskim W. Ks. Poznańskiego. Na zebranie inauguracyjne przybyło zaledwie 10 osób. Opracowanie statutu Towarzystwa Łowieckiego powierzono Władysławowi

Jancie-Połczyńskiemu, który został wybrany na prezesa. Rozrost tej organizacji odnotowano dopiero po powołaniu do życia i ukazaniu się wydawnictwa „*Łowiec Wielkopolski*”. W 1907 r. liczba członków wzrosła do 66. Towarzystwo Łowieckie stawiało sobie szczytne cele m.in.:

Krzepić i podtrzymywać ducha narodowego, ratować ziemię dla polskości. Kto kocha myślistwo, kocha i ziemię swoją, która go wydała i żywi. Kto wszystko to ceni, nie odda jej wrogowi na zatracenie (Janta-Połczyński 1907).

Towarzystwo miało charakter patriotyczny, dlatego w statucie Władysław Janta-Połczyński umieścił zapis wyraźnie zabraniający przyjmowania w szeregi Towarzystwa Łowieckiego osób związanych i utrzymujących kontakty z niemiecką Komisją Kolonizacyjną. Orężem Towarzystwa miało być czasopismo „*Łowiec Wielkopolski*”. Główną podporą wydawnictwa był sam Władysław Janta-Połczyński – po części fundator, pełniący funkcję redaktora naczelnego. Był jednocześnie korektorem, korespondentem, ilustratorem oraz autorem wielu tekstów. W październiku 1907 r. ukazała się w „*Łowcu*” wzmianka następującej treści: „[...] należy utrzymać Łowca Wielkopolskiego, chociażby wszystkie dochody Towarzystwa Łowieckiego wypadło poświęcić na ten cel” (Janta-Połczyński 1907). Zaprezentowana od samego początku szeroka, ciekawa tematyka spowodowała, że w czasopiśmie tym swoje artykuły zaczęły publikować coraz to nowi autorzy. Funkcję redaktora



Ryc. 2. Odznaka Towarzystwa Łowieckiego

naczelnego „*Łowca Wielkopolskiego*” Władysław Janta-Pończyński pełnił do kwietnia 1912 r., ale po tym czasie nie zerwał kontaktów z czasopiśmie, w którym nadal zamieszczał swoje artykuły.

W 1908 r. właściciel Redgoszczy dał świadectwo swoich zainteresowań jako myśliwy. Wzniósł w parku kapliczkę ku czci św. Huberta. Wydawany w Poznaniu „*Łowiec Polski*” donosił:

Miłą niespodziankę sprawił gospodarz biorącym udział myśliwym pierwszego wieczoru polowaniu, w dzień św. Huberta. W gorejącym świetle licznych pochodni i lampionów, w otoczeniu wszystkich mieszkańców majętności, ujrzeliśmy w sielskim stylu przez miejscowych rzemieślników zbudowaną kapliczkę, w jej wnętrzu z dziwną prostotą i wdziękiem wzniesiony ołtarz ozdobny w rogi i motywa leśne, a na nim obraz przedstawiający „Cud św. Huberta”, melancholijny głos dzwonka rozpoczął akt poświęcenia jedyne u nas przybytku ku czci patrona myśliwych (Łukomski 1908).

Od 1911 r. Towarzystwo Łowieckie posiadało własny klub przy ul. Wilhelmowskiej nr 14 (obecnie Marcinkowskiego) w Poznaniu. Do funkcjonujących tu czytelnicy, biblioteki oraz restauracji przybywały coraz większe rzesze myśliwych oraz osób przyjaznych łowiectwu. W taki sposób realizowano zapis statutu dotyczący „pielęgnowania towarzyskości w celach popierania prawidłowego łowiectwa” (Ustawy Towarzystwa Łowieckiego 1906).

W 1914 r. Towarzystwo Łowieckie liczyło 244 członków. Zdecydowanie zmienił się skład socjalny, obok rodzin ziemiańskich do tego kręgu dołączyli lekarze, architekci, kupcy i leśnicy. Władysław Janta-Pończyński zmieniający się skład społeczny Towarzystwa określił dwoma słowami: „arystokracja i demokracja” (Kwilecki 1998b).

Ważnym elementem działalności Towarzystwa było stałe organizowanie zawodów strzeleckich. Pierwsze zawody urządziło w 1908 r. na strzelnicy pod Swarzędzem. Były wówczas rozegrane zaledwie dwie konkurencje, w oparciu o opracowany szczegółowy regulamin. Wyniki zawodów publikowano w „*Łowcu Wielkopolskim*”.

Działacze Towarzystwa z Władysławem Jantą-Pończyńskim na czele doskonale zdawali sobie sprawę z konieczności upowszechnienia hodowli i układania psów dla celów łowieckich. Na podstawie opracowanych regulaminów rozgrywano następujące konkurencje: „prace leśną, ciętość, pracę wodną, pracę polną i aportowanie” (Łowiec Wielkopolski 1911). Rosnąca z roku na rok liczba uczestników konkursów

świadczyła o właściwym zrozumieniu idei konieczności korzystania z pomocy psów podczas polowań. Wiele miejsca Towarzystwo na czele z Władysławem Jantą-Pończyńskim poświęciło organizowaniu wystaw. Dostrzegano w tym możliwość podkreślenia i wykazania wartości kulturalnych i ekonomicznych łowiectwa. Celem organizowanych wystaw było również zwracanie szczególnej uwagi na znaczenie zasad etyki oraz ich przestrzeganie w prawidłowym łowiectwie. Wystawom trofeów myśliwskich towarzyszyły wystawy sztuki, literatury oraz przemysłu związanego z łowiectwem. Pierwsza wystawa miała miejsce w 1909 r. w sali Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu. Drugą wystawę zorganizowano w marcu 1911 r. w sali Hotelu Francuskiego w Poznaniu. Natomiast największą otwarto 25 maja 1913 r. w sali Hotelu Bazar w Poznaniu. Trofea wystawiane na tej wystawie pochodziły nie tylko z Wielkopolski, ale również spoza jej granic. Według opinii oglądających jednym z najbardziej okazałych pawilonów był pawilon Władysława Janty-Pończyńskiego. W sposób niezwykle przemyślany starał się wykazać etyczne i materialne korzyści płynące z łowiectwa, zwracał uwagę na zmiany, jakie były następstwem postępu w rolnictwie, tj. meliorowania łąk i drenowania pól. Przedstawiając zwiedzającym egzemplarze selekcyjne, które „w interesie kultury jak najprędzej z łowiska usunąć należy” (Łowiec Wielkopolski 1913), wskazywał na możliwość uzyskania dobrych efektów hodowlanych w postaci kapitalnych parostków. Za całą ekspozycję Władysławowi Jancie-Pończyńskiemu przyznany został złoty medal.

W 1916 r. zmarła żona Władysława – Róża (ryc. 3). Ponad sześćdziesięcioletni Władysław Janta-Pończyński uczestniczył w powstaniu wielkopolskim, w kompanii gołanieckiej walczył na froncie północnym pod Szubinem, gdzie 11 stycznia 1919 r. stoczono najkrwaw-



Ryc. 3. Władysław Janta-Pończyński z żoną Różą

szy zwycięski bój oraz w walkach pomiędzy Budzyniem a Chodzieżą. Za udział w powstaniu otrzymał Odznakę Pamiątkową za Waleczność przyznaną w grudniu 1919 r. Przez cały 1919 r., nie mając stosownego wykształcenia, był nadleśniczym Nadleśnictwa Durowo. Jego nieposzlakowana postawa, połączona z nie lada odwagą pozwoliła mu objąć to stanowisko. To był odruch patriotyczny „przeciw zanikającej prarządności, podkopującej fundamenty naszego państwowego bytu” (Janta-Pończyński 1929).

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli zaczął uwidaczniać się powszechny trend zjednoczeniowy obejmujący wszelkie organizacje rolnicze, przemysłowe i społeczne. Trend ten nie ominął również łowiectwa. Światli ludzie zauważyli, że tylko „w jedności jest siła”. Z inicjatywy wojewody poznańskiego dr. Witolda Celichowskiego 12 maja 1920 r. kilkudziesięciu miłośników myślistwa zebrało się celem, jak napisano w zaproszeniu, „obmyślenia środków koniecznych do podniesienia liczebności zwierzostanów”. Rezultatem obrad była uchwała dotycząca założenia towarzystwa ochrony zwierzyny pod nazwą Polski Związek Myśliwych. 16 grudnia 1920 r. powołany został Polski Związek Myśliwych w Poznaniu. Miał on być: „Centralą, Związkiem Związków na całą Rzeczpospolitą, których delegaci w liczbie stosownej do wielkości Towarzystwa mieli stworzyć Sejmik suwerenny wybierający zarząd i dający dyrektywa” (Łowiectwo Polskie 1923).



Ryc. 4. Wielki łowczy PZM Władysław Janta-Pończyński

Na zebraniu założycielskim funkcję wielkiego łowczego powierzono Władysławowi Jancie-Pończyńskiemu (ryc. 4). Jego autorytet, zaangażowanie i rozmach pracy, które sobie narzucał, spowodowały, że powierzono mu redakcję i wydawanie kolejnego czasopisma łowieckiego. W swoim artykule zamieszczonym w „*Łowiectwie Polskim*” (wydawany od 1921 roku) zatytułowanym: „Wskazówki dla towarzystw myśliwskich” wyraził najogólniej mówiąc założenia dla ogólnopolskiego związku. Chodziło o podniesienie podupadłych wskutek wojny zwierzostanów, polepszenie bytu i moralnych kwalifikacji leśników i straży łowieckiej oraz propagandę wszelkich innych zadań prawidłowego łowiectwa. W słowie

od redakcji „*Łowiectwa Polskiego*” czytamy: „[...] powstaje towarzystwo ochrony zwierzyny pod nazwą Polski Związek Myśliwych, który do swych braci zawodowych wyciąga dłoń i wzywa ich do wspólnej pracy” (Łowiectwo Polskie 1921b).

W tym czasie można było odnieść wrażenie, że małe lokalne organizacje rywalizowały z sobą o prymat utworzenia ogólnokrajowej, centralnej organizacji łowieckiej. Na zjeździe dały się zauważyć dwie koncepcje zjednoczeniowe. Pierwsza lansowana przez Władysława Jantę-Polczyńskiego zmierzała do uznania PZM w Poznaniu za organ centralny z możliwością przyłączenia towarzystw z całego kraju, druga preferowana przez działaczy z innych regionów Polski postulowała jako siedzibę centralnej organizacji Warszawę. Dodatkowo Władysław Janta-Polczyński zaproponował, aby dwutygodnik „*Łowiectwo Polskie*” uznać za oficjalny organ prasowy związku. Wielki łowczy Władysław Janta-Polczyński w imieniu Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśliwych wystosował „ODEZWĘ Do Szanownych Zarządów Zjednoczonych Towarzystw w »Polskim Związku Myśliwych«” następującej treści:

Wolno każdemu zwoływać, dokąd pragnie, zjazdy czy wiece, i cieszyć się tylko należy z każdego objawu takiego rozbudzenia się oświaty łowieckiej; jednak zastrzec się musimy, ażeby to się działo w obrębie naszej organizacji, a nie wbrew naszym interesom t.j. w celu rozbicia istniejącego już i zorganizowanego Związku (Łowiec Polski 1922).

Rejestracji sądowej Polskiego Związku Myśliwych dokonano pomiędzy 16 grudnia 1920, a 25 czerwca 1921 r. Dokładnej daty nie udało się ustalić. W Sądach Rejonowym oraz Okręgowym w Poznaniu nie odnaleziono akt i księgi rejestrowej Polskiego Związku Myśliwych (Sobalak 2024).

19 czerwca 1922 r. na pierwszym posiedzeniu „Sejmiku” Polskiego Związku Myśliwych – „pierwszym zjeździe łowieckim” w Poznaniu z udziałem przedstawicieli 41 towarzystw łowieckich powołano Komisję do opracowania Statutu w oparciu o statuty regionalne. W skład Komisji powołano Władysława Jantę-Polczyńskiego. 27 października 1922 r. Komisja podjęła uchwałę, że należy utworzyć organizację pod nazwą „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich” z siedzibą w Warszawie jako stolicy kraju. W dniach 6 i 7 stycznia 1923 r. odbył się w Warszawie II zjazd zjednoczeniowy. Mimo wyraźnego sprzeciwu Władysława Janty-Polczyńskiego reprezentującego PZM w Poznaniu przyjęto warszawski projekt statutu. Władysław Janta-Polczyński (wg protokołu stenograficznego) przed głosowaniem wygłosił następujące słowa:

Motywy i powody już wyłuszczyłem ze względów finansowych przedewszystkiem, po wtóre, że Związek nasz jest już dawno zorganizowany, że ta organizacja jest w biegu, już ma pewne uznanie i prawo bytu, więc to co panowie uchwalacie jest jego likwidacją (Krzemień 2023).

W święto Trzech Króli 6 stycznia 1923 r. w Warszawie zostaje powołany Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Polski Związek Myśliwych w Poznaniu niezadowolony, a nawet urażony niepowodzeniem swoich koncepcji organizacyjnych od początku bojkotował utworzenie Centralnego Związku. Na szczęście rozdzwięk nie trwał zbyt długo, bo już 21 czerwca 1924 r. Polski Związek Myśliwych przekształcił się w Wielkopolski Związek Myśliwych (WZM) i przystąpił do CZPSŁ (ryc. 5). Założycielem i honorowym prezesem WZM został Władysław Janta-Połczyński. Uzgodniono, że poznański zarząd w całości przejdzie do zarządu centrali. Janta-Połczyński został członkiem honorowym.

W 1923 r. kończy swój żywot „Łowiectwo Polskie”, które połączono z „Przeglądem Myśliwskim”, i od 1924 r. wychodzą pod wspólnym tytułem „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie” pod redakcją J. Ejsmonda przy współpracy Władysława Janty-Połczyńskiego.

Według komunikatu zamieszczonego w „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskim” nr 13/14 z 1924 r., „działacze warszawscy przyznali, że wyrządzili krzywdę PZM przypisując sobie palmę pierwszeństwa w utworzeniu związku, podczas gdy pierwszeństwo należy się działaczom z Poznania” (Mielnikiewicz 2023). O nowej sytuacji W. Janta-Połczyński wypowiadał się następująco: „Decyzję uważam za słuszną jako należną dla wielkopolan, ale w sto-



Ryc. 5. Odznaka Wielkopolskiego Związku Myśliwych

sunku do swej osoby jedynie jako honoris causa podjęta” (Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie 1924) (ryc. 6).

Jako mąż zaufania ministerstwa dla spraw łowieckich był inicjatorem reintrodukcji bobra na tereny Wielkopolski. Jako człowiek głęboko zaangażowany w ochronę żubra zasiadał od 1923 r. w zarządzie Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra. Był członkiem zarządu Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

W jednym z następnych numerów Janta-Połczyński zaproponował założenie Izby Łowieckiej – instytucji pożytecznej, trzymającej jednolity front wobec licz-

nych nieprzyjaciół łowiectwa. Zdając sobie sprawę z ciężkiej sytuacji finansowej związku, zaproponował, aby do działającej „Komisji Ochrony Przyrody”, posiadającej własny organ z kompletnie wyposażonym biurem, dodać odpowiednich specjalistów i zmienić ją w „Komisję Łowiectwa i Ochrony Przyrody”. Komisja ta miałaby realizować praktyczne, ekonomiczne, etyczne cele łowiectwa na szczeblu krajowym.

Organem prasowym CZPSŁ od 1 stycznia 1924 r. był „*Łowiec Polski*”. Na początku Władysław Janta-Połczyński był korespondentem, a nieco później, bo od 1926 r., został powołany w skład komitetu redakcyjnego.

W 1931 r. doszło do poważnego „zatargu” pomiędzy Władysławem a jego synem Tadeuszem, który dzierżawił od ojca majątność Redgoszcz. Dopóki koniunktura w rolnictwie była dobra, Tadeuszowi powodziło się dobrze. Kiedy rozpoczął się kryzys w rolnictwie, syn wraz z żoną Ireną nie ograniczali swoich wydatków, doprowadzając do zadłużenia gospodarstwa w 1931 r. na kwotę 360 tys. zł. Władysław nie mógł zrozumieć, jak można było tak zadłużyć dobrze prosperujące gospodarstwo. Nie doczekał się jakichkolwiek przeprosin ani skruchy ze strony Tadeusza, dlatego odstąpił od wcześniejszego zamiaru przekazania mu



Fot. 6. Władysław Janta-Połczyński
– prezes WZM w Poznaniu

majątkości. Odebrał dzierżawę gospodarstwa, sprowadził się z Luisą Spengler (która prowadziła mu dom) do Redgoszczy i zaczął ponownie gospodarować w swym majątku. Skłócony z całą rodziną w 1932 r. poślubił Luisę Spengler z pochodzenia Niemkę i zapisał jej Redgoszcz. Kiedy nad Władysławem zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo z powodu uczestnictwa w powstaniu wielkopolskim, w początkowym okresie okupacji hitlerowskiej właśnie ona uratowała mu życie. Fakt, że związał się z Niemką, spowodował wyraźny spadek jego „notowań” w rodzinie. Jednakże wydarzenia te nie przeszkodziły Władysławowi w kontynuowaniu prac na rzecz łowiectwa.

Wielkopolski Związek Myśliwych, będący Oddziałem Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu, mianował w 1937 r. łowczych i podłowczych powiatowych w województwie poznańskim. Podłowczym na powiat wągrowiecki został Władysław Janta-Połczyński. Jego jurysdykcja obejmowała miejscowości: Mieścisko, Żabiczyn, Damasławek i Obiecanowo.

W jubileuszowym wydaniu „Ech Polskich Łowisk” z 5 listopada 1936 r. niedowidzący Władysław Janta-Połczyński zamieścił pisa-

ny ręką żony Luisy artykuł „Trzydziesta rocznica” dotyczący rocznicy powstania pierwszego Towarzystwa Łowieckiego (ryc. 7). W artykule tym podsumowuje 30-lecie działalności, oddając jednocześnie cześć żyjącym i zmarłym członkom towarzystwa i porównując ich „do trybów wielkiego koła pożytecznej pracy społecznej narodu przygotowujących dzisiejsze czasy wiktorii” (Janta-Połczyński 1936). Z rozrzewnieniem mówi o likwidacji ziemiaństwa i „niszczeniu wysokiego łowiectwa”. Artykuł kończy apelem, za które posłużyło mu motto napisane przez Schillera w „Pieśni o dzwonie”: „Vivat voco,



Ryc. 7. „Echa polskich łowisk”

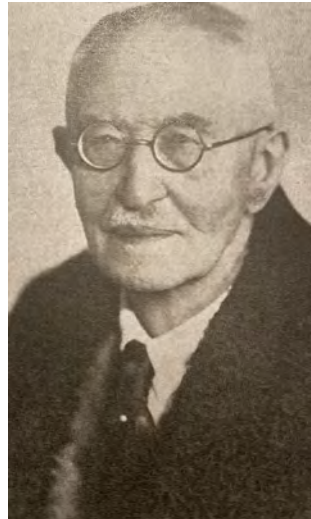
mortuos plango – fulgura frango” (tzn. żywych żwoliuję, zmarłych opłakuję, gromy kruszę). Władysław Janta-Polczyński parafrazował te słowa następująco:

Niechaj więc dzisiejsza trzydziesta rocznica spżiwom sercem przypomina zasługi zmarłych, ale na żywych niechaj woła: Idźcie w ich ślady „łamcie” zamiary niszczenia drogiej wam przodków spuścizny – z honorem i zwycięsko (Janta-Polczyński 1936).

W tym czasie wzrok Władysława zdecydowanie uległ pogorszeniu i jego aktywność publiczna się skończyła. Na początku 1945 r. z powodu zawieruchy wojennej jako 91-letni starzec znalazł się w Niemczech. Umarł 12 lutego 1946 r. w Nieder Ramstadt z dala od ukochanej ziemi ojczystej. Można powiedzieć, że była to prawdziwa ironia losu. Człowiek, dla którego polska ziemia znaczyła tak wiele, zmarł i został pochowany na obczyźnie. Na płycie pomnika umieszczono wyjątkowo trafną cenzurkę: „Wielki Łowca Rzeczypospolitej Polskiej, Ziemianin i Literat, Kochał Ojczyznę i Piękno”.

Władysław Janta-Polczyński był ziemianinem, symbolicznie łączącym łowiectwo okresu zaborów i lat międzywojennych (ryc. 8). Za wybitną działalność na niwie łowieckiej Polski Związek Łowiecki w 1932 r. nadał Władysławowi Jancie-Polczyńskiemu najwyższe odznaczenie łowieckie – Honorowy Żeton Zasługi „Złom” oznaczony numerem „9”. W 1934 r. Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich przyznał mu (jako drugiemu po Juliuszu Aleksandrze hrabim Bielskim) godność Członka Honorowego. Jego majątek (ryc. 9) po wojnie został rozkradzony. Udało się odnaleźć pojedyncze elementy wyposażenia domu, takie jak lampa gabinetowa czy stolik wykonane ze zrzutów danieli hodowanych w parku w Redgoszczy (ryc. 10).

Niestety niewiele informacji dotyczących jego biografii można odnaleźć w słownikach, encyklopediach czy innych opracowaniach. W powojennej, wielkopolskiej literaturze łowieckiej wy-



Ryc. 8. Władysław Janta-Polczyński w podeszłym wieku

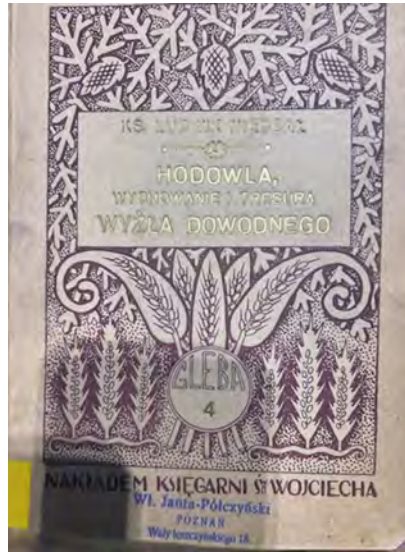


Ryc. 9. Pałac w Redgoszczy w czasach Władysława Janty-Połczyńskiego (fot. L. Durczykiewicz, 1912 rok)

mieniany jest zaledwie kilkakrotnie. Między innymi w monografiach pt. „Z dziejów łowiectwa w Wielkopolsce” (Miśkiewicz 1994), „Ziemiaństwo wielkopolskie” (Kwilecki 1998a) oraz artykułach biograficznych profesorów Michała Iwaszkiewicza i Ferdynanda Wójtowskiego. W 2013 r. ukazała się pierwsza monografia w całości poświęcona Władysławowi Jancie-Połczyńskiemu (Sobalak 2024). Dzięki temu wiemy, że zawsze zabierał głos w sprawach stanu przyrody w Wielkopolsce. Znamienne stwierdzenie odnoszące się do niewłaściwego gospodarowania przyrodą zawarł w słowach:

Niech to służy za przykład i na polu myśliwskim dla tych, którzy tępiąc doszczętnie t. zw. drapieźniki, chcieliby regulować egzystencję stworzeń ziemskich, a przyrodę zapragnęli zamienić w ogród, sądząc, iż wszystkiemu podołać może ludzka kultura, kierująca i przeobrażająca. Ukazanie się sówki, oby było przestrożą, jak daleko w przyrodzie rządzić może władza ludzka (Janta-Połczyński 1929b).

Nie można zapomnieć także o jego twórczości literackiej. O swoim piarstwie wypowiedział się bardzo powściągliwie, z pewną rezerwą: „W rzeczywistości utwory moje miały służyć za zachętę dla zdolniejszych, którym tematy myśliwskie nie są obce i obojętne” (Kultura Ło-



Ryc. 10. Odnalezione elementy wyposażenia domu:
lampa, stolik, książka z pieczątką

wiecka 2014). Był człowiekiem, któremu nigdy nie były obce odwaga, determinacja i bezkompromisowość. Zawsze był wierny swoim przekonaniom, wartościom i sumieniu, do tego odważnie potrafił bronić własnych poglądów. W osiemdziesiątą rocznicę jego urodzin lokalna prasa

donosiła o tym, że „był wzorowym gospodarzem, troskliwym serdecznym opiekunem swoich podwładnych, ale i też cichym dobroczyńcą biednych i potrzebujących pomocy” (Dziennik Poznański 1935).

Bezwzględnie zasłużył na to, by zaliczyć Go do panteonu znakomitych wielkopolskich działaczy-organiczników, którzy w okresie zaboru pruskiego występowali z twórczymi inicjatywami w różnych dziedzinach – i nazwać go ojcem wielkopolskiego łowiectwa.

Literatura

- Janta-Połczyński W. 1907. Protokół Zebrania Towarzystwa Łowieckiego. Nr 16: 1.
- Janta-Połczyński W. 1929a. Karczma Pod Wilkiem. Poznań: 7.
- Janta-Połczyński W. 1929b. Jak powstawało wielkopolskie osiedle bobrowe. Łowiec Polski, 1: 4.
- Janta-Połczyński W. 1936. Trzydziesta rocznica. [W:] Echa polskich łowisk. Poznań: 5–6. Jedność myśliwska w Polsce. 1924. Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie, 13/14: 3–4.
- Krzemień M.P. 2023. 100 lat Polskiego Związku Łowieckiego. Protokół stenograficzny zjazdu zjednoczeniowego z 6 stycznia 1923 r. Ze zbiorów L. Szewczyka.
- Łukomski B. 1908. Echa z polowania. Łowiec Polski, 16: 270.
- Mielnikiewicz K. 2023. Polski Związek Łowiecki 1923–2023. ABC Zakład Poligraficzny, Warszawa: 1–528.
- Miśkiewicz B. 1994. Z dziejów łowiectwa w Wielkopolsce. Wydawnictwo Akademii, Poznań: 49–271.
- Od redakcji. 1921. Łowiectwo Polskie, 1: 1.
- Od redakcji. 1907. Łowiec Wielkopolski, 1: 5.
- Regulamin konkursu wyzłów dowodnych. 1911. Łowiec Wielkopolski, 7: 109–113.
- Rozwiązanie Polskiego Związku Myśliwych. 1923. Łowiectwo Polskie, 12: 153.
- Sobalak T. 2024. Władysław Janta-Połczyński z Redgoszczy. Poznań: 5, 86.
- Ustawy Towarzystwa Łowieckiego 1906. Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego, Poznań: 1.
- Wiadomości z Towarzystw Myśliwskich. 1922. Łowiec Polski, dodatek do nr 11: 2.
- Władysław Janta-Połczyński o sobie. 2014. Kultura Łowiecka, 4: 11–13.
- Wystawa łowiecka w Poznaniu. 1913. Łowiec Wielkopolski, 7: 74.
- Z Wągrowca; Uczczenie p. Wł. Janta-Połczyńskiego. 1935. Dziennik Poznański, 24.06.

Michał Słoniewski

Lokalna Organizacja Turystyczna w Spale
[msloniewski@obp.com.pl](mailto:m słoniewski@obp.com.pl)

Ignacy Mościcki (1867–1946)

Spała – ulubione miejsce pobytów i polowań prezydenta RP Ignacego Mościckiego

Spała, dawna rezydencja carska, a od 1920 r. jedno z pięciu miejsc reprezentacyjnych głowy państwa polskiego, stała się ulubionym kierunkiem wypoczynku i pracy prezydenta Ignacego Mościckiego (Słoniewski 2012: 60). Dodatkowym atrybutem było jej dogodne położenie, tylko 120 km od stolicy. W Spale, po kilkudziesięciu latach przerwy, powrócił on z wielką satysfakcją do polowań. Jak wspominał, „w lesie na polowaniu nadzwyczajnie się odpoczywa” (Mościcki 1993: 20).

Już kilka miesięcy po wyborze I. Mościckiego na urząd prezydenta RP zorganizowano w styczniu 1927 r. w Spale polowanie dla dyplomatów akredytowanych w Warszawie. Uczestniczyła w nim bardzo liczna grupa przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Sam fakt, że zaproszenia wypłynęły bezpośrednio od prezydenta kraju, miał ogromne dla nich znaczenie. Uczestniczyli w tym wydarzeniu ponadto August Zaleski – minister spraw zagranicznych, Karol Niezabitowski – minister rolnictwa i dóbr państwowych, Paweł Ramocki – minister komunikacji oraz hrabia Stefan Przeździecki – szef protokołu dyplomatycznego MSZ (Słoniewski 2012: 62–65). Był to pierwszy w historii niepodległej Pol-

ski przypadek bliskiego, nie do końca oficjalnego spotkania dyplomatów akredytowanych w Warszawie z prezydentem RP (ryc. 1). Jeden z adiutantów tak wspominał to wydarzenie:

Po polowaniu – w leśniczówce podawano tradycyjny bigos ze starką, a wieczorem w salonach pałacu spalskiego – gala. Panowie we frakach, mundurach galowych, panie w strojach balowych. Potrawy, zazwyczaj bardzo wyszukane podawała służba w liberii, umiejętnie żonglując przy zmianie talerzy (Comte 1976: 146).

Ten niewątpliwy pierwszy sukces dyplomatyczny przerodził się z biegiem czasu w cykliczne już spotkania prezydenta z dyplomatami akredytowanymi w Polsce.

3 grudnia 1927 r. prezydent RP podpisał rozporządzeniem ustawę łowiecką¹. Ustawa ta nakazywała stworzenie okręgów łowieckich, wprowadzała okresy ochronne dla zwierząt, dawała uprawnienia straży łowieckiej, ograniczała liczbę kart łowieckich. Ustawa ta spotkała się, ze względów przyrodniczych, z wieloma pochwałami z zagranicy, m.in. z powodu ograniczenia możliwości strzelania do ptaków łownych, takich jak kwiczoły, paszkoty czy gołębie. Ustawa zmieniała po-



Ryc. 1. Polowanie prezydenta Ignacego Mościckiego w Spale z udziałem dyplomatów, 1927 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

¹ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckim z dnia 3-go grudnia 1927 r. (Dz.U. R.P. nr 10, poz. 934 z 14.12.1927).

nadto stosunek myśliwych do drapieżników, wyrażający się całkowitym odrzuceniem wyrażenia *tępić* w odniesieniu do gatunków drapieżnych. Następowła sukcesywnie po wdrożeniu tej ustawy reforma obyczajów myśliwskich (Załęski 2015: 171).

Aby zapewnić wygodę pobytów prezydenta RP i jego gości w Spale, niebawem podjęto niezbędne modernizacje i adaptacje obiektów wchodzących w skład rezydencji. Wzbogacono również wyposażenie obiektów w dużej mierze meblami, obrazami oraz trofeami myśliwskimi odzyskanymi od Rosji Radzieckiej na mocy traktatu ryskiego. Odzyskano również żeliwny posąg żubra naturalnej wielkości odlany w Petersburgu po polowaniu Aleksandra II w 1860 r. w Białowieży. Ustawiono go w 1927 r. na tyłach pałacu w Spale.

Prezydent Ignacy Mościcki oprócz polowań o charakterze dyplomatycznym najczęściej korzystał z wypadów myśliwskich do okolicznych lasów w gronie nieprzekraczającym 12 osób. W skład tej grupy wchodził m.in. adiutanci, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Kancelarii Cywilnej. Można stwierdzić na podstawie dzienników generała Kordiana Józefa Zamorskiego, że wyodrębniła się stała, wąska grupa imienna polująca w końcówce lat 20. i w latach 30., przy każdej okazji, a nawet i bez niej (ryc. 2). Grupę tę tworzyli: generał Kazimierz



Ryc. 2. Prezydent Ignacy Mościcki po polowaniu w Spale, 1929 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Fabrycy, generał Janusz Głuchowski, pułkownik Jan Głogowski i rotmistrz Kazimierz Jurgielewicz. Nic więc dziwnego, że w roku 1938 generał Zamorski stwierdził, iż „polowania u prezydenta są coraz gorsze. Spała np. doprowadzona jest do zupełnego wyniszczenia. Nic dziwnego, jak się polowało przez parę lat co tygodnia” (Zamorski 2011: 123, 153).

W okolicach Spały znajdowały się zwarte obszary leśne. Lasy Państwowe Leśnictwa Spała stanowiły jeden kompleks o powierzchni ponad 872 ha, podzielone zostały na grunty ściśle związane z rezydencją prezydenta RP (138,65 ha) i grunty o charakterze łowieckim (734 ha). Prezydent Mościcki, mając w Spale tak dogodne warunki do korzystania z myślistwa, oddawał się całkowicie tej pasji.

Stefan Kryński, łowczy w Spale, informował, że w 1928 r. w reprezentacyjnych lasach spalskich strzelono 1759 zajęcy i kuropatw, a w 1929 r. – 1211 osobników zwierzyny, w tym 5 cietrzewi. Natomiast stan saren i dzików uznawał za dobry. Jeleni było około 100. Odbywanie coraz częstszych polowań w sposób istotny odbijało się na stanie zwierzyny. Tylko na przełomie lat 1933/1934 odbyły się 132 takie polowania! Jak wspominał Zygmunt Skowroński, zastępca szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP w latach 1927–1939, „nie raz odzywały się głosy, że p. Prezydent za dużo poluje. Polował jeśli mógł wyjechać raz na tydzień do Spały...” (Pamiętniki: 148–149).

Każde polowanie Ignacy Mościcki kończył uroczystym pokotem, najczęściej przy zapalonych pochodniach. Trębacz odgrywał pozgonne zwierzynie, każdemu gatunkowi osobno. Prezydent z własnej pensji wyznaczał leśniczemu pieniądze dla naganki². Upolowaną zwierzynę przeznaczano z polecenia prezydenta na potrzeby placówek opieki społecznej, np. Zakładu dla Ociemniałych w Laskach czy Bursy w Spale.

Prezydentowi Mościckiemu w polowaniach spalskich towarzyszył jego ukochany wyżeł o imieniu Lord. Po śmierci Lorda w 1935 r. kazał go pochować obok kamiennego pomnika św. Huberta nad Pilicą (ryc. 3).

Na polowania do Spały przyjeżdżali oprócz dyplomatów akredytowanych w Warszawie również wybitni przedstawiciele najwyższych polskich władz. Pozycja prezydenta RP uległa niezwykłemu wzmocnieniu po uchwaleniu nowej konstytucji w 1935 r. Funkcję prezydenta spr-

² Prezydent RP dysponował okazałym budżetem. W 1930 r. wynosił on 4,5 mln zł. Natomiast pensja prezydencka opiewała na 300 tys. zł rocznie. Była ona relatywnie wyższa od pensji głów państw takich, jak Stany Zjednoczone, Francja i Niemcy! (Kaczmarek 1988: 219).

wował już drugi raz. Ponownie wybrano go w 1933 r. W przeddzień swojego wyboru tradycyjnie przebywał w Spale na polowaniu. Natomiast po zaprzysiężeniu pospiesznie wrócił do Spały, witany entuzjastycznie na całej trasie przez mieszkańców. Wejście w życie nowej konstytucji w 1935 r. oraz śmierć Marszałka zmieniły całkowicie dotychczasową konfigurację polityczną w Polsce. Spała stała się wówczas miejscem spotkań i rozmów o znaczeniu politycznym. W październiku 1936 r. przyjął śniadaniem dwóch generałów broni – Kazimierza Sosnkowskiego

i Edwarda Rydza-Śmigłego. Niebawem wręczył temu drugiemu buławę marszałkowską, nominując go na drugą osobę w państwie. Fakt ten spowodował ich bliską współpracę i częste kontakty. Dosłownie na kilka miesięcy przed wybuchem wojny w 1939 r. marszałek Edward Rydz-Śmigły złożył prezydentowi życzenia imienninowe w Spale w towarzystwie ministra spraw wojskowych generała Tadeusza Kasprzyckiego oraz ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wojciecha Świątosławskiego. Bezpośrednio po tych życzeniach wszyscy udali się na polowanie. Prezydent Ignacy Mościcki rzadko w Spale przyjmował gości zagranicznych oprócz dyplomatów akredytowanych w Warszawie. Wyjątkiem były dwa spotkania w 1935 i 1938 r. z Arturem Greisem, przewodniczącym Senatu Wolnego Miasta Gdańska³.

Ignacy Mościcki szczególną troską otaczał leśników i myśliwych. Stale utrzymywał z nimi serdeczne kontakty. Z jego inicjatywy zapoczątkowano w Polsce tradycję obchodów Dnia św. Huberta, patrona myśliwych. Pierwsze święto i uroczyste polowanie hubertowskie odbyło się w Spale w 1930 r. Została wówczas ustanowiona łowiecka



Ryc. 3. Prezydent Ignacy Mościcki na polowaniu w Spale, 1934 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

³ A. Greiser był w czasie wojny namiestnikiem Kraju Warty. Został on stracony przez powieszenie w 1946 r. za zbrodnie wojenne (przyp. M.S.).

odznaka pamiątkowa tzw. Spalska. W 1933 r. w ramach uroczystych obchodów hubertowskich w spalskim kościele odsłonięto ołtarz ufundowany przez Związek Leśników RP autorstwa Ludwika Konarzewskiego z Istebnej (Modlińska, Modliński 2010). Poświęcono również tablicę z napisem: „Wskrziesicielowi tradycji św. Huberta Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacemu Mościckiemu leśnicy spalskich terenów łowieckich – 5 listopada 1933 roku”. Prezydent przyjął 600-osobową delegację leśników wspólnym obiadem. W rok później podczas obchodów św. Huberta prezydent w towarzystwie Juliusza Poniatowskiego, ministra rolnictwa i reform rolnych, i Adama Loreta, dyrektora naczelnego Lasów Państwowych, udekorował pracowników Lasów Państwowych Krzyżami Zasługi.

Prezydent RP został uhonorowany w 1933 r. przez prezesa Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich generała Kazimierza Sosnkowskiego najwyższym odznaczeniem łowieckim, tzw. Złomem. W 1934 r. prezydent RP otrzymał od Polonii kanadyjskiej cztery bizony. Mościcki przekazał ten dar administracji Lasów Państwowych. Na miejsce ich pobytu wybrano miejscowość Książ w Nadleśnictwie Smardzewice, kilka kilometrów od Spały.

Prezydent Ignacy Mościcki spędził w swojej rezydencji w Spale ponad 13 lat. Chociaż jego aktywność polityczna do 1935 r. nie była zbyt duża, trzeba podkreślić wiele jego inicjatyw oraz imprez, które na trwałe zapisały się w polskiej historiografii. Należały do nich przede wszystkim takie wydarzenia, jak Dożynki Prezydenckie, Złot ZHP, obchody Dnia św. Huberta, przyjęcia korpusu dyplomatycznego, święta wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Wybudowano również na potrzeby dożynkowe duży stadion oraz halę, co w późniejszym czasie stanowiło załączek dzisiejszego Centralnego Ośrodka Sportu – Ośrodka Przygotowań Olimpijskich.

Puszcza Białowieska – miejsce polowań reprezentacyjnych prezydenta RP Ignacego Mościckiego

Poważne przetrzebienie puszczańskiej fauny w czasie I wojny światowej i wzrost kłusownictwa zaraz po jej zakończeniu nie zniechęcało myśliwych z kręgów rządowych do przyjazdów do Białowieży. W 1924 r. w puszczy żyło natomiast tylko około 120 jeleni o bardzo przeciętnych

porozach, 2000 saren, 450 dzików i 10–15 danieli (Kossak 2001: 452). Organizatorami takich polowań byli z reguły ministrowie rolnictwa i dóbr państwowych – w latach 1924–1925 Stanisław Janicki, a w roku 1926 Władysław Kiernik. Po przewrocie majowym w 1926 r. głównym organizatorem polowań w Puszczy Białowieskiej został nowy minister rolnictwa i dóbr państwowych Karol Niezabitowski. Wybór Ignacego Mościckiego przez Zgromadzenie Narodowe na prezydenta Rzeczypospolitej w 1926 r. przyniósł istotne zmiany w funkcjonowaniu białowieskiego pałacu, całej Puszczy Białowieskiej, a także ludzi w niej zatrudnionych.

Puszcza Białowieska i możliwość organizacji tam polowań reprezentacyjnych z udziałem gości zagranicznych oraz przedstawicieli polskich władz państwowych stały się znaczącymi wydarzeniami nie tylko w Polsce – odbijały się szerokim echem nieomal w całej Europie. Na wyobraźnię gości musiała działać magia i niepowtarzalna przyroda jedynej pierwotnej puszczy w Europie. Aby jednak odpowiednio zorganizować takie polowania, należało dysponować bardzo dobrymi warunkami pobytowymi – zakwaterowaniem i obsługą na najwyższym poziomie. Nic więc dziwnego, że część pałacowych pomieszczeń przeznaczono niebawem na apartamenty reprezentacyjne prezydenta RP. Przygotowano je niezwykle pieczołowicie. Budżet w dyspozycji głowy państwa międzywojennej Polski był, jak na biedny kraj, bardzo imponujący, a sam Ignacy Mościcki znany był z przywiązania do luksusu i wygody. Wydatki te ponosiła Kancelaria Cywilna prezydenta RP, chociaż pałac w Białowieży nie stał się nigdy oficjalną rezydencją głowy państwa.

Organizacja polowań reprezentacyjnych wiązała się przede wszystkim z koniecznością zapewnienia atrakcyjnej i licznej zwierzyny. Dzięki prowadzonej gospodarce łowieckiej jej stan z roku na rok się poprawiał. W połowie lat 30. XX w. w Puszczy Białowieskiej przebywało już 687 jeleni, 2400 saren, 1240 dzików, 40 wilków i 95 rysi. Zdecydowanie poprawiła się jakość jeleni. W 1937 r. trafiły się już byki o wadze 270 kg, z wagą wieńca powyżej 8 kg. Włodzimierz Lindeman podał, że w 1937 r. różne gatunki zwierząt na obszarze Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży liczyły: łosi – 172, jeleni – 860, sarny – 4700, dzików – 1850, rysiów – 90 i wilków – 130 (Lindeman 1937: 603–604). Populacja większości zwierząt stale wzrastała w okresie międzywojennym, ale nigdy nie osiągnęła stanu sprzed I wojny światowej, kiedy to w sposób nadmiernie intensywny dokarmiano dzikie zwierzęta⁴.

⁴ W 1914 r. w Puszczy Białowieskiej przebywało 737 żubrów, 6800 jeleni, 59 łosi, 1488 danieli, 4966 saren i 2255 dzików (Miłkowski 1970: 20).

W latach 1924–1929 działała umowa z angielską spółką „Century”. Dopiero po zerwaniu z nią tej niekorzystnej i bardzo kosztownej dla polskiej gospodarki umowy można było przystąpić do zaadaptowania pomieszczeń w pałacu na prezydenckie apartamenty (Świtalski 1992: 434, 472). W puszczy 70% (87 788 ha) jej lasów przeznaczono na polowania reprezentacyjne, a na pozostałych 30% (39 925 ha) zezwolono na polowania administracji lasów państwowych (Kossak 2001: 453–455).

Prezydent Ignacy Mościcki na swoje pierwsze polowanie w Puszczy Białowieskiej wyjechał z Warszawy specjalnym pociągiem 12 stycznia 1930 r. Pociąg prezydencki składał się z salonki oraz pięciu wagonów. Wśród polskich gości znaleźli się m.in.: były minister rolnictwa Karol Niezabitowski, generałowie: Kazimierz Sosnkowski, Kazimierz Fabrycy, Jan Edward Romer, Mieczysław Trojanowski oraz pułkownik Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zagranicznych dyplomatów reprezentowali m.in.: ambasador Wielkiej Brytanii i poseł Czechosłowacji, przedstawiciele francuskiej misji wojskowej oraz ambasady Francji. Opiekę nad nimi sprawował dyrektor protokołu MSZ hrabia Karol Romer. Po przyjeździe prezydent Ignacy Mościcki wraz z najbliższym swoim otoczeniem udał się do nowo oddanych dla niego apartamentów w pałacu. W godzinach porannych 13 stycznia rozpoczęło się polowanie, które trwało trzy dni. Prezydent wyjeżdżał na nie swoim służbowym rolls-roysem. Polowanie z przerwą na posiłek trwało do godzin popołudniowych. Po powrocie prezydenta do pałacu w godzinach wieczornych wydano uroczysty obiad dla gości i władz lokalnych. W następnych dniach uczestnicy polowania zapoznali się również ze zwierzyniec, który niebawem miał stać się ostoją restytucji żubrów w Puszczy Białowieskiej. Ostatniego dnia wieczorem urządzono zgodnie z tradycją pokot przed pałacem. Kierował nim łowczy Stefan Charczun, który odegrał hejnał myśliwski.

Rezultaty pierwszego polowania reprezentacyjnego nie były oszałamiające: dwa wilki, jeden ryś, trzy dziki, siedem kozłów i pięć zajęcy (Bajko 2015: 65). Prezydent Ignacy Mościcki ustrzelił jednego z wilków, który okazał się wyjątkowo dorodny. Kilka miesięcy później Ignacy Mościcki ponownie odwiedził Białowieżę w celu zapolowania tam, tym razem na głuszce. Towarzyszył mu nowo nominowany minister rolnictwa Leon Janta-Polczyński i dyrektor Warszawskiej Dyrekcji Lasów Państwowych Adam Loret. Prezydent RP upolował piękny okaz głuszca i był bardzo zadowolony ze swojego pobytu. W kolejnych polowaniach prezydent Ignacy Mościcki uczestniczył dwukrotnie w 1931 r.

Ignacy Mościcki, pomimo że rok 1933 był rokiem wyborczym, pozwolił sobie jeszcze na trzykrotne zimowe polowania w Puszczy Białowieskiej. Były one krótkie, zazwyczaj 1–2-dniowe, ale ze względu na osobę głowy państwa angażowały dużą liczbę urzędników, ochrony, służby leśnej i łowieckiej oraz znaczne środki finansowe. W następnym roku zorganizowane zostało duże polowanie dyplomatyczne. Odbędzie się ono w dniach 11–12 stycznia 1934 r. Gościem głównym prezydenta RP był minister rolnictwa Węgier Miklós Kállay. Polskie władze były reprezentowane przez najwyższych urzędników z premierem Januszem Jędrzejewiczem i marszałkiem senatu Władysławem Raczkiewiczem. Tradycyjnie nie zabrakło generalicji. Kręgi arystokratyczne reprezentowali książę Karol Radziwiłł i hrabia Maurycy Potocki. Z dyplomatów akredytowanych w Warszawie do Białowieży przyjechali posłowie Czechosłowacji, Austrii, Rumunii i Niemiec. We wrześniu 1934 r. Ignacy Mościcki jeszcze raz przybył do Białowieży. Zapolował wówczas na jelenie. Udało mu się ustrzelić dwa byki. W styczniu 1935 r. prezydent odbył prywatne polowanie w wąskim gronie. Pozyskał wówczas piękny okaz rysia, którego skóra otrzymała srebrny medal na Wystawie Łowieckiej w 1936 r. we Lwowie.

Atrakcyjność terenów łowieckich Puszczy Białowieskiej, jak również stosunkowo wygodna do niej podróż koleją z Warszawy spowodowały, że prezydent RP przyjeżdżał tam w następnych latach aż do wybuchu II wojny światowej nawet kilka razy w roku. Oprócz hucznych polowań reprezentacyjnych często z udziałem dyplomatów Ignacy Mościcki dokonywał krótkich, nie do końca oficjalnych, „wypadów” do Puszczy Białowieskiej w wąskim gronie zaufanych współpracowników.

Dokładny i drobiazgowy program logistycznego zabezpieczenia wyjazdu prezydenta RP z podziałem odpowiedzialności służbowej za poszczególne dziedziny podpisywał szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP generał Kazimierz Schally.

W porozumieniu z dyrektorem Lasów Państwowych łowczy Herman Knothe przydzielał gościom kwatery w pałacu. Prezydentowi towarzyszyli zawsze podczas całego pobytu w Białowieży jego adiutanci osobiści – kapitan Józef Hartman i kapitan Stefan Kryński, kamerdyner Kacper Michalski oraz fotograf Witold Pikiel. Te wymienione postacie stanowiły grupę najbliższych, osobistych współpracowników prezydenta Ignacego Mościckiego. Jeszcze przed przyjazdem prezydenta opracowywany był precyzyjny program polowania z uwzględnieniem kolejnych miotów wraz z mapką oddziałów puszczy oraz stanowiskami myśliwych i kierunkami naganki. Około godziny siódmej rano ogłaszano pobudkę uczestników, pół godziny później niewielkie śniadanie



Ryc. 4. Prezydent Ignacy Mościcki w Puszczy Białowieskiej, 1937 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

oraz losowanie stanowisk w poszczególnych miotach. O godzinie ósmej następował wyjazd samochodami bądź saniami w zależności od warunków atmosferycznych. Po przyjeździe na miejsce polowania myśliwi zajmowali swoje pozycje łowieckie zgodnie z wynikami losowania (ryc. 4). Na sygnał trąbki ruszała naganka, która przy dużych polowaniach reprezentacyjnych liczyła nawet kilkaset osób. Najczęściej po czwartym miocie prezydent zapraszał uczestników polowania na śniadanie. Ponieważ większość polowań organizowano w porze zimowej, śniadania odbywały się w leśniczówce bądź w specjalnym pawilonie. Po zakończonym śniadaniu myśliwi ponownie

kontynuowali polowanie, najczęściej w postaci kolejnych trzech-czterech miotów. Jeśli polowano na rysie bądź wilki, ofladrowywano określone oddziały lasu. Po zakończeniu wszystkich miotów goście polowania powracali do swoich miejsc zakwaterowania. Ci, którzy zajmowali pokoje w pałacu, po wypiciu gorącej herbaty udawali się na krótki odpoczynek. W tym czasie służba łowiecka ważyła i przygotowywała upolowaną zwierzynę do uroczystości pokotu. Najczęściej o godzinie 20.00 wieczorem prezydent wraz z gośćmi w strojach wieczorowych zasiadali do uroczystego obiadu. Po jego zakończeniu następował kulminacyjny moment – pokot zwierzyny przed schodami pałacowymi (ryc. 5). W latach 1930–1936 pokot odbywał się według podobnego scenariusza jak w czasach carskich. Układano wówczas upolowane zwierzęta na ziemi, według określonego porządku ich gatunków. Od 1937 r. dla możliwie lepszej prezentacji podwieszano zwierzęta na wieszakach. Każde strzelone zwierzę miało przypiętą tabliczkę z nazwiskiem myśliwego oraz datą i miejscem strzelenia. W nocnej scenerii pokotu ustawiano wokół



Ryc. 5. Pokot podczas polowania reprezentacyjnego w Puszczy Białowieskiej, 1934 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

wysokie żeliwne kosze, w których rozpalano smolne szczapy sosnowe. Uroczystości towarzyszyły zawsze hejnały łowieckie w wykonaniu służby leśnej i łowieckiej (Bajko 2015: 141–143). Mistrzem ceremonii pokotu był do 1935 r. Stefan Charczun, a następnie Maksymilian Dobubrawski. Do uroczystości byli dopuszczani również przedstawiciele prasy oraz fotoreporterzy i operatorzy filmowi, którzy ją dokumentowali. Po zakończeniu pokotu prezydent RP w otoczeniu gości powracał do pałacu, gdzie już w mniej formalnej atmosferze kontynuowali rozmowy, często przy lampce koniaku i papierosach.

Białowieża stała się w tym czasie obok Spały najczęściej odwiedzanym miejscem jego polowań w kraju. Była też miejscem prowadzenia nieformalnych rozmów politycznych, często z udziałem wielu ważnych zagranicznych gości, do których należeli m.in. Hermann Göring i Miklos Horthy (ryc. 6–8).



Ryc. 6. Prezydent Ignacy Mościcki i Hermann Göring w Puszczy Białowieskiej, 1938 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Ryc. 7. Miklós Horthy podczas polowania w Puszczy Białowieskiej, 1938 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Ryc. 8. Miklós Horthy otrzymuje Spalską Odznakę Łowiecką w Białowieży, 1938 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Inne tereny łowieckie prezydenta RP Ignacego Mościckiego oraz Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie w 1937r.

Na swoje pierwsze polowanie w okolicach Ustronia Ignacy Mościcki udał się w połowie 1927 r. Towarzyszyła mu grupa zagranicznych dyplomatów oraz kilku ministrów i przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i Lasów Państwowych.

W pobliżu miejscowości Wisła-Głębce na Śląsku Cieszyńskim w latach 1929–1930 powstała jedna z najciekawszych budowli okresu II Rzeczypospolitej. Był to zameczek prezydenta RP, dar województwa śląskiego. Jego projekt opracował Adolf Szyszko-Bohusz, wybitny architekt, we współpracy z Andrzejem Pronaszką (Jaroszewski, Gerlach 1996: 44). Od 1930 r. prezydent bardzo chętnie korzystał z udogodnień zameczku, często tam przyjeżdżając. Z reguły łączył je z polowaniami. W Wiśle spotykał się m.in. z Janem Kiepurą i licznymi zagranicznymi dyplomatami tam zapraszany (Załęski 2016: 35–43).

Wielką międzynarodową sławę zdobyło polskie łowiectwo podczas Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w 1937 r. w Berlinie. Polski dział wystawowy uznany został za najlepszy na całej wystawie. Polskie trofea zdobyły 86 złotych medali, 93 srebrne i 152 brązowe.

Podsumowanie

Polowania reprezentacyjne, których gospodarzem był prezydent RP Ignacy Mościcki, w latach 30. ściągały całe zastępy sanacyjnych dygnitarzy, generalicji i dyplomatów akredytowanych w Warszawie oraz wysokich rangą gości zagranicznych. Otrzymanie zaproszenia było szczególną nobilitacją towarzyską, a same polowania stwarzały doskonałą okazję do mniej lub bardziej oficjalnych rozmów, które umożliwiały lepszą orientację w kwestiach politycznych i międzynarodowych. Z czasem wytworzyła się dość stabilna grupa stale i często uczestnicząca w zimowych łowach w Puszczy Białowieskiej. Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego i przyjęciu nowej konstytucji zwanej kwietniową w 1935 r. formalna rola prezydenta RP znacząco wzrosła. Ponadto Ignacy Mościcki pomimo podeszłego już wieku zaczął przejawiać nieujawniane wcześniej duże ambicje polityczne. Stworzył niebawem swój ośrodek władzy, zwany grupą zamkową. Polowania stały się wówczas również elementem towarzyskiego i nieformalnego scalania tego prezydenckiego obozu politycznego. Na poszczególne terminy zaproszenia otrzymywali wnikliwie dobrani goście, stosownie do swojej rangi i potrzeb protokolarno-dyplomatycznych. Niewątpliwie ostateczną ich listę zatwierdzał osobiście prezydent Ignacy Mościcki. Myśliwskie spotkania na najwyższym szczeblu państwowym miały z pewnością charakter polityczno-dyplomatyczny. Służyły one nieformalnym rozmowom „w wąskim gronie”, które sprzyjały lepszemu poznawaniu partnerów zagranicznych i prowadzonych przez nich działań. Komu te rozmowy przyniosły większą korzyść – stronie polskiej czy ich gościom? Niebawem kampania wrześniowa 1939 r. przyniosła gorzką odpowiedź.

Literatura

Bajko P. 2015. Pierwsze polowanie. [W:] Z zakamarków białowieskiej historii. Otwock-Białowieża: 65.

- Comte H. 1976. Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku. Warszawa: 146.
- Jaroszewski T.S., Gerlach M. 1996. Ignacy Mościcki prezydent reprezentacyjny. [W:] Pan Prezydent. Praca o Ignacym Mościckim. Ciechanów: 44.
- Kaczmarek Z. 1988. Trzej prezydenci II Rzeczypospolitej. Warszawa: 219.
- Kossak S. 2001. Saga Puszczy Białowieskiej. Warszawa: 452.
- Lindeman W. 1937. Rozsiedlenie zwierzyny łownej w Polsce. *Łowiec Polski*, 31: 603–604.
- Miłkowski L. 1970. Łowiectwo w Puszczy Białowieskiej. Przewodnik dla myśliwych. Warszawa: 20.
- Modlińska M., Modliński P. 2010. Polska dusza. Dawna kaplica prezydentów. Kościół Matki Bożej Królowej Korony Polskiej w Spale. Krosno.
- Mościcki I. 1993. Prezydent RP – Autobiografia. Wstęp, przypisy oraz wybór wywiadów i deklaracji publicznych: Marian Marek Drozdowski. Warszawa: 20.
- Pamiętniki Prezydenta Ignacego Mościckiego i Wspomnienie o Prezydencie RP. Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie. Zbiór Zygmunta Skowrońskiego: 148–149.
- Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckim z dnia 3-go grudnia 1927 r. (Dz.U. R.P. nr 10, poz. 934 z 14.12.1927).
- Słoniewski M. 2012. Prezydencka Spała. Spała: 60.
- Świtalski K. 1992. Dziariusz 1919–1935. Do druku przygotowali: A. Garlicki i R. Świątek. Warszawa: 434 i 472.
- Załęski A.P. 2015. Model łowiectwa stworzony i funkcjonujący w dwudziestolecu międzywojennym w Polsce, krajobraz jako dorobek kulturowy. Pod red. M. Mileckiej. Lublin: 171.
- Załęski A.P. 2016. Polowanie reprezentacyjne prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego w Komorze Cieszyńskiej w okresie międzywojennym. [W:] Przyroda w turystyce, krajobrazie i sztuce pod red. M. Mileckiej. Lublin: 35–43.
- Zamorski K.J. 2011. Dziennik (1930–1938). Opr. naukowe: R. Litwiński, M. Sioma. Warszawa: 123 i 153.

Henryk Leśniak

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
e-mail: hlesniak798@gmail.com

Włodzimierz Korsak (1886–1973)

Strony rodzinne

Korsakowie z linii Włodzimierza Korsaka wywodzą się z terenu Dzieronowicz, położonych nad rzeką Dryssą, w dawnym województwie połockim. Według przekazów rodzinnych, nadał im tę ziemię wraz z innymi dobrami król Władysław Jagiełło. Po pierwszym rozbiore Polski tereny na północ od Dźwiny zagarnęła carska Rosja, tworząc gubernię witebską. W wyniku represji popowstaniowych władze carskie skonfiskowały majątek Korsaków i rodzina przeniosła się dalej na północ, do zakupionego majątku Anińsk¹, położonego między Puszcza Osyńską a Puszcza Juchowicką, nad malowniczym Jeziorem Anińskim, w powiecie siebieżskim. Anińsk nie powrócił do odrodzonej Polski w 1918 r., dziś znajduje się na terytorium Rosji (Leśniak 2016b).

Włodzimierz urodził się 1 sierpnia 1886 r. Dzieciństwo i pierwsze lata nauki spędził wraz z rodzeństwem w Anińsku. Starsze rodzeń-

¹ Anińsk – w wielu publikacjach podaje się mylnie miejsce urodzenia Włodzimierza Korsaka i położenie Anińska na Białorusi, myląc z krainą historyczną Ruś Biała, w której leży Anińsk, obejmującą dawne województwa mińskie (część), mściśławskie, połockie, witebskie i smoleńskie (część północna). Dziś Ruś Biała jest podzielona i położona na terenie Białorusi i Rosji.

stwo, mające inne zainteresowania, nie poświęcało należytej uwagi młodszemu bratu, szukał więc wsparcia u osób starszych. Korsak od wczesnych lat przejawiał zainteresowania przyrodnicze, zaprzyjaźnił się z samotnikiem, myśliwym mieszkającym w Puszczy Osyńskiej, Jundziłłem, który został jego nauczycielem i przewodnikiem w poznawaniu tajników przyrody i nauce wabienia zwierzyny.

Myśliwy, podróżnik i leśnik

Pierwsze spotkanie z dziką zwierzyną nastąpiło w 1891 r., miał wtedy pięć lat. Podczas powrotu z Rygi do Anińska przejeżdżał powozem z rodzicami przez rozległą Puszcę Klasicką, w trakcie drogi tuż przed powozem przeszły niedźwiedzie. Postawiony przez matkę na koźle widział dokładnie niedźwiedzicę z dwójką małych, niespiesznie przechodzących przez trakt. Widok ten zachował w pamięci na długie lata. Włodzimierz Korsak zaczął polować w 1896 r., mając zaledwie dziesięć lat, z pierwszą dubeltówką kapiszonową, czarnoprochową, kalibru szesnaście, podarowaną przez



Ryc. 1. Włodzimierz Korsak na polowaniu z gończym Minorem, Anińsk, 1896 r. (ze zbiorów autora)

ojca (ryc. 1). Początkowo pod kontrolą rodzica, później leśnika Minicza, następnie zaprzyjaźnionego tropiciela, myśliwego i bartnika Jundziłła, a coraz częściej sam z psami gończymi. Pierwszą zwierzynę ubił w 1897 r., zająca bielaka spod gończych. Drugie spotkanie z niedźwiedziem miał na leśnym pagórku wśród mszarów w wieku dwunastu lat. Podczas opychania się malinami, z dubeltówką przewieszoną przez plecy, natknął się na niedźwiedzia, amatora malin. Zaskoczeni nagłym widokiem wycofali się śpiesznie obaj w przeciwnych kierunkach.

Gimnazjum ukończył w Rydze, Akademię Rolniczą w Czechach, w Taborze. Od młodzieńczych lat ciągnęło go w świat, w czasie

studiów odwiedził wiele państw europejskich. Po zwolnieniu z wojska osiadł w Anińsku, zajął się prowadzeniem majątku i pogłębianiem wiedzy przyrodniczej. Na początku 1916 r. armia carska, ponosząc klęskę na froncie z Niemcami, przystąpiła do rewizji zwolnień z wojska. Korsak, aby nie zostać wcielonym do armii carskiej, wyjechał z przyjacielem Józefem Woyniłłowiczem na wyprawę myśliwską do wschodniej Buchary oraz w góry Kaukazu, tam polowali na taury (barany górskie). Po powrocie w tym samym roku jesienią udał się do Petersburga, gdzie wstąpił do Polskiego Związku Pomocy Ofiarom Wojny (Moje życie 2016) skąd został oddelegowany do Turkiestanu, by sprawdzić warunki, w jakich przetrzymywano 120 tys. polskich jeńców, pracujących na polach ryżowych w ujściu Margrabu. Po wysłaniu raportu do Petersburga, ruszył do Aszchabadu, gdzie poznał Stanisława Bilikiewicza, dyrektora miejscowego Muzeum Przyrodniczego. Za jego namową wyruszył z nim na sześciotygodniową wyprawę przyrodniczo-myśliwską w góry Koped-Dag, na tereny pogranicza i Persji, gdzie między innymi polował na koziorożce i irbisy śnieżne (inaczej pantera śnieżna lub lampart śnieżny). Po powrocie do domu zimą przygotował się do następnej wyprawy z Bilikiewiczem. W marcu 1917 r. wyprawili się wzdłuż Amu-darii, na Urta-Tugaj, nad rzekę Piandź, w góry Darwazu, aż po Hindukusz, gdzie jako pierwsi Polacy dotarli na przełęcz Nuk-San u podnóża najwyższego szczytu Tricz-Mir. Po ośmiu miesiącach powrócili do Aszchabadu, Korsak spędził tam zimę, ponieważ nie mógł wrócić do domu z uwagi na trwającą rewolucję. Relację z wyprawy zawarł w książce „Ku indyjskiej rubieży” (Korsak 1923). Z jej opisów korzystał himalaista Ryszard Schramm, przygotowując się do odbytej w latach 70. XX w. polskiej wyprawy w góry Darwazu i Badaszchanu. Po zakończonej wyprawie powrócił po raz ostatni do ukochanego Anińska, gdzie przebywał krótko, wspomógł finansowo przez ludność opuścił rodzinne strony na zawsze i udał się do Warszawy.

Początki w Warszawie były trudne, z czasem został zatrudniony w banku, następnie w Wojskowym Instytucie Geograficznym. Po wydaniu „Roku myśliwego”, w 1923 r., otrzymał propozycję objęcia stanowiska łowczego generalnego w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, którą przyjął (ryc. 2) (Korsak 2024). W ciągu dwóch lat sporządził, na podstawie prowadzonych inwentaryzacji, aktualny spis stanów zwierzyny w Polsce. Do jego obowiązków należało przygotowanie polowań rządowych dla prezydenta, członków rządu i dyplomatów. Za sprzeciwienie się ministrowi rolnictwa w kwestii wydania zgody na eksploatację drewna w Puszczy Białowieskiej przez firmy angielskie i niemieckie został odwołany ze stanowiska (Korsak 1924). Wyjechał



Ryc. 2. Włodzimierz Korsak jako łowczy generalny II RP (ze zbiorów autora)

z Warszawy na kresy, zamieszkał u przyjaciela Józefa Woyniłłowicza w Kuncowszczyźnie, podjął pracę w Nadleśnictwie Rzepichów–Choćmyńskie, w dobrach Jarosława hrabiego Potockiego (ryc. 3). W roku 1929 został przyjęty na stanowisko łowczego w Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych i z werwą przystąpił do pracy nad ochroną i odbudową stanów zwierzyny na kresach.

Po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu wojsk sowieckich do Wilna stracił pracę. Przez cały okres wojny był bezrobotny, utrzymywali się z pracy żony, handlu, sprzedaży rysunków tworzonych tuszem o tematyce łowieckiej. 1 lipca 1945 r. z wieloma



Ryc. 3. Po polowaniu na niedźwiedzie w Nadleśnictwie Rzepichów, 1926 r., pierwszy od lewej Włodzimierz Korsak, ostatni Jarosław hrabia Potocki (ze zbiorów autora)

ekspatriantami z kresów wyjechał wraz z rodziną na tereny zachodniej Polski. Po siedmiu dniach dotarli do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie Włodzimierz Korsak otrzymał pracę w Lubuskiej Dyrekcji Lasów Państwowych na stanowisku łowczego. W 1949 r. został przeniesiony w stan spoczynku, zajął się łowiectwem w Gorzowskim Towarzystwie Łowieckim, intensywnie działał w Lidze Ochrony Przyrody, był jednym z założycieli Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Przez cały okres pobytu w Gorzowie prowadził spotkania edukacyjne z młodzieżą szkolną, harcerzami z letnich obozów w Lubniewicach, z dorosłymi w klubach, świetlicach i zakładach pracy. Stał się prekursorem edukacji przyrodniczo-łowieckiej w Polsce.

Malarstwo i rysunek

Zainteresowanie sztuką, szczególnie rysunkiem, zaczął przejawiać bardzo wcześnie, podczas nauki prowadzonej przez guwernerów w Anińsku, na długo przed rozpoczęciem edukacji w gimnazjum w Rydze. Pierwszy zachowany do dziś rysunek, wykonany ołówkiem, przedstawia łanię jelenia z cielakiem, podarował go matce na urodziny w 1901 r. (ryc. 4). Pod wpływem malarki Hanny Sołtan próbował sił w malarstwie olejnym, akwareli, by ostatecznie poświęcić się rysunkowi ołówkiem i tuszem. W swoich zbiorach posiadamy jedyny zachowany obraz olejny przedstawiający zabudowania majątku Piotrowin z roku 1915. Na początku częściej malował akwarelę zapamiętane sceny z życia przyrody lub podmalowywał niektóre elementy obrazów, podrysowując je tuszem za pomocą piórka. Opracował własną metodę



Ryc. 4. Łania z cielakiem, kartka imieninowa dla matki, rysunek ołówkiem Włodzimierza Korsaka (ze zbiorów Z. Korzekwy)



Ryc. 5. Pracownia Włodzimierza Korsaka w Anińsku około roku 1916, od lewej: Włodzimierz Korsak, Hanna Sołtan i Felicja Rychłowska (ze zbiorów autora)

wykonania rysunków czarnym i kolorowym tuszem na bristolu, za pomocą pióra ze stalówką lub rapidografu, używając szrafu (cieniowania kreską) dla uwypuklenia detali rysunku i nadania im głębi. Pierwsze rysunki tuszem i akwarele opublikował w „Jednodniówce Anińskiej” w grudniu 1915 r., we wspomnieniach spisanych przez rodzinę i przyjaciół, którzy schronili się w Anińsku w czasie I wojny światowej (ryc. 5) (Jednodniówka

Anińska 2021). Z okresu anińskiego zachowało się niewiele obrazów i rysunków, po wkroczeniu bolszewików do Anińska większość została zniszczona lub zaginęła. Włodzimierz Korsak na zawsze opuścił rodzinne strony.

Jego największe dzieło, „Rok myśliwego”, wprowadziło autora do kanonu najwybitniejszych pisarzy tworzących literaturę myśliwską, na równi z J. Weyssenhoffem, T. Zaborowskim, W. Jantą-Pończyńskim i J. Ejsmondem. Zamieścił w nim 250 rysunków, z tego 12 na osobnych tablicach, wykonanych własnoręcznie, ilustrując zjawiska przyrody w okresie dwunastu miesięcy w roku. Każdy rozdział rozpoczynał się rysunkiem ozdabiającym pierwszą literę, ze sceną myśliwską zawartą w opisie, a kończył się ozdobnym finalikiem o motywach myśliwskich (Korsak 1922).

Wszelkie wiadomości opisujące zwierzyńę, tropy, odgłosy i wabienie zwierzyńy, opisy polowań, psy myśliwskie, broń, amunicję myśliwską, akcesoria i przybory ułatwiające pobyt na wyprawach łowieckich są bogato ilustrowane rysunkami wykonanymi przez autora. „Rok myśliwego” stał się dziełem ponadczasowym, aktualnym do dziś, na którym wychowało się wiele pokoleń myśliwych, leśników i przyrodników. Korsak ilustrował rysunkami czarno-białymi pozostałe wydawnictwa z wypraw w góry Azji, monografie myśliwskie, opowiadania, książki dla dzieci i młodzieży.

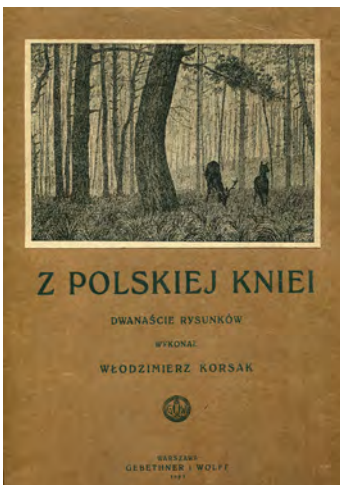
Przez cały okres pracy twórczej dużo czasu poświęcił rysunkom, tworzył wymyśloną przez siebie techniką za pomocą piórka czarnym lub kolorowym tuszem, dodając czasem elementy podmalowane akwa-



Ryc. 6. Kolorowe rysunki tuszem, z lewej dąb Skaraciński w Mokranach, 1963 r., z prawej para kaczek krzyżówek w locie nad jeziorem, 1965 r. (ze zbiorów Z. Korzekwy)

relą. Sporządził ponad trzy tysiące rysunków, z których większość została sprzedana, dziś trudne do odnalezienia pozostają w rękach prywatnych kolekcjonerów (Romańczuk 2017) (ryc. 6).

Z zachowanych rysunków spoglądają na nas zwierzęta w naturalnym środowisku, tak jak je zapamiętał autor. Podziwiamy piękne krajobrazy, misternie ukazaną przyrodę, sceny myśliwskie z kresów. Brał udział w wielu wystawach, między innymi w warszawskiej Zachęcie, wydano nieliczne rysunki w postaci teki lub kalendarza. W roku 1927 opublikował tekę złożoną z dwunastu rysunków, zatytułowaną „Z polskiej kniei” (Leśniak 2020) (ryc. 7).



Ryc. 7. Teka dwunastu rysunków zatytułowana „Z polskiej kniei” wydana w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa w 1927 r. (ze zbiorów autora)

Korsak na podstawie własnych zdjęć wykonanych nieostro, o złym doświetleniu oraz – jak to określał – często „sylwetkowych”, nienadających się do prezentacji, sporządzał rysunki piórkiem i kolorowymi tuszami, które cieszyły się wielką popularnością. Jednym z nich jest widok sań na zimowym kresowym trakcie. W zbiorach prywatnych, bibliotecznych i muzealnych zachowało się kilkaset rysunków o tematyce przyrodniczo-myśliwskiej (ryc. 8).



Ryc. 8. Fotografia zimowego traktu na kresach, a poniżej rysunek piórkiem i tuszem na podstawie zdjęcia z roku 1940 (ze zbiorów Z. Korzekwy)

Swą twórczość rysunkową prezentował w czasopismach łowieckich, w „Łowcu Polskim”, w „Przeglądzie Myśliwskim”, „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskim”, w dodatku do „Słowa Wileńskiego” „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie”, którego pod koniec lat 30. był redaktorem naczelnym. Prezentował w nich kilkadziesiąt winiety, rozdzielających artykuły, winiety stałych działów redaktorskich, rysunki wykonał tuszem czarnym za pomocą piórka. Zaprojektował winiętę tytułową czasopisma „Wiadomości Wschodnie”, w którym publikował rysunki. Zilustrował rysunkami wykonanymi ołówkiem „Ilustrowany kalendarzyk myśliwski” na rok 1925 pod redakcją Juliana Ejsmonda.

W zachowanych zbiorach znajduje się cykl rysunków przedstawiających nasze drzewa rodzime, w stanie bezlistnym, przygotowany do wydania jako atlas do rozpoznawania drzew po sylwetce oraz specyficznym dla każdego gatunku układzie pnia, gałęzi, kwiatostanu i kory.

Jedną z ostatnio odnalezionych w zbiorach bibliotecznych form rysunku uprawianego przez Włodzimierza Korsaka jest silhouette (Lipińska 2019–2020), w tłumaczeniu oznacza sylwetkę, zarys, profil. Są to malowane czarnym tuszem lub rysowane ołówkiem twarze z profilu. Zachowały się sylwetki członków rodziny i znajomych przebywających w roku 1915 w Anińsku, profile kolegów z Wojskowego Instytutu Geograficznego, działającego w latach 1919–1949, sylwetki uczestników polowania w Dawidgródku w styczniu 1934 r. Wśród kilkunastu zachowanych znajdują się twarze: Włodzimierza Korsaka (ryc. 9), Romana Niemojewskiego, Bolesława Świętorzeckiego, biskupa Edwarda Ropa, Karola księcia Radziwiłła, Stefana Steinhagena, Heleny Sołtanowej, Felicji Rychłowskiej.



Ryc. 9. Silhouette Włodzimierza Korsaka
(ze zbiorów WiMBP w Zielonej Górze)



Ryc. 10. Rysunki wykonane kolorowym tuszem, prezentowane na stoisku Jarosława hrabiego Potockiego na wystawie rolniczo-leśnej w Baranowiczach w 1927 r. (ze zbiorów autora)

Przez siedemdziesiąt lat pracy twórczej wykonał trudną do skatalogowania liczbę rysunków, szacuje się ich liczbę na ponad trzy tysiące. W ostatnich latach twórczości, z uwagi na pogarszający się wzrok, wykonywał rysunki kredkami. Jego prace cieszą się do dziś ogromną popularnością. Wiele z nich prezentował na wystawach w Wilnie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu. Jedną z pierwszych była wystawa w Baranowiczach w 1927 r. (Leśniak 2017b) (ryc. 10). Ponad trzydzieści prac wystawił na Pierwszej Powszechnej Wystawie Łowickiej w Poznaniu, przygotowanej przez Wielkopolski Związek Myśliwych (Wystawa 1929).

Pisarz i publicysta

Pierwsze opowiadania napisał w 1902 r. jako uczeń klasy VII gimnazjum, zainteresował się nimi redaktor Jan Sztolcman, zamieszczając je w wydawanym przez siebie „Łowcu Polskim”. Rewolucja bolszewicka uniemożliwiła powrót w rodzinne strony z wyprawy w góry Hindukuszu. Zimą 1917/1918 rok spędził w Aszchabadzie, u Bilikiewicza, gdzie rozpoczął pracę nad swym największym dziełem, jakim jest „Rok myśliwego”, zawierającym 250 rysunków wykonanych piórkciem. Ukończył je w Warszawie w roku 1919. Wspaniałą przedmowę do dzieła napisał Józef Weyssenhoff, autor złożył pracę w warszawskim wydawnictwie Gebethnera i Wolffa, gdzie przeleżała do 1921 r. Rozgoryczony Korsak wycofał ją i oddał do druku poznańskiej firmie Niemierkiewicza i Rzepeckiego. „Rok myśliwego” pojawił się na półkach księgarskich

przed świętami Bożego Narodzenia 1921 r., z wpisanym rokiem wydania 1922 na stronie tytułowej, od początku zyskał wielką przychylność czytelników. W okresie międzywojennym druk książki wznowiano trzykrotnie (Leśniak 2022).

W tym czasie wydał również: powieść dla młodzieży „Na tropie przyrody” (1922, 1925, 1930), opublikowaną w języku czeskim pod tytułem „Po stopach prirody” (1934), opis wyprawy w góry Darwazu i Hindukuszu „Ku indyjskiej rubieży” (1923, 1924, 1928), dziennik myśliwski „Venator” (1924), powieść myśliwską „Pieśń puszczy” (1924, 1926), monografie przyrodnicze „Cietrzew” (1925), „Łoś” (1934), broszurę propagandową „Dary lasu” (1934), monografię „Puszcza Rudnicka” (1936) i jako ostatnie opowiadania „Leśne ognisko” (1939), z których część nakładu zniszczono po wkroczeniu wojsk radzieckich do Wilna (ryc. 11). Ponadto zasiadał w komitecie redakcyjnym „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego”, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie”, „Łowca Polskiego”, napisał wiele opowiadań i artykułów o tematyce myśliwskiej, leśnej i kynologicznej (Kostkiewicz-Górska 2015).

W okresie międzywojennym publikował wiele artykułów o tematyce przyrodniczej, leśnej i łowieckiej w „Łowcu Polskim”, w wileńskim „Kalendarzu Leśnym Informacyjnym”, w „Wiadomościach Wschodnich”, w „Roczniku Ziemi Wschodnich”, w jednodniówce Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich „Myślistwo Wschodnie”, w poznańskiej „Tęczy” (Rečko 2003).



Ryc. 11. Książki autorstwa Włodzimierza Korsaka: „Rok myśliwego” (trzecie wznowienie), „Na tropie przyrody”, lektura szkolna w okresie międzywojennym, monografia „Łoś” wydana z okazji zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie w 1934 r. (ze zbiorów autora)

Po wojnie wznowiono wydawanie książek Korsaka. Ukazały się: „Ku indyjskiej rubieży” (1957), „Leśne ognisko” (1959), powieść dla młodzieży „Na tropach przyrody” (1962, 1978), „Las mi powiedział” (1969), zbiór opowiadań pod redakcją Krystyny Kamińskiej „Tamte polowania” (1983), wznowiono „Rok myśliwego” (2006), pamiętnik Korsaka „Moje życie” (2010). Aby przywrócić pamięć o Włodzimierzu Korsaku, przystąpiłem w roku 2016 do wydawania niepublikowanych dotychczas rękopisów pisarza, opowiadań o pasji fotograficznej „Puszcza” (2016), książki poświęconej estetyce lasu, dedykowanej leśnikom polskim „Piękno w lesie” (2019). Z zestawienia zauważamy, że w okresie powojennym książki Korsaka rzadko były wydawane, należy tu wspomnieć o wydanych własnym sumptem reprintach przez pasjonatów jego twórczości w latach 80. w liczbie kilkunastu egzemplarzy. Z posiadanych wymienię: „Rok myśliwego”, „Myślistwo – faksymile niepublikowanego rękopisu”, „Venator”, „Cietrzew”, „Myślistwo polskie”.

O życiu i twórczości Włodzimierza Korsaka ukazało się wiele pochlebnych artykułów i publikacji, na uwagę zasługują: Jerzego Oleksińskiego „Od Anińska do Gorzowa” (1987), „Włodzimierz Korsak – las mi powiedział” – „Czas i przestrzeń” (2001), Janusza Rečki „Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze” (2003), album Stefana Piosika „Włodzimierz Korsak na Ziemi Lubuskiej” (2013), Grażyny Kostkiewicz-Górskiej i Danuty Zielińskiej „Włodzimierz Korsak” (2015), Alicji Lipińskiej i Marii Radziszewskiej „Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Część druga” (2019–2020) (Kostkiewicz-Górska 2015).

Fotograf i fascynacja fotografią

Wśród zachowanych pamiątek Włodzimierza Korsaka znalazły się pierwsze dagerotypy przedstawiające członków rodziny, fotografie rodzinne wykonane w atelier, zdjęcia z okresu powstania 1863 r., osób zesłanych na Syberię za działalność narodową, albumy rodzinne z okresu dzieciństwa w Anińsku, ukazujące architekturę dworu anińskiego, dokumentujące życie codzienne, otaczającą przyrodę i krajobraz.

Z pozostawionych wspomnień Włodzimierza Korsaka (Moje życie 2016) dowiadujemy się, że rozpoczął on przygodę z fotografią w 1908 r. Podczas nauki w gimnazjum w Rydze poznał Jurka Hawelkę. Razem byli

mocno zaangażowani w naukę rysunku i malarstwo. W maju tegoż roku Hawelka przyjechał w odwiedziny do Anińska. Przywiózł ze sobą aparat fotograficzny. Podczas wspólnych wypraw na polowania do Puszczy Osyńskiej i Juchowickiej wykonali wiele zdjęć. Wśród fotografii znajdują się sceny z polowań i krajobrazy macteczników puszczy.

Pierwszym aparatem fotograficznym, którym Włodzimierz Korsak zaczynał przygodę z fotografowaniem, był aparat miechowy Goerz CP do zdjęć średnioformatowych, wykorzystujący negatywy szklane formatu 9×12 cm (ryc. 12). Następnie zamienił go na nowszy model Goerz Roll-Tengor, anastygmat miechowy do zdjęć formatu 6×9 cm, wykorzystujący negatywy filmowe Kodaka lub Ilforda przesuwane na rolkach. Ostatnim aparatem, kupionym w 1933 r., była Leika, uznawana za „matkę” całej fotografii miniaturowej. Aparat małoobrazkowy na film 24×36 mm, o 40 klatkach na filmie i obiektywie Elmar F:3,5 (Leśniak 2018).

Wraz z objęciem stanowiska łowczego generalnego rozpoczął się okres, w którym Korsak poświęcał wiele czasu na fotografię myśliwską, przyrodniczą, artystyczną. Z tego okresu pochodzą fotografie architektury Torunia, Wilna i Warszawy wydane na pocztówkach Wydawnictwa Wojutyńskiego (Leśniak 2016a). Podczas wyjazdów, od Wielkopolski po kresy, dokumentował życie Polski międzywojennej. Przygotowywał polowania dla prezydenta RP, rządu i korpusu dyplomatycznego (ryc. 13), utrwał na kliszach polowania reprezentacyjne, zwyczajnie łowiec-kię, faunę, przyrodę i krajobraz Polski (Leśniak 2017a). Po utracie pracy w ministerstwie wrócił na kresy. Początkowo pracował w dobrach



Ryc. 12. Pierwszy aparat fotograficzny Korsaka, aparat miechowy Goerz CP (ze zbiorów autora)

Jarosława hrabiego Potockiego w Nadleśnictwie Rzepichów i Chotyńskie. Z tego czasu możemy podziwiać fotografie z polowań na dziki, zdjęcia dokumentujące przyrodę i faunę kresów. Był częstym gościem w ordynacjach książąt Radziwiłłów, w nieświeskiej i kleckiej u Antoniego Albrechta i dawidgródeckiej u Karola Mikołaja. Utrwalał na fotografii odbyte polowania, uwielbiał polowania z obiektywem na łosie i głuszce, które były ozdobą ordynacji.

W 1929 r., po objęciu stanowiska łowczego w Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, Włodzimierz Korsak zamieszkał w Wilnie, a swe zainteresowania fotograficzne przeniósł na pobliską Puszcę Rudnicką. Zdjęcia puszczy, fauny i ludzi z nią związanych wykonane jego ręką oddają niepowtarzalny klimat epoki. Dążył do objęcia puszczy ochroną i stworzenia parku narodowego, lecz następną wojna światowa zniweczyła te starania.

W 1941 r. został aresztowany i uwięziony na Łukiszkach. Skonfiskowano jego dorobek fotograficzny w postaci ponad 7 tys. zdjęć, filmów



Ryc. 13. Łoś strzelony na wab w Puszczy Rudnickiej w 1935 r. Od lewej: wabiarz Władysław Nielubowicz, łowczy dyrekcji wileńskiej Włodzimierz Korsak, prezydent Ignacy Mościcki, łowczy generalny Herman Knothe i leśniczy Stanisław Ołdak (Łowiec Polski 1935)

małoobrazkowych i klisz szklanych oraz 3 aparaty fotograficzne (Moje życie 2016). Była to niepowetowana strata w dorobku artystycznym autora. Cudem uniknął wywózki w nieznaną – maszynista pociągu, który miał zabrać ostatni skład wagonów z więźniami, wśród których był Korsak, uciekł lokomotywą ze stacji wileńskiej, zatrzymany pod Jaszunami, został zamordowany przez Rosjan.

Ostatnią ostoją pobytu pisarza stała się Ziemia Lubuska (Oleksiński 1987). Znalazł ukojenie w Puszczy Gorzowskiej i kniejach lubuskich wśród leśników i myśliwych, pracując na stanowisku łowczego. W pracy miał wiele czasu na poznawanie piękna przyrody i ludzi zajmujących się jej ochroną. Posługując się swą nierozłączną Leiką, dokumentował przyrodę Ziemi Lubuskiej, uwieczniał na kliszy napotkanych ludzi, zdarzenia, by zachować je dla potomności.

Nagrody i wyróżnienia

Był wielokrotnie nagradzany na konkursach, wystawach prac, za działalność na rzecz upowszechniania kultury łowieckiej. Otrzymał wiele wyróżnień, nagród, odznaczeń, między innymi przez:

- Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie: złoty medal za prace na polu literatury łowieckiej – 28 sierpnia 1931; Polski Związek Łowiecki w Warszawie: „złom” za zasługi dla łowiectwa polskiego na polu nauki, literatury i sztuki – 15 maja 1936; Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie: medal złoty za prace piórkowe – 30 września 1936;
- Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie: medal brązowy za prace fotograficzne – 30 września 1936;
- Międzynarodowa Wystawa Łowiecka Berlin 1937: srebrny medal za fotografie łowieckie – 3 listopada 1937;
- Polski Związek Łowiecki w Warszawie: honorowe członkostwo w PZŁ 2 listopada 1946 potwierdzone na I Krajowym Zjeździe Delegatów PZŁ 12 listopada 1953;
- Ligę Ochrony Przyrody: złota odznaka LOP – 12 września 1964; Rząd Polski: srebrny i złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 1968 r.

* * *

Włodzimierz Korsak zmarł 23 września 1973 r. w Domu Spokojnej Starości w Krakowie-Bieżanowie. Wypełniając ostatnią wolę pisarza, Zofia Nowakowska po dziesięciu latach sprowadziła jego szczątki do

Gorzowa Wielkopolskiego. Pochowano go obok żony na cmentarzu komunalnym w alei zasłużonych przy ul. Zwirowej.

Literatura

- Korsak W. 1922. Rok myśliwego. Książnica Narodowa M. Niemierkiewicza: Księgarnia Nakładowa K. Rzepeckiego. Poznań: 1–340.
- Korsak W. 1923. Ku indyjskiej rubieży. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań: 1–279.
- Korsak W. 1924. Prawodawstwo myśliwskie. Świat, 8: 2–4.
- Kostkiewicz-Górska G., Zielińska D. 2015. Włodzimierz Korsak. Zestaw bibliograficzny. WiMBP im. Z. Herberta, Gorzów Wielkopolski: 9–32.
- Leśniak H. 2016a. Korsak znany i nieznany w pocztówce. Kultura Łowiecka, 79: 35–36.
- Leśniak H. 2016b. W 130 rocznicę urodzin Włodzimierza Korsaka – podróżnika, pisarza, rysownika, łowczego lasów polskich. Kultura Łowiecka, 82: 21–25.
- Leśniak H. 2017a. Tajemnice i czar starych fotografii. Kultura Łowiecka, 84: 44–45.
- Leśniak H. 2017b. Zapomniana wystawa łowiecka w Baranowiczach. Kultura Łowiecka, nr 83: 24–26.
- Leśniak H. 2018. Fotografie i pamiątki po Włodzimierzu Korsaku w 45. rocznicę śmierci: katalog wystawy. WiMBP im. Z. Herberta, Gorzów Wielkopolski: 1–48.
- Leśniak H. 2020. „Z polskiej kniei” – teka rysunków Włodzimierza Korsaka. Kultura Łowiecka, 95: 37–38.
- Leśniak H. 2022. Setna rocznica wydania „Roku myśliwego”. Kultura Łowiecka, 103: 59–62.
- Lipińska A., Radziszewska M. 2019–2020. Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Część druga. Pro Libris: KKiKŁ PZŁ o. Gorzowski, Zielona Góra: 93–98, 148–151.
- Moje życie 2016. Fundacja na rzecz Collegium Polonicum. Słubice: 1–95.
- Oleksiński J. 1987. Od Anińska do Gorzowa. Zielona Góra: 1–94.
- Recko J. 2003. Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Pro Libris: 1–57.
- Romańczuk Z. 2017. „Kreskówki” Włodzimierza Korsaka. Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża: 91–100.
- Wystawa. 1929. Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka. Katalog wystawy. Wielkopolski Związek Myśliwych, Poznań: 31–32.

Krzysztof Mielnikiewicz

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
kmielnikiewicz@wp.pl

Józef Władysław Kobylański (1892–1971)

Okres przemyski (1928–1930)

Józef Władysław Kobylański urodził się 2 kwietnia 1892 r. w Busku k. Lwowa. Rodzicami jego byli Władysław i Jadwiga z domu Zbi-gniewicz. Po skończeniu nauki i zdaniu egzaminów kwalifikacyjnych, uprawniających do wykonywania zawodu nauczyciela i dziennikarza, podjął pracę, a w 1914 r. naukę na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Lwowskiego, natychmiast przerwana przez I wojnę światową (ryc. 1). Od 1 sierpnia 1914 r., po przeszkoleniu w Munkaczu i Trebin-je, dowodził oddziałem karabinów maszynowych, walczył na froncie włoskim. W pełnych poświęcenia walkach pod Przemysłem i w Kar-patach został dwukrotnie przez Rosjan ciężko raniony. Za waleczność został awansowany do stopnia kadeta, następnie porucznika i odzna-czony, a w 1918 r. otrzymał cesarski „Medal za Rany”.

Od 1 września 1918 r. przebywał na froncie zachodnim ze 106 dy-wizją, a od 20 października 1918 r. na pierwszej linii pod Verdun. Za waleczność odznaczony został „Krzyżem Karola” (ryc. 2).

Po powrocie do kraju Józef W. Kobylański wstąpił do armii polskiej z przydziałem do Przemyskiej Legii Oficerskiej i grupy generała Zyg-



Ryc. 1. Józef W. Kobylański. Atelier Buxdorf. Brody, około 1910 r. (Biuletyn KKiKŁ 1997/9/13)



Ryc. 2. Na froncie francuskim w okopach pod Verdun, 1918 r. J. Kobylański po prawej, zbiory Jacka Dehnela

munta Zielińskiego. Otrzymał stanowisko dowódcy kompanii ckm i przydział na Front Galicyjsko-Wołyński. Bił się pod Gródkiem Jagiellońskim, walczył o Lwów, bronił Przemyśla i Ziemi Przemyskiej, za co odznaczony został odznaką „Orląt” nr 13870 i „Gwiazdą Przemyśla” nr 2045. Dekretem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego 19 lutego (Dz. Rozkazów Wojskowych nr 23/19) został J.W. Kobylański przyjęty do Wojska Polskiego na żołnierza zawodowego, z zatwierdzonym stopniem porucznika.

Podczas wojny bolszewickiej J.W. Kobylański walczył pod rozkazami generała Zygmunta Zielińskiego, a następnie pułkownika Wiktora Kamionki-Jarosza, późniejszego generała. Ponad 2 lata służył w formacji Obóz Ćwiczebny 6 Armii. Dowodził kompanią kulomiotów, był instruktorem wyszkolenia, referentem oświatowym i adiutantem dowódcy. Pułkownik Wiktor Jarosz, przed rozwiązaniem obozu ćwiczebnego, wystawił J.W. Kobylańskiemu opinię pochwalną z rekomendacją awansu i kontynuacją służby.

Po kursie oficerskim odbytym w Centrum Wyszkolenia w Jarosławiu otrzymał Kobylański 1 czerwca 1921 r. przydział do Dowództwa Okręgu Generalnego IX (DOG IX) na stanowiska referenta oświatowego i wycho-

wania fizycznego. 18 czerwca 1922 r. awansowany został do stopnia kapitana (ryc. 3). W wojsku redagował pismo sztabowe „Obrońca Ojczyzny”, publikował artykuły w „Polsce Zbrojnej” i „Głosie Poleskim”. Publikacje Kobylańskiego, zawsze bardzo patriotyczne, dotyczyły głównie zagadnień społecznych, literatury, teatru, sportu i myślistwa (Sikorski 1998). Organizował i prowadził zawody sportowe w DOK IX. Był członkiem sekcji myśliwskiej przy WKS „Kresy”. W Brześciu wykrystalizowała się jego pasja łowiecka. Po pięciomiesięcznym kursie doskonalenia wojskowego w Warszawie powrócił 1 marca 1924 r. do Brześcia i został dowódcą 9 kompanii 5 pułku strzelców podhalańskich (psp) w Przemyślu.



Ryc. 3. Kapitan Józef Władysław Kobylański, 1922 r. Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC)

W dniu 28 listopada 1925 r. zdał egzamin biblioteczno-archiwalny w Centralnej Bibliotece Wojskowej, po odbytych wcześniej w Warszawie miesięcznym kursie bibliotekarskim, co pozwoliło mu profesjonalnie prowadzić archiwum i bibliotekę garnizonową w Przemyślu, mimo że było to zajęcie dodatkowe kapitana (ryc. 4). Umiejętności te okazały się niezwykle przydatne, kiedy Józef Kobylański dostał się do niewoli i przebywał w oflagach.

Był człowiekiem bardzo religijnym, o konserwatywnych poglądach. Pisał, pomijając prasę łowiecko-leśną, głównie w gazetach i czasopiśmie o profilu chrześcijańsko-narodowym. Regularnie uczestniczył w nabożeństwach niedzielnych, pielgrzymował na Jasną Górę. Religijność w sposób szczególnie uwypuklają pamiętniki obozowe pisane w oflagach podczas II wojny światowej oraz pielęgnowanie kultu św. Huberta. Kobylańskiego interesowały wszelkie artefakty ze wszystkich dziedzin łowiectwa. Zbierał je, badał i opisywał z niezwykłą determinacją i starannością do końca II wojny światowej.

Jako żołnierz i myśliwy publikował w: „Sylwianie”, „Łowcu”, „Łowcu Polskim”, „Głosie Poleskim”, „Polsce Zbrojnej”, „Nowym Głosie



Ryc. 4. Biblioteka oficierskiego kasyna garnizonowego w Przemysłu, po lewej J. Kobyłański – kierownik placówki, NAC



Ryc. 5. J.W. Kobyłański podczas wizyty w zwierzyncu Mieczysława Pağowskiego w Warszawie z wężem czteropęgowym.

Na podstawie J.W. Kobyłański „Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie”, Przemysł 1928

Przemyskim”, „Tygodniku Przemyskim”, „Ziemi Przemyskiej”, „Ilustrowanym Kurjerze Naukowym”. Pisał artykuły do kalendarzy myśliwskich i leśnych, a także opracowywał hasła do „Ilustrowanej encyklopedii” Trzaski, Everta i Michalskiego. W pięciotomowej edycji tej encyklopedii z lat 1925–1928 zamieścił 917 haseł dotyczących łowiectwa i innych zagadnień pokrewnych (Kobyłański 1935). W czasopiśmie „Świat i prawda” prowadził rubrykę myśliwską.

Kobyłański należał do Przemyskiego Klubu Łowieckiego, w którym

członkami byli żołnierze wojsk stacjonujących w Przemyślu. Tam też rozpoczął badania nad historią zwierzyńców i pierwszych ogrodów zoologicznych na ziemiach polskich. Ich efektem były liczne publikacje (monografie) o zwierzyńcach (ryc. 5).

Za służbę wojskową w okresie przemyskim Kobylański odznaczony został Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości i licznymi pochwałami przełożonych.

Pierwszy okres warszawski (1931–1939)

W 1931 r. otworzyło się przed Józefem W. Kobylańskim szerokie pole do działalności łowiecko-publicystycznej i kolekcjonerskiej. 9 marca 1931 r. przeniesiony został do Warszawy i wcielony do Dowództwa Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Współpracując z „Łowcem Polskim”, w którym od 1933 r. był członkiem komitetu redakcyjnego, nawiązał liczne kontakty i przyjaźnie z luminarzami polskiego łowiectwa w całym kraju. Był niestrudzony w popularyzacji łowiectwa. W samym „Łowcu Polskim” w latach 1918–1939 ukazało się ponad 175 artykułów, pisał też m.in. do „Myśliwego”, redagowanego przez Leona Ossowskiego, „Ech Leśnych”, „Przeglądu Myśliwskiego”, „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego”, „Trąbek Wileńskich”, „Łowca”, „Sylwana”, kalendarzy myśliwskich. Publikacje Kobylańskiego znajdują się w wydawnictwach książkowych, takich jak: „Łowiska pomorskie”, „Myślistwo wschodnie”, „Echo polskich łowisk”, „Encyklopedia Powszechna Ultima Thule”, do której opracował hasło „Myślistwo”.

Popularyzował łowiectwo w prasie codziennej, branżowej i periodykach, głównie narodowo-chrześcijańskich, wydawanych nie tylko w Warszawie. 1 października 1934 r. odbył sześciomiesięczną praktykę w Ministerstwie Komunikacji, następnie 31 marca 1935 r. został przeniesiony do rezerwy z równoczesnym awansem do Oficerskiej Kadry Okręgowej nr I. W cywilu zajął się na poważnie publicystyką łowiecką i kolekcjonerstwem. Odwiedzał te urzędy, archiwa, biblioteki, dwory i parafie, o których wzmianki na temat historii łowiectwa znalazł w literaturze, prasie, starych dokumentach. „Lubię wertować stare książki, karty zakurzonych foliów, pożółkłe rękopisy i wyławiać z nich rzeczy piękne i ciekawe” – pisał w „Łowcu Polskim”.

W okresie warszawskim uchodził za eksperta w dziedzinie kolekcjonerstwa łowieckiego. Zbierał niemal wszystko, co dotyczyło historii i kultury łowieckiej. O jego determinacji w poszukiwaniu artefaktów

DO BRACI MYŚLIWYCH
I LUDZI DOBREJ WOLI.

Pragnąc uzupełnić własne zbiory myśliwskie, które **udostępniłem bezinteresownie**, u mnie w domu, ludziom nauki, zwracam się do braci myśliwych i ludzi dobrej woli o cenną pomoc w następujących sprawach:



1. Nabywam **książki, pisma i kalendarze łowieckie**; książki o zwierzętach lownych: ssakach i ptakach. Między innymi poszukuję roczników **Sylwano** oraz **Jeźdźca i Myśliwego**. Nabywam **nuty** myśliwskie, **regipolasy** łowieckie, **ekalibrady** myśliwskie, **etykiety** myśliwskie na flaszkach (Gutbrücka etc.) i pudełkach; **znaczki pocztowe** ze zwierzętami.
2. Nabywam **fotografie** myśliwskie, **kariki pocztowe**, przedstawiające sceny myśliwskie i zwierzęta lowne; **rysunki, sztychy i drzeworyty** myśliwskie.
3. Proszę Panów Przeszaw Kół myśliwskich o **druki** tamtejszego Koła, jak **statut, regulamin, legitymacja, zaproszenia, dyplomy, listy i koperty** z wiewiórkami, **karneceki** ręcznie malowane oraz inne choćby najdrobniejsze **drużeczki**, mające związek z myślistwem. Proszę o niedrukowane **okolicznościowe wierszyki** na miejscowe stosunki łowieckie i myśliwych.
4. Nabywam **odznaki i żetony** Kół myśliwskich, dawniejszych i obecnych, noszone przy kapeluszach lub kłapach marynarek, Bractw Kurkowych oraz osób prywatnych; **medale** z wystaw łowieckich, pokazów psów myśliwskich; **żetony za biegi św. Huberta; łarcze** (blachy) straży łowieckiej, leśnej i polowej we wszystkich odmianach.
5. Proszę o wiadomości, dotyczące obrazów, rzeźb, chorągwi, kapliczek i witraży **Św. Huberta**. Zbieram obrazy, rysunki, medale, medalliki i fotografie **Św. Huberta**.
6. Proszę o wiadomości o dawnych i obecnych **zwierzyńcach**.
7. Proszę o **myśliwskie wycinki** z pism, gazet i innych druków.
8. Proszę o **adresy** leśników, myśliwych oraz innych osób, do których mogłbym się zwrócić w wymienionych sprawach.

Cześć św. Hubertowi!

JÓZEF WLADYSŁAW KOBYLAŃSKI
Kapitan rezerwy, starszy referendarz P. K. P.
Warszawa 1, ul. Górnośląska 16 m. 38
tel. domowy 9-55-26, tel. biurowy 7-12-68

Ryc. 6. Jedna z wielu wersji ogłoszenia kolekcjonerskiego, zamieszczanego przez Kobylańskiego w prasie łowieckiej i ogólnej, udostępnianego myśliwym z okazji spotkań, zjazdów i w kołach łowieckich, zbiory Leszka Szewczyka

łowieckich świadczą różnej treści odezwy kierowane do ludzi dobrej woli, publikowane w kilkudziesięciu tytułach prasowych, także w prasie regionalnej i branżowej, w której proponował kupno dosłownie wszystkiego, co wiązało się z jego zainteresowaniami łowieckimi (ryc. 6).

Kobylański dzięki niezwykłej pracowitości doszedł do niebywałej wiedzy łowieckiej, okazał się kolekcjonerem z krwi i kości, bowiem opisywał swoje przedmioty, publikował wyniki badań i udostępniał je zainteresowanym. Własne mieszkanie ze zbiorami myśliwskimi traktował jak muzeum. Już przed II wojną światową udostępniał bezinteresownie zbiory i bibliotekę szerokiemu ogółowi badaczy z dziedziny myślistwa i łowiectwa, oddając im do pracy we własnym

mieszkanii, w oznaczonych godzinach rannych, jeden pokój „z telefonem”. Z wszystkich udostępnień goście Kobylańskiego, głównie ludzie nauki i literaci, mogli korzystać nieodpłatnie. Osoby korzystające z jego gościnności miały jedynie obowiązek wpisywania się do „Złotej Księgi” właściciela mieszkania, podając we wpisie oprócz swoich danych personalnych także opracowywany temat. Zachowały się w niej wpisy m.in. znanego ornitologa profesora Janusza Domaniewskiego, poety Juliana Tuwima, popularnej wówczas w Warszawie powieściopisarki Marii Heleny Szpyrkówny (Woliński 2008).

Oprócz posiadania jednego z największych w przedwojennej Polsce księgozbioru o tematyce łowieckiej, Kobylański szczycił się niezwykle bogatą kolekcją medali, żetonów (odznak), odznak myśliwskich i jeź-

dzieckich (biegi św. Huberta). W Warszawie eksponował swoje falery na Pokazach Trofeów Łowieckich. Na II pokazie w 1932 r. oraz na III, zorganizowanym z okazji odbywającego się w 1934 r. Kongresu Międzynarodowej Rady Łowieckiej (CIC), za zbiór odznak otrzymał złoty żeton w kategorii „inne”.

Największy sukces w tej dziedzinie odniósł Kobylański w Berlinie, na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej. Jego zbiór, liczący ponad czterysta egzemplarzy żetonów, odznak, medali itp., przedstawiających motywy łowieckie w sztuce grawerskiej, zwrócił uwagę dostojników niemieckich i jako jedyny tego rodzaju na świecie otrzymał najwyższe wyróżnienie w swojej kategorii (Gwiazdowicz, Wiśniewski 2013) (ryc. 7).

Działal w Komisji Pokazów Trofeów Łowieckich, Muzealno-Bibliotecznej i Językowej (Kalendarz 1937). Efektem pracy Komisji Językowej miał być słownik języka łowieckiego. W 1937 r. Kobylański opublikował w „Łowcu Polskim” 20 artykułów z terminologią zwierząt łownych. Wydanie słownika uniemożliwiła II wojna światowa. Z zachowanej korespondencji wiadomo, że prowadził szerokie konsultacje na temat słownika z Władysławem Jantą-Pończyńskim. Opracował i publikował w „Łowcu Polskim” apele do myśliwych i stowarzyszeń



Ryc. 7. Falery J. Kobylańskiego wystawiane na wystawach krajowych i międzynarodowych, fot. ze zbioru Leszka Szewczyka

łowieckich o przekazywanie darów muzealnych, a następnie ogłaszał imienne listy darczyńców. Wojna zniweczyła wszelkie plany.

Michał Kryspin Pawlikowski, znając dokonania literackie i kolekcjonerskie Kobyłańskiego, pisał: „Nie będzie na świecie sprawiedliwości, jeśli z czasem nie stanie w Przemyśle pomnik kapitana Kobyłańskiego, jako tego, co od zagłady zapomnienia uratował i ku pożytkowi potomności przekazał rozsiane po zakątkach ziemi naszej perły Myśli Myśliwskiej!” (Pawlikowski 1930: 4). W 1932 r. został odznaczony „Złotem” – najwyższym odznaczeniem łowieckim.

II wojna światowa i okupacja (1939–1945)

Po wybuchu II wojny światowej, jako oficer łącznikowy, odpowiadał kapitan Józef W. Kobyłański za transport Dowództwa Okręgu Korpusu I Warszawa. Z 17 na 18 września 1939 r. przekroczył wraz z rodziną granicę polsko-rumuńską i został internowany. Przez jakiś czas przebywał w obozach przejściowych Călimănești i Tărgoviște (CMJW 346/4/0) oraz najdłużej w Targu Jiu, gdzie pracował w polskim gimnazjum zorganizowanym przez internowanych oficerów. W obozie był przewodniczącym referatu kulturalno-oświatowego. 18 lutego 1941 r. został przekazany władzom niemieckim, krótko przebywał w Stalagu XVII A Kaisersteinbruch w Austrii, po czym wraz z innymi oficerami przetransportowano go do Oflagu VI E Dorsten (numer jeniecki 16/VI E).

W Rumunii zgromadził i zabezpieczył Kobyłański bezcenną dla potomnych dokumentację dotyczącą obozów w: „Călimănești, Caracal, Comișani, Govara, Nalband k. Tulcea, Roșiori de Vide, Statina Olt, Tărgoviște, Targu Jiu oraz więzienia w Brașov. Archiwalia obejmują m.in.: wspomnienia, relacje, pamiętniki, przepisy porządkowe dla młodszych oficerów, podoficerów i szeregowców Armii Polskiej internowanych w obozie w Caracali, wykazy oficerów, podoficerów i szeregowców garnizonu Govara, rozkazy dzienne komendanta garnizonu w obozie. (...) W zachowanych materiałach można znaleźć informacje dotyczące życia religijnego, naukowego, sportowego i kulturalnego lub jego poszczególne części, takie jak: muzyka, teatr, kursy, biblioteka” (CMJW 346/4/0/1-64).

1. Oflag VI E Dorsten

W lutym 1941 r. Kobylański z towarzyszami niedoli znalazł się w Oflagu VI E Dorsten w Westfalii, gdzie jako jeńiec nr 16 i mieszkaniec baraku nr 3 przebywał do września 1942 r. Od początku pobytu, jako wykształcony archiwista i bibliotekarz, zbierał wszelkie dokumenty obozowe. Znajdujemy w nich bogate informacje na temat prowadzonych przez oficerów kursów, wykładów, odczytów i spotkań artystycznych. Dzięki przekazanym przez kapitana J. Kobylańskiego materiałom możemy również odtworzyć stosunek jeńców do teatru, muzyki, sztuki, biblioteki, nauki.

W Dorsten Kobylański kontynuował pisanie kroniki (diariusza, dziennika) – chronologicznego zapisu codziennych wydarzeń z życia prywatnego i obozowego. Ułatwiało mu to pełnienie funkcji kronikarza i pisarza oflagowego. Od 7 marca do 8 sierpnia 1942 r. w swym diariuszu wspomina łowiectwo na około 50 stronach. Z notatek tych wynika, że oprócz pasji łowieckiej, która nigdy go nie opuszczała, miał wiele innych zainteresowań, z których na czoło wybijała się literatura polska, historia, muzyka. Był też człowiekiem głęboko wierzącym, a religii poświęcił w pamiętniku wiele miejsca. Tłumaczy to wielkie zainteresowanie św. Hubertem, któremu w swej działalności poświęcił tak dużo miejsca, na każdym kroku oddawał mu cześć, za jego pośrednictwem kierował modlitwy do Boga, prosząc o wstawiennictwo.

Oprócz pamiętnika obejmującego całokształt życia obozowego, pisał Kobylański w oddzielnym zeszycie wspomnienia łowieckie, obejmujące organizację 3 listopada 1941 r. „Wieczoru myśliwskiego” poświęconego św. Hubertowi, który był wydarzeniem kulturalnym bez precedensu (Mielnikiewicz 2012). Na 12 stronach ledwie widocznymi literami opisał tę jeniecką uroczystość myśliwską, zorganizowaną na tak wielką skalę. Można z nią porównać tylko Tydzień Lasu urządzany w Oflagu IIC w Woldenbergu przez członków Koła Leśników i ciekawą wystawę leśną zawierającą akcenty myśliwskie.

Z pamiętnika dowiadujemy się, że 21 września 1941 r. J. Kobylański miał już wstępny projekt scenariusza imprezy oraz zgodę podpułkownika M. Śmidowicza. Oficerowie, którzy zadeklarowali pomoc pomysłodawcy wieczoru, wywiązali się z obietnic. On zaś zdobywał dla nich papier, klej, pinezki, szpilki, pomagał w pozyskaniu rylców do rzeźbienia w kości. Dnia 4 października od zespołu w składzie: podpułkownik Michał Śmidowicz – przewodniczący, podpułkownik J. Łazar, kapitan Karol Zdenko Rund – kapelmistrz jednej z lepszych symfonicznych orkiestr obozowych, liczącej około 50 instrumentów, kapitan R. Bub-



Ryc. 8. Oflag VI E Dorsten, 1941 r.
Kapitan Józef Władysław Kobylański
i jego zainteresowania łowieckie.
Rysował major Jerzy Kisielewski
(Jerkis), zbiory Leszka Szewczyka

wicki, porucznik Jan Korzeniowski (muzyk, śpiewak), kapitan inżynier A. Deskur, przyjął Kobylański wstępny program „Wieczoru myśliwskiego ku czci św. Huberta”, który zaplanowano na 3 listopada 1941 r. (ryc. 8).

Integralną częścią wieczoru była wystawa twórczości artystycznej o tematyce łowieckiej (malarstwo i rzeźba). Pierwsze rysunki i rzeźby powstały już na początku października, poszerzał się krąg współpracowników, ale żaden z oficerów nie chciał przejąć od zapracowanego Kobylańskiego odpowiedzialności za całość kształt organizacji wystawy. Afisz informujący o terminie wystawy i nazwiskach autorów eksponowanych rzeźb i rysunków namalował podporucznik Artur Galen. W pamiętniku podał Kobylański, że wystawiono

78 obrazów, 2 plakaty i 6 rzeźb¹. Ostateczny program wieczoru ustalili jego pomysłodawca i organizator z kapitanem Karolem Rundem i porucznikiem Korzeniowskim. Zachował się plakat wykonany przez podporucznika Jana Nowierskiego. „Wieczór myśliwski” odniósł niebывały sukces i, jak pisał Kobylański, był ogromną i konieczną propagandą na rzecz polskiego łowiectwa.

¹ Z analizy pamiętnika i z zachowanych oryginałów udało się ustalić tytuły 2 plakatów, 4 rzeźb i 58 obrazów. Nazwiska autorów i tytuły obrazów w książkach Krzysztofa Mielnikiewicza „Myśliwi w oflagach” (2012) i „Józef Władysław Kobylański 1892–1971. Prekursor kolekcjonerstwa myśliwskiego” (2019).

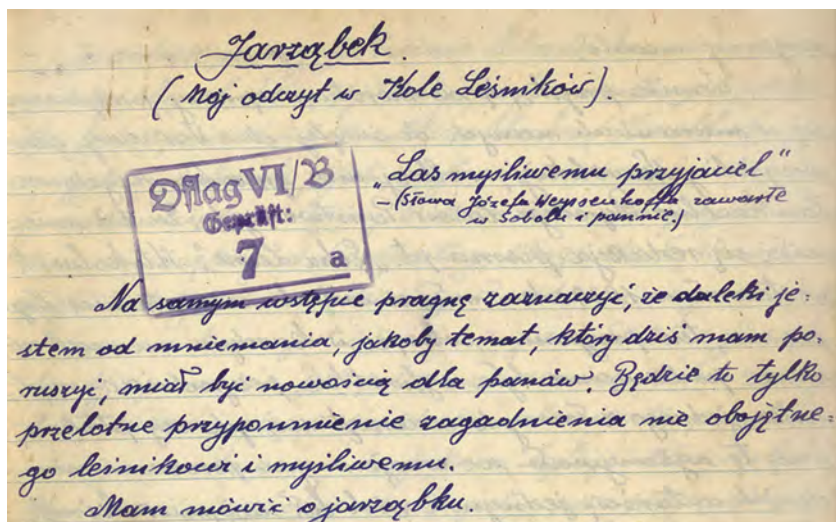
2. Oflag VI B Dössel

W dniu 19 września 1942 r. kapitana Józefa Kobyłańskiego przewieziono do Oflagu VI B Dössel koło Warburga we wschodniej Westfalii, w którym przetrzymywano jeńców do wyzwolenia obozu 1 kwietnia 1945 r. Zapalony bibliotekarz i archiwista natychmiast przystąpił do organizowania biblioteki obozowej. Razem z Józefem Ziółkowskim gromadził i porządkował wszelkie możliwe archiwalia, z których większość szczęśliwie trafiła w końcu do zasobów Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu.

Z dziennika obozowego znajdującego się w CMJW dowiadujemy się, że Kobyłański zabezpieczył i wysłał do Polski kilka paczek z dokumentami obozowymi, a 18 kwietnia 1945 r. zgłosił się do pełnienia funkcji zastępcy komendanta obozu w Dössel, dzięki czemu miał lepsze możliwości podejmowania decyzji odnośnie do archiwum obozowego. 24 czerwca 1946 r. w Fölsen (Niemcy) kapitan Tadeusz Jaczewski z Polskiej Misji Repatriacyjnej na strefę brytyjską pokwitował odbiór skrzyni i paczki z materiałami archiwalnymi przeznaczonymi dla archiwum Wojska Polskiego w Warszawie. Można sądzić, że wojsko zadbało o to, aby cenna przesyłka trafiła do Polski (CMJW 346/4/0/1-64).

W Oflagu VI B, docelowym miejscu odosobnienia dla zdecydowanej większości oficerów, życie organizacyjne, oświatowe, kulturalne i sportowe przybrało podobny charakter jak w oflagach VII A Murnau, II B Arnswalde, II C Woldenberg. Zakładano obozowe koła zainteresowań, prowadzono wykłady, kursy specjalistyczne, naukę szkolną, teatr obozowy, zawody sportowe, rozgrywano mistrzostwa obozu w różnych dyscyplinach sportu. Kobyłański w 1944 r. zdobył mistrzostwo oflagu w szachach z wynikiem 16 punktów na 20 możliwych.

W Dössel leśnicy powołali Koło Leśników, które 6 grudnia 1942 r. zainauguowało cykliczne wykłady o tematyce leśnej i łowieckiej. Kapitan Kobyłański uzyskał na tym zebraniu status stałego gościa z propozycją wygłoszenia wykładu. 18 kwietnia 1943 r. wygłosił pogadankę o jarząbku, zilustrowaną rysunkami wykonanymi grafitem przez kapitana Leona Jędrzejasa. J.W. Kobyłański, po licznych wykładach na akademiach ku czci św. Huberta, cieszył się dużym autorytetem w środowisku obozowym. Po jednej z uroczystości kapitan Stanisław Bieniaszkiewicz oświadczył: „Nie ma drugiego w obozie, któryby tak przemawiał, jak wy, a mowę tę słyszę po raz drugi, śliczna polszczyzna”, zaś generał Bernard Mond: „Nie wiedziałem, że z pana taki poeta” (Kobyłański 1943) (ryc. 9).



Ryc. 9. Fragment pamiętnika J.W. Kobyłańskiego „Łowiectwo Jagdwesen” z urywkami rękopisów wykładów o jarząbku, kozicy i świstaku tatrzańskim, zbiory Leszka Szewczyka

W oflagu w Dössel nie mogło też zabraknąć ducha św. Huberta, „towarzysza jeńca”, jak go trafnie określił Kobyłański. O wielkiej miłości Kobyłańskiego do łowiectwa, przywiązaniu do kultury i etyki łowieckiej niech świadczy fakt, że już po miesiącu pobytu w Dössel, w wyjątkowo trudnych i nieustabilizowanych warunkach obozowych, uczestniczył 3 listopada 1942 r. w obchodach hubertowskich, zorganizowanych przez kawalerzystów i artylerzystów konnych. Następnego dnia Kobyłański napisał artykuł – relację z tego wieczoru, za którą otrzymał gratulacje od generała M. Waraksiewicza z obietnicą starań powielenia artykułu i sprzedawania go po 10 f. z przeznaczeniem zdobytych środków na fundusz wdów i sierot (Kobyłański 1942).

W 1943 r. w Dössel odbyły się trzy uroczystości hubertowskie. 31 października święto myśliwych czciło koło nauczycielskie, 3 listopada kawalerzyści, a 7 listopada leśnicy. Relacje z tych uroczystości spisał kapitan J.W. Kobyłański w notatkach obozowych (Kobyłański 1943a, b).

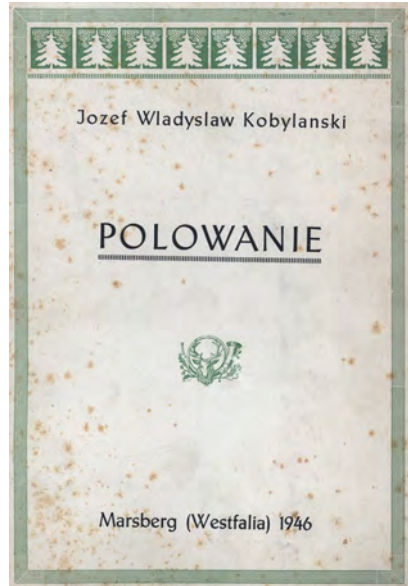
Tęsknotę za wolnością i związanymi z nią przywilejami, w tym za możliwością uprawiania łowiectwa, jeńcy wyrażali w twórczości artystycznej. Wykonywali portrety nawiązujące do łowieckiego hobby, gromadzili prasę i literaturę, wykonywali ekslibrisy, muzykowali, pi-

sali wspomnienia i wiersze. Zachowało się kilkanaście wierszy Kobylańskiego i innych jeńców nawiązujących do łowieckiego hobby.

Po wyzwoleniu pozostał autor „Humoru myśliwskiego” w Polskim Obozie Wojskowym Dössel. Pracował w jego komendzie we wsi Fölsen (poczta Peckelsheim, powiat Warburg), skąd nadal przysyłał do Polski paczki z archiwaliami obozowymi i leczył się z wraz innymi oficerami, ponieważ trudne warunki niewoli pogłębiły ich problemy zdrowotne.

Podczas rekonwalescencji odwiedzał Kobylański sklepy i antykwariaty, w których kupował pamiątki łowieckie. Ciągłe inspirował kolegów do malowania, pisania wierszy i wspomnień. Swoje utwory z oflagu Dössel i pobytu w Fölsen drukował

w miejscowych drukarniach, w formie broszurek bądź pojedynczych druczków (bez polskich czcionek), w bardzo niskich nakładach. Zachowały się one w pojedynczych egzemplarzach. Wiersz „Polowanie”, pisany nocami na obozowej pryczy, został wydrukowany w drukarni Johanna Schulte w Marsbergu w 1946 r. na ośmiu stronach, z kolorowymi ozdobnikami (gałązki jedliny, medalion jelenia na tle rogu Plessa) w nakładzie 30 egzemplarzy (ryc. 10). W marcu 1946 r. w Fölsen napisał wiersz „Droga na wschód”, w którym zachwyca się polską przyrodą, wyraża tęsknotę za krajem i deklaruje pracę na rzecz ojczyzny.



Ryc. 10. Niskonakładowa (30 egz.) wierszowana broszurka „Polowanie”, napisana w Oflagu VI B Dössel, wydana w 1946 r. w Marsbergu, zbiory autora

Drugi okres warszawski (1946–1971)

We wrześniu 1946 r. Kobylański powrócił do Warszawy. Ze zniszczonego mieszkania przy ul. Górnośląskiej 16 udało mu się uratować

i przenieść do uzyskanego nowego lokum (tym razem na Pradze, przy ul. Inżynierskiej 9 m. 17) część swej bogatej biblioteki oraz zbiorów archiwalnych. Natychmiast zaangażował się też w działalność publicystyczną. Znalazł zatrudnienie w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych na stanowisku radcy kolei.

Po powrocie z niewoli kapitan Józef W. Kobyłański uporządkował archiwum oficerskich obozów jenieckich w Dorsten i Dössel i przekazał w formie daru do archiwum Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Zapiski dotyczące łowiectwa, obejmujące wypisy z literatury ogólnej, rysunki i grafiki obozowe, teksty wykładów i wystąpień na zebraniach w kole leśników i wieczornicach hubertowskich, wspomnienia i twórczość jeńców-myśliwych (opowiadania, wiersze) oraz inne „drobiazgi myśliwskie” (zaproszenia, karnety, proporczyki) pozostawił Kobyłański we własnym archiwum.

Trudna sytuacja materialna zmusiła Kobyłańskiego do zbywania kolejnych zbiorów. Część z nich przekazał, część sprzedał bibliotece PZŁ (część eksponatów w formie depozytu znajduje się w Muzeum Łowiectwa w Łazienkach), wiele odznak i medali trafiło do powstającego Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu, a pamiątki obozowe do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Angażował się w działalność środowisk kombatanckich. Był aktywnym członkiem Klubu Dösselczyków. Po II wojnie światowej za pracę społeczną uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi.

Nawiązał też kontakt z Polskim Związkiem Łowieckim. Uchwałą Komitetu Wykonawczego został przewodniczącym Komisji Muzealnej (Łowiec Polski 1947), a w 1948 r. podjął obowiązki bibliotekarza „Łowca Polskiego”, następnie kierownika tworzącej się biblioteki i czytelnicy PZŁ (Sikorski 1997). W kwietniu 1949 r. Walne Zgromadzenie PZŁ przeznaczyło część nadwyżki budżetowej na wykupienie od J.W. Kobyłańskiego biblioteki łowieckiej (Łowiec Polski 1949). Niebawem wskutek różnicy zdań z niektórymi działaczami łowieckimi zrezygnował z pracy bibliotecznej, rzadziej pisał do „Łowca Polskiego” i coraz bardziej oddalał się od działalności na niwie łowieckiej, nie zrywając całkowicie kontaktów ze środowiskiem. Jako gorliwemu katolikowi, człowiekowi o prawicowych przekonaniach nie odpowiadała mu też linia ideologiczna PZŁ i ówczesnego „Łowca Polskiego”. Pisał cyklicznie m.in. w „Słowie Powszechnym”, za co trzykrotnie otrzymał nagrodę Zarządu Głównego PZŁ, przyznawaną raz w roku tym dziennikarzom, którzy w prasie, radiu i telewizji najlepiej popularyzowali w społeczeństwie cele i zadania współczesnego łowiectwa.

Na krótko przed odejściem na wieczną wartość odstąpił większość zasobów z częściowo ocalonego przedwojennego archiwum (400 teczek) Polskiemu Związkowi Łowieckiemu.

Józef Władysław Kobylański zmarł nagle w Warszawie 19 kwietnia 1971 r. w wieku 79 lat. Został pochowany trzy dni później, 22 kwietnia 1971 r., w rodzinnym grobie na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatera 278-3-28). Żegnali go, oprócz najbliższej rodziny i przyjaciół, liczni członkowie PZŁ z całej Polski oraz koledzy myśliwi, świadomi jego wielkich zasług dla łowiectwa

w naszym kraju (ryc. 11). W tym samym grobie kilkanaście lat później spoczęła też jego druga żona, wieloletnia towarzyszką życia i współpracowniczką – Zofia Julia z Makowskich Kobylańska (1901–1985) (Woliński 2008).

Zapomnianego kapitana Józefa Władysława Kobylańskiego wydostał z mroku dziejów w połowie lat 90. XX w. Witold Sikorski. Pojawiły się na rynku kolekcjonerskim liczne pamiątki po kapitanie, zwłaszcza jego słynna kolekcja fałerystyczna, grafiki i pamiątki oflagowe oraz literatura. Kapitan J.W. Kobylański zasłużenie odzyskał popularność dzięki członkom Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, którzy uznali go za prekursora kolekcjonerstwa łowieckiego. Postać kolekcjonera w ostatnim dziesięcioleciu upamiętniona została: w książce „Kpt. Józef Władysław Kobylański – prekursor kolekcjonerstwa łowieckiego” autorstwa Krzysztofa Mielnikiewicza (2019), na kilkunastu wystawach regionalnych i ogólnopolskich zorganizowanych przez Leszka Szewczyka i Bogdana Kowalczę – właścicieli największych kolekcji pamiątek po autorze „Polskiej gwary myśliwskiej”, w rozdziałach książek pokonferencyjnych, kilkunastu artykułach w prasie myśliwskiej. Oddział legnicki Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej przyjął patronat



Ryc. 11. Płaskorzeźba z profilem głowy kapitana Józefa Kobylańskiego wykonana w Oflagu VI E Dorsten przez kapitana Leona Jędrzejasa. Obecnie zdobi grób rodzinny pisarza na warszawskich Powązkach



Ryc. 12. Fragment wystawy łowieckiej w Janowie Lubelskim w 2019 r., poświęcony J.W. Kobyłańskiemu, fot. Krzysztof Mielnikiewicz



Ryc. 13. Odznaka Oddziału Legnickiego im. Józefa Władysława Kobyłańskiego, zbiory autora

kapitana Józefa W. Kobyłańskiego, a jego wizerunek zamieszczono na sztandarze i odznace oddziałowej. Organizacji wystaw, zjazdów klubowych, konferencji popularnonaukowych, zainicjowanych przez profesora Dariusza J. Gwiazdowicza, towarzyszyły pamiątki: medale, odznaki, znaczki pocztowe, publikacje dedykowane kapitanowi Kobyłańskiemu – guru kolekcjonerstwa łowieckiego (ryc. 12–14).



Ryc. 14a, b. Znaczki pocztowe spersonalizowane, ku czci J.W. Kobyłańskiego, według projektu Krzysztofa Mielnikiewicza, zbiory autora

Literatura

- Centralne Muzeum Jeńców Wojennych. Zbór Józefa W. Kobyłańskiego, 346/4/0/1-67.
- Gwiazdowicz D.J., Wiśniewski J. 2013. Polskie ekspozycje łowieckie. Gołuchów: 1–448.
- Kobyłański J.W. 1935. Język łowiecki chlubą myśliwych, a skarbem narodu. Nakład autora, Warszawa: 27.
- Kobyłański J.W. 1943a. Drobiazgi myśliwskie. Verschiedenes vom Jadvesen. Dössel bei Warburg (Westfalia) . Rękopis, Kgfnr 16, zbiór Leszka Szewczyka.
- Kobyłański J.W. 1943b. Łowiectwo Jagdwesen. Dössel-Warburg 6 IV 1943, Kgfnr 16/VI E, barak 10/5. Rękopis, zbiór Leszka Szewczyka.
- Mielnikiewicz K. 2012. Myśliwi w oflagach. Nakład autora, Ostrów Mazowiecka: 1–125.
- Mielnikiewicz K. 2019. Kpt. Józef Władysław Kobyłański – prekursor kolekcjonerstwa łowieckiego. Nakład autora, Ostrów Mazowiecka: 1–145.
- Pawlikowski M.K. 1930. Gdzie to gdzie zagrały trąbki wileńskie. Z literatury łowieckiej. Wilno, 2: 4.
- Sikorski W. 1997. Wybitni kolekcjonerzy. Józef Władysław Kobyłański. Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, 9: 12–19.
- Sikorski W. 1998. W służbie Sylwana i Diany. Agencja Wydawniczo-Reklamowa A. Grzegorzcyk, Warszawa: 1-136.
- Woliński Z. 2008. Józef Władysław Kobyłański (1893-1971), życie i dzieła. Kronika Warszawy 1(136): 33-42.

Aleksandra Matulewska

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
aleksandra.matulewska@gmail.com

Stanisław Hoppe (1893–1981)

Biogram Stanisława Hoppego

Stanisław Hoppe (ryc. 1) urodził się 3 lutego 1893 r. w Bukowcu koło Świecia. Pochodził z rodziny szlacheckiej herbowej, posiadającej tak zwany herb własny (ryc. 2). Herb nadał jego przodkowi, Żydowi, Izraelowi Hoppe, dziejopisowi i w następstwie nobilitacji murgrabiemu elbląskiemu, w 1637 r. król Władysław IV (Zientara 1983). Izrael Hoppe był autorem pierwszego znanego nam planu Warszawy datowanego na 1641 r. oraz książki o pierwszej wojnie szwedzko-polskiej (Józefczyk 2008, Weszpiński 2015). Ojcem Stanisława był Michał Wojciech Hoppe (ur. 1860, zm. 1922) z wykształcenia lekarz, ale także szkykanowany



Ryc. 1. Stanisław Hoppe (Polski język łowiecki, 1980)



Ryc. 2. Herb rodu Hoppe (https://commons.wikimedia.org/wiki/File:POL_COA_Hoppe.svg)



Ryc. 3. Stanisław Hoppe, 15 września 1925 r. (zdjęcie udostępnione przez dr. Bartłomieja Wróblewskiego, ze zbiorów Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich w Poznaniu)

przez pruskiego zaborcę patriotą, i mimo niemiecko brzmiącego nazwiska, polski działacz narodowy, który większość majątku przeznaczył na odbudowę państwa polskiego. Matką Stanisława była Franciszka z Kamińskich (ur. 1869, zm. 1944). Rodzina przeniósła się do Bydgoszczy w 1900 r.

Stanisław Hoppe miał wykształcenie rolniczo-ekonomiczne, zdobyte w czasie I wojny światowej. Studiował w Krakowie, Wrocławiu oraz Berlinie (Ciepliński 1991) (ryc. 3, 4). Był także uczestnikiem wielu ważnych wydarzeń historycznych, np. powstania wielkopolskiego w 1919 r. Walczył w 4. Baterii 1. Pułku Artylerii Lekkiej na odcinku bojowym Zbąszyń–Kopanica do września 1919 r. W uznaniu zasług został pośmiertnie odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym na mocy Uchwały Rady Państwa nr 04.21-0.433 z dnia 21 kwietnia 1982 r. (<http://powstancy-wielkopolscy.pl/search>). Ponadto nadano mu stopień podporucznika mianowanego (Archiwum Prezydenta RP, Nominacje na stopień oficerski. Uchwała W 4/81). Nie doczekał się



Ryc. 4. Polonia Posnaniensis po konwencji ogólnym, trzeci od prawej w rządzie od góry – Stanisław Hoppe (zdjęcie z 1928 r. udostępnione przez dr. Bartłomieja Wróblewskiego, ze zbiorów Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich w Poznaniu)

jednak umieszczenia biogramu w serii „Powstańcy wielkopolscy. Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919”. Za swoją działalność, szczególnie za udział w powstaniu wielkopolskim, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta – jednym z najwyższych odznaczeń państwowych w Polsce, nadawanym za wybitne zasługi dla kraju. Po I wojnie światowej zaciągnął się do Wojska Polskiego:

Po niespełna rocznej służbie wojskowej, skierowany został na stanowisko sekretarza Komisji Rządowej z siedzibą w Paryżu. Komisję powołano do prowadzenia rozmów w sprawach celnych z Wolnym Miastem Gdańskim. Współpracował tam ściśle z Jantą-Połczyńskim i admirałem Porębskim. Po zakończeniu prac Komisji przenosi się do Warszawy, gdzie zatrudniony zostaje w znanej warszawskiej firmie farmaceutycznej Spiess i Syn, w której pracował do 1938 roku, by dalszą pracę prowadzić zgodnie ze swoim zawodem i wykształceniem. Zakłada własne przedsiębiorstwo pod nazwą „Przemysł Rolny”. Inicjatywa okazała się trafna, przedsiębiorstwo rozwijało się świetnie, szczególnie w pierwszych latach po wojnie (Ciepliński 1991).



Ryc. 5. Nekrolog Stanisława Hoppe, który ukazał się w „Życiu Warszawy” (zbiory elektroniczne Biblioteki Narodowej w Warszawie)

spiracyjną, pracując jako tłumacz. Według nekrologu był żołnierzem AK, zaangażowanym w działania oporu przeciwko okupacji niemieckiej. U Stanisława Hoppego (pseudonim „Stanisław”) był punkt kontaktowy AK zorganizowany przez Stefana Gussa, pseudonim „Dan” (Staniłko 2023).



Ryc. 6. Mogiła na Cmentarzu Powązkowskim, w której spoczywają Stanisław Hoppe, jego matka Franciszka z Kamińskich oraz jego druga żona Maria Hoppe (kwatery 246, rząd 4, miejsce 18) (fot. A. Matulewska)

Był członkiem Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej – organizacji, która zrzeszała legionistów Piłsudskiego, żołnierzy armii generała Hallera, powstańców wielkopolskich, śląskich oraz uczestników wojny polsko-bolszewickiej (ZIWRP).

W czasie II wojny światowej Hoppe, który był patriotą, zaczął udzielać się w Armii Krajowej. Dystrybuował w Warszawie prasę konspiracyjną, pracując jako tłumacz. Według nekrologu był żołnierzem AK, zaangażowanym w działania oporu przeciwko okupacji niemieckiej. U Stanisława Hoppego (pseudonim „Stanisław”) był punkt kontaktowy AK zorganizowany przez Stefana Gussa, pseudonim „Dan” (Staniłko 2023).

Niestety czasy komuny nie były łaskawe dla przedsiębiorców. Dążenia władz do likwidacji prywatnych przedsiębiorstw i przekształcenia państwa w ideologiczną własność społeczną dotknęły wielu. Na tak zwanych prywatyzacjach nakładano wysokie podatki i domiary, które obniżały rentowność przedsiębiorstw. Taki los spotkał także przedsiębiorstwo Przemysł Rolny założone przez Stanisława Hoppego, który musiał je ostatecznie zlikwidować w 1951 r.

Stanisław Hoppe był dwukrotnie żonaty. Pierwszy raz wstąpił w związek małżeński 2 września 1934 r. z Ireną Natalią Janicką. W drugi związek małżeński wstąpił 17 października 1940 r. Jego żoną została wtedy Maria Klotz (ur. 2 października 1907–zm. 23 maja 1971), która urodziła mu jedno dziecko – córkę Bożenę (ur. 10 października 1943, zm. 14 marca 2020).

Zmarł w wieku 88 lat 1 września 1981 r. w Warszawie. Jego śmierć przypadła na moment, gdy ze względu na ceny papieru, a później ogłoszenie stanu wojennego zawieszono wydawanie czasopisma „Łowiec Polski”. Prawdopodobnie z tego powodu w prasie łowieckiej nie ukazał się jego nekrolog. Zamieszczono go natomiast w „Życiu Warszawy” (ryc. 5). Pochowany został w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery 246, rząd 4, miejsce 18) (ryc. 6).

Stanisław Hoppe i łowiectwo

Pochodził z rodziny, w której od pokoleń uprawiano łowiectwo. Dlatego też od wczesnej młodości przesiąknął nim i je pokochał. Zafascynował go także język łowiecki, a wielki wpływ na jego fascynację tym językiem, a później twórczość pisarską miał Bolesław Domaradzki. Hoppe wspominał swoje pierwsze kontakty z kulturą łowiecką w następujący sposób:

Jako Pomorzanie, którego rodzina zamieszkiwała Pomorze setki lat, rosłem w cieniu łowieckich tradycji niemieckich i wielkiej ich czci dla swojego języka myśliwskiego, który znam dość dobrze. Nieraz zastanawiałem się, dlaczego Niemcy, naród praktyczny, stworzyli język myśliwski tak wielce odbiegający od potocznej ich mowy, i wymagający pilnych studiów, by go opanować. Czytywałem skrupulatnie „Wielkopolskiego Łowca” i skrzętnie zapamiętałem sobie polskie terminy łowieckie. Myśliwych wypytywałem przy każdej okazji o określenia myśliwskie i pamiętałem doskonale, jak będąc młodym gimnazjalistą, uzyskałem terminologię łowiecką zająca od mojego wuja, ś. p. Bolesława Domaradzkiego, gorliwego patrioty i zamiłowanego myśliwego, i jak mnie zafrapowały określenia: słucho, skoki, turzyca, osmyk, strugi. Stałem się miłośnikiem języka myśliwskiego (Hoppe 1936: 45).

Bolesława Domaradzkiego, działacza narodowego, założyciela kółek rolnych, Banku Ludowego w Świeciu, opiekuna bibliotek Towarzystw Czytelni Ludowych w Biechowie, Bukowcu, Gawrońcu i Świekatowie wspominał często, także w swoich mniej znanych pracach (Hoppe 1936, 1973). Domaradzki był ponoć człowiekiem dowcipnym, który potrafił wygłaszać porywające przemowy i zagrzewać do działań. Trudno się zatem dziwić, że kontakt z tym patriotą, walczącym z germanizacją, dbającym o język polski i jego czystość, odcisnął piętno na młodym Stanisławie:

Z językiem tym zetknąłem się po raz pierwszy jako mały chłopiec, na początku bieżącego wieku, kiedy to przyjaciel mojego ojca, Bolesław Domaradzki, podczas polowania na zające udzielił mi pierwszej lekcji. Dowiedziałem się wówczas, że zająca nazywamy kotem, szarakiem lub gachem, zajęczycę kocicą, młode kociętami. Pierwszy rzut wiosenny to marczaki, jesienny to wrześniaki lub nazimki. Skóra z włosami to kozuch, smuż lub smużek (ubitego zająca osmużamy), włosy same – turzyca. Zając ma pysk ze strzyżami (wąsami), jego zęby to strugi, uszy – słuchy (strzyże słuchami), oczy to trzeszcze, bałuchy lub gwarowe patry, ogon to osmyk, omyk lub kosmyk. Zając porusza się w podskokach – kica, gdy sady na oślep – kipi. Zając wietrzy, głos jego to kniazienie, duszony lub postrzelony kniazi, w czasie parkotów (w okresie godowym) – muska. Z kotliny, w której zalega, wyjeżdża, daje lub stawia słupka, by się rozejrzeć w okolicy. Wracając z rana z żerowiska robi pętłę, kluczy (wraca po swoim tropie), po czym robi kominek – odsadza się kilkumetrowym skokiem w bok od swojego tropu, powtarza nieraz pętłę, po czym dopiero zalega w kotlinie; tak postępując, może obserwować swój trop, po którym usiłują go dość lisy, psy, koty. Tłuszcz zająca to skrom, tłusty zając jest skromny (Hoppe 1973: 392–393).

Hoppe był bibliofilem i polował na literaturę łowiecką w antykwiariatach (Ciepliński 1991) (ryc. 7). Śledził dyskusje na temat potrzeby stworzenia polskiego słownika łowieckiego na łamach prasy łowieckiej, a w latach 30. XX w. włączył się w dyskusje na ten temat (por. polemika Hoppego (1936) z Pawlikowskim, którego tekst ukazał się w 1935 r.). Jak sam pisał, język łowiecki go fascynował. Dzięki lekturze książek i czasopism łowieckich mógł pogłębiać swoją wiedzę. Za ogromnie wartościowe, a nawet „bezcenne” uważał pisma takie, jak „Sylwan — Dziennik Nauk i Urządzeń Leśnych i Łowieckich”, który

wychodził od 1820 r. Ubolewał, że na łamach „Sylwana” przestały się ukazywać teksty o tematyce łowieckiej. Kolejnymi ważnymi dla niego publikacjami były „Łowiec” (Iwowski), ukazujący się w latach 1878–1939, „Łowiec Polski”, wydawany w Warszawie od 1899 r. i „Łowiec Wielkopolski”, założony w 1906 r. (Hoppe 1973). Periodyki te stanowiły nie tylko źródło wiedzy o technikach polowań, ale również były nośnikiem tradycji łowieckich oraz platformą do dzielenia się doświadczeniami i refleksjami społeczności łowieckiej. Z ich stron czerpał nie tylko praktyczne informacje na temat broni, zwierzyny czy troski o środowisko, ale

również pozyskiwał wgląd w bogatą historię polskiego łowiectwa i jego ewolucję. Czasopisma te pełniły rolę nie tylko edukacyjną, lecz także integrującą społeczność miłośników łowiectwa, tworząc swoisty most łączący pokolenia myśliwych i przekazujący dziedzictwo łowieckie z pokolenia na pokolenie. „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza uważał za apoteozę polskiego łowiectwa (por. Hoppe 1993, 1939a, b, 1951, 1966, 1970, 1973, 1980).

Szczególnie ciekawe są artykuły Stanisława Hoppego, jakie publikował na łamach prasy łowieckiej, w których podejmował polemikę z oponentami (np. wyżej wspomnianym Pawlikowskim), którzy nie widzieli sensu w kulturywaniu języka łowieckiego:

Pan Pawlikowski zastanawia się nad tem, czy język myśliwski jest językiem, czy gwarą? Jest to oczywiście zagadnienie akademickie, ściśle teoretyczne. Otóż niema dla mnie wątpliwości, że jest językiem narówni z językiem medycznym, prawniczym, technicznym, górniczym i t.p. Słownik języka polskiego Karło-



Ryc. 7. Ekslibris z herbem własnym w otoku z księgozbioru Stanisława Hoppe. Grafika „Z księgozbioru Stanisława Hoppe” została stworzona w 1947 r. przez polskiego rytownika Józefa Czesława Jodłowskiego (1897–1967). Jest to cynkografia o średnicy 7,5 cm, należąca do polskiej tradycji graficznej

wicza i Kryńskiego słusznie tłumaczy gwarę jako narzecze lub djalekt i podaje jako wzór gwarę (lub djalekt), góralską, śląską lub zakopiańską. Niema wątpliwości, że język myśliwski nie jest djalektem [pisownia oryginalna] (Hoppe 1936: 45).

W tym samym tekście pisał:

Trzeba przede wszystkim ustalić i ogłosić obowiązującą świat terminologię łowiecką. Pracę tę można wykonać wygodnie w przeciągu roku. Należałoby powołać komisję, złożoną z 12–18 osób, która by ustaliła terminologię głównej zwierzyny łownej, kniei, łowów samych i t.p. Nie trzeba oczywiście przesadzać. Archaizmów nie warto wskrzeszać, gdyż nie utrzymają się. Trzeba stworzyć język do potrzeb codziennych myśliwego [pisownia oryginalna] (Hoppe 1936: 46).

Hoppe wyjaśniał, jak należy przeprowadzić proces zbierania i podawania pod dyskusję terminologii łowieckiej na łamach prasy. Następnie po 4–6 miesiącach miał powstać zbiór terminologii, który należało podać do wiedzy publicznej, by myśliwi mogli z niego korzystać. Jednocześnie twierdził, że na barkach redakcji czasopism łowieckich spoczywać powinien obowiązek poprawiania tekstów, tak by zawierały poprawną terminologię. Ponadto postulował stworzenie słownika łowieckiego, nad którym powinni wspólnie pracować myśliwi i lingwiści (Hoppe 1936).

Redakcja „Łowca Polskiego” zdecydowała się powołać Komisję Językową Polskiego Związku Łowieckiego, której zadaniem było opracowanie słownika zawierającego współczesne słownictwo łowieckie. Stanisław Hoppe wszedł w skład tego zespołu, ale szybko okazało się, że pozostali członkowie byli mało aktywni i niezbyt zainteresowani mozołną pracą. Później Hoppe wspominał:

Sprawy języka łowieckiego bliskie były Janowi Sztolcmanowi, czołowemu organizatorowi naszego łowiectwa. On to właśnie powołał Henryka Sienkiewicza i Józefa Weyssenhoffa na członków komisji, która przed I wojną światową miała zreformować słownictwo łowieckie. Poprawa jednak nie nastąpiła. Po wojnie trudne warunki gospodarcze, wyniszczenie łowisk, wreszcie śmierć Jana Sztolcmana w 1928 r. spowodowały odłożenie spraw języka łowieckiego *ad meliora tempora*. Środowiskowy język my-

śliwych stopniowo zanikał, czego jaskrawym przykładem były takie sprawozdania z polowań, jak np. niżej przytoczone:

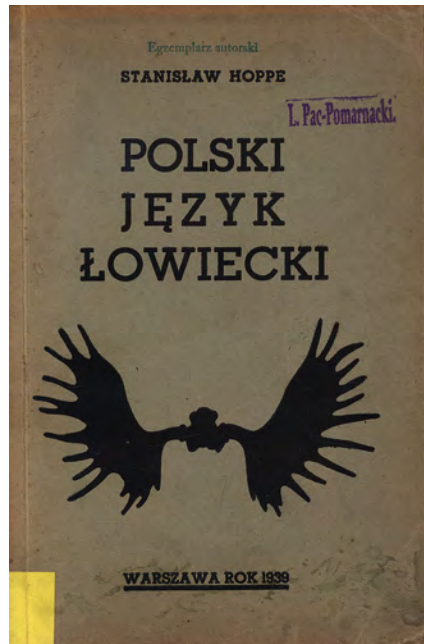
Pojechałem do naszego rewiru strzelać dzikie świnię, gdy się parzyły. Zastrzeliłem knura i prosiaka. Wieprz miał duże kły. Trafiłem go w płuca i upadł na miejscu. Prosiaka strzeliłem w ryj i idąc za nim po jego śladzie, pomimo że nie było śniegu, odnalazłem go, bo bryzgał krwią. Bojąc się, by mięso [excusez le mot] nie zaśmiardło, opравиłem obie świnię na miejscu.

To „barbarzyńskie” opowiadanie należałoby zastąpić jego wersją właściwą, mianowicie:

Polowałem na dziki w czasie huczki. Ubiłem odyńca, który miał kapitalne szable, i wycinka. Odyniec dostał strzał na komorę i legł w ogniu. Wycinka trafiłem fatalnie w gwizd. Idąc po jego tropie, mimo czarnej stopy, doszedłem i dostrzeliłem go, gdyż broczył obficie posoką. Nie chcąc, by się dziczyzna zepsuła, wyopatroszyłem obie sztuki na miejscu.

Potrzeba uporządkowania i uzupełnienia słownictwa łowieckiego była oczywista. W przedmowie do swojego „Podręcznika języka łowieckiego” (1939 r.) pisałem, że podjąłem się tego zadania świadom zarówno ogromu trudności, jak i granic swej kompetencji, zwłaszcza że usiłowałem objąć wszystkie dziedziny łowiectwa (bez zamiaru wyczerpania tematu). Podręcznik ten zyskał aprobatę profesora Stanisława Szobera, wyraźnie opowiadającego się za jego ogłoszeniem (Hoppe 1973: 396–397).

Jednakże Hoppe się nie zniechęcał. Pracował samodzielnie i zbierał wytrwale terminologię łowiecką. Rysunki przysto-



Ryc. 8. Okładka pierwszego wydania podręcznika dla myśliwych pod tytułem „Polski język łowiecki” z 1939 r.



Ryc. 9. Willa przy ul. Odolańskiej 46 w Warszawie, w której mieszkał Stanisław Hoppe wraz z drugą żoną i córką (fot. A. Matulewska)

wywał mu Włodzimierz Jagosz, a zdjęcia robił sam autor. W 1939 r. wydał nakładem własnym pierwszą książkę pod tytułem „Polski język łowiecki” (Hoppe 1939a) (ryc. 8). O wydaniu książki autor poinformował braci łowiecką anonsiem w „Łowcu Polskim” (nr 5: 139), z którego dowiadujemy się, że Stanisław Hoppe mieszkał w Warszawie na ulicy Odolańskiej 46 (Mokotów) (ryc. 9), a książka z przesyłką kosztowała 2,25 zł. Autor pisał, że to książka zawierająca „150 stron tekstu z mnóstwem rysunków i fotografii”. Jest to praca, która doczekała się jeszcze dwóch wznowień poszerzonych i poprawionych w latach 1951 oraz 1980.

Dzieło wydane w nakładzie 5350 egzemplarzy w 1951 r., „Słownik języka łowieckiego”, recenzował profesor Witold Doroszewski, który tak ocenił zebraną przez Hoppego terminologię:

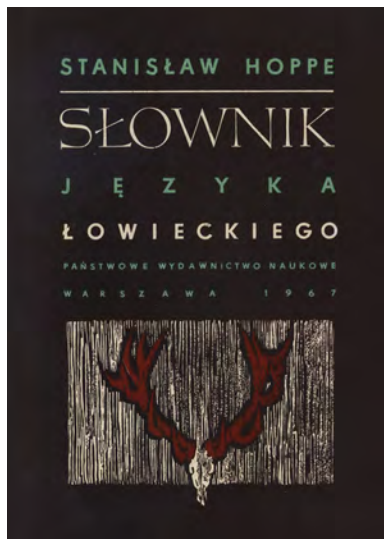
Książka Stanisława Hoppego pt. „Polski język łowiecki”, nazwana przez autora „Podręcznikiem dla myśliwych”, zawiera bogaty materiał słownikowy z zakresu łowiectwa. Wyrazy wchodzą-

ce w zakres tego słownictwa interesować mogą nie tylko myśliwych, ale i tych, których obchodzą dzieje języka polskiego w całej skali jego odmian zawodowych. Z tego względu książce tej (która jest rozszerzeniem publikacji przedwojennej) należy życzyć powodzenia w czytającej publiczności (Doroszewski, za: Hoppe 1951).

W numerze 2 „Łowca Polskiego” z 1952 r. ukazała się krótka notatka na temat pracy Hoppego sygnowana inicjałami J.G. o następującej treści:

Nakładem Państw. Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego ukazała się w drugim wydaniu pożyteczna książka Kol. S. Hoppego, poświęcona językowi łowieckiemu. Pierwsze wydanie, które ukazało się w 1939 r., a więc w roku wybuchu drugiej wojny światowej, nie zdążyło rozejść się w należytej ilości. Toteż z uczuciem zadowolenia witamy ponowne wydanie książki, której potrzebę odczuwa się zwłaszcza obecnie wobec odnowienia składu myśliwych polskich wskutek napływu członków rekrutujących się ze sfer, dotąd w myślistwie udziału nie biorących. Powstanie języka łowieckiego jest naturalną konsekwencją potrzeby obsłużenia odrębnej dziedziny zainteresowań ludzkich, zaś używanie prawidłowego mianownictwa ułatwia porozumiewanie się myśliwych między sobą, a precyzując ściślej omawiany przedmiot czy pojęcie, jest w piśmiennictwie fachowym nieodzowne, zaś utworom literackim nadaje pożądaną swoisty koloryt. Układ podręcznika odznacza się praktycznością, bo poświęca każdej zwierzynie oraz każdej dziedzinie z zakresu polowania, hodowli i ochrony zwierzyny, czy strzelectwa, osobny rozdział, wraz ze skorowidzem nazw i określeń łowieckich. W porównaniu do pierwszego wydania obecne wydanie wprowadziło nowy rozdział „O sokolnictwie”, przewidując wznowienie u nas tego sportu za przykładem ZSRR i Niemiec, a równocześnie pogłębiło i rozszerzyło dawne rozdziały „O psie myśliwskim” i „O broni myśliwskiej”. J.G.

Może zastanawiać, dlaczego słownik Hoppego ukazał się rok po śmierci profesora Witolda Ziembickiego (1874–1950). Jedenaście lat wcześniej w artykule polemicznym „W sprawie wydawnictw łowieckich” Hoppe (1939b: 521) wskazywał na konieczność opracowania słownika i postulował, by jego redaktorem został profesor Ziembicki, a do prac nad słownikiem zostali zaproszeni poloniści. W tym samym



Ryc. 10. Obwoluta pierwszego wydania „Polskiego słownika łowieckiego” z 1967 r.

w 1969 r. (w nakładzie 20 280 egzemplarzy) (ryc. 10), o którego powstaniu i wydaniu tak pisał:

Gdy w 1950 r. profesor Witold Doroszewski zaczął zbierać materiały do wielkiego Słownika języka polskiego, powierzył mi opracowanie w nim haseł łowieckich. Było to niemałe wyróżnienie dla mnie i tego, co reprezentowałem. Właśnie Redakcja Słownika Języka Polskiego poparła moje starania o wydanie w PWN Słownika języka łowieckiego. Redaktor Zofia Łempicka (zmarła w 1964 r.), która dowodziła specjalistami wciągniętymi do pracy nad Słownikiem języka polskiego, ogłoszenie słownika łowieckiego uznała za sprawę ważną i pilną. W dużej mierze dzięki niezachwianemu stanowisku Zofii Łempickiej, osoby o wielkim autorytecie, cieszącej się powszechnym szacunkiem, Słownik języka łowieckiego został wydany drukiem. Słownik ten liczy 3800 haseł (bez form pochodnych). Liczba ta co najmniej podwoiłaby się, gdybyśmy w słowniku uwzględnili formy pochodne (np. rzeczowniki odczasownikowe, imiesłowy) oraz dawne hasła, których już 2000 opracował Józef Rostafiński, a także czekające na

tekście ostro krytykował Janusza Domaniewskiego, który sugerował, że należy prace powierzyć naukowcom.

Na emeryturze dalej oddawał się swojej pasji. Poprawiał i uzupełniał swoje dwie prace poświęcone językowi łowieckiemu, pisał hasła o tematyce łowieckiej do „Słownika języka polskiego” pod redakcją profesora Witolda Doroszewskiego wydanego nakładem PWN (Hoppe 1973) i „Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN”, co świadczy o jego rozpoznawalności w Polsce powojennej i docenianiu prac terminologicznych.

Opracował także „Słownik języka łowieckiego” wydany po raz pierwszy w 1966 r., z obwolutą drukowaną w 1967 r. (w nakładzie 5250 egzemplarzy) i wznowiony

przebadanie nazwy dotyczące przebrzmiałych sposobów polowania i stosowanych niegdyś narzędzi: sideł, potrzasków, łapek itd.” (Hoppe 1973: 397).

Po pierwszym wydaniu „Słownika języka łowieckiego” Józef Szczepkowski (1967) pisze recenzję do „Łowca Polskiego”, której fragmenty przytoczono poniżej:

Zadania wyplenienia chwastów w naszej strefie słownictwa łowieckiego, uporządkowania go i unowocześnienia podjął pod koniec okresu międzywojennego Stanisław Hoppe. Jego owocem był wydany w 1939 r. podręcznik dla myśliwych pt. „Polski język łowiecki”, przyjęty nadzwyczaj życzliwie zarówno przez fachowców, jak i szeroką rzeszę miłośników łowiectwa. Autor zastosował w nim najwłaściwszą metodę dydaktyczną: opisywał biologię i tryb życia zwierząt łownych, sprzęt myśliwski, sposoby polowania itp., operując wyłącznie prawidłową terminologią łowiecką. Zamieszczony na końcu książki alfabetyczny indeks odsyłał czytelnika do odpowiedniej strony, na której dane słowo czy termin występuje [...]

Przypuszczam, że był to jeden z czynników, które zadecydowały, że Stanisław Hoppe swoje kolejne opracowanie języka łowieckiego ujął zupełnie inaczej – w klasycznej formie słownikowej. „Słownik języka łowieckiego”, który ukazał się na półkach księgarskich w końcu stycznia br., zawiera ponad 2000 haseł w układzie alfabetycznym. Po hasle podano w cudzysłowach definicję i w większości wypadków odpowiedni cytat z literatury łowieckiej wraz ze skrótem źródła. Hasła pogładowe (np. broń myśliwska, pies myśliwski) zawierają szereg podhaseł zgrupowanych tematycznie (np. rodzaje myśliwskiej broni palnej, cechy myśliwskiej broni palnej, zwroty i wyrażenia dotyczące myśliwskiej broni palnej), a w obrębie tematu uszeregowanych alfabetycznie. Jako podhasła występują również utrwalone w słownictwie łowieckim związki frazeologiczne (np. przy hasle „gonić” podano jako podhasła „gonić głosem”, „gonić milczeniem”, „gonić miot”, „gonić na oko” itd.).

Opracowanie takiego słownika wymaga olbrzymiej pracy, przekraczającej w zasadzie siły i możliwości jednego człowieka, nawet przy świetnej znajomości tematu. Tym większe uznanie należy się Stanisławowi Hoppe, który cały ten trud wziął wyłącznie na swoje barki i dzięki swej wielkiej wiedzy i erudycji wywiązał



Ryc. 11. Obwoluta „Słownika języka łowieckiego” – wydanie trzecie z 1981 r.

się z tego zadania bardzo dobrze [...]

Pracy nad uzupełnianiem, aktualizowaniem i doskonaleniem słownictwa łowieckiego jest jeszcze wiele. Trzeba, żeby nasz zasłużony pionier nie był w niej osamotniony, żeby mu pomogli wszyscy, których na to stać. Sprawa jest warta tego. Redakcja „Łowca Polskiego” zobowiązuje się przekazywać autorowi wszystkie napływające od czytelników uwagi i propozycje, gotowa jest również udostępnić łamy pisma dla dyskusji nad zagadnieniami, które będą wymagać konfrontacji różnych opinii (Szczepkowski 1967: 7).

Ostatnia praca S. Hoppego ukazała się w roku śmierci autora i było to trzecie poszerzone i uzupełnione wydanie „Słownika języka łowieckiego”, wydanego przez PWN w nakładzie 20 280 egzemplarzy (ryc. 11). Na obwolucie przytoczono fragment recenzji polonisty i terminologa, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Mieczysława Szymczaka, który tak ocenił pracę Hoppego:

[...] Współczesnym słownictwem łowieckim w języku polskim zajął się miłośnik i niezrównany znawca łowiectwa – Stanisław Hoppe. Jego *Słownik języka łowieckiego* (wyd. I – Warszawa 1966; wyd. II – Warszawa 1970) zyskał sobie powszechne uznanie zarówno w środowisku łowieckim, jak i wśród szerokich rzesz miłośników języka ojczystego. Dotychczasowe wydania *Słownika* wykazały, że istnieje w naszym społeczeństwie zapotrzebowanie na tego rodzaju wydawnictwo [...] Nowe, znacznie poszerzone i poprawione opracowanie *Słownika* zawiera bardzo bogaty, prawie wyczerpujący zbiór słownictwa jednej z dziedzin tradycyjnej kultury narodowej. Dzięki Autorowi będziemy mogli ocalić od zapomnienia słownictwo, które jest do dziś żywym zwierciadłem warunków historycznych życia naszych przodków.

Zakończenie

Na temat Stanisława Hoppego krąży wiele plotek. Ponad cztery dekady po jego śmierci trudno ustalić, które z nich zawierają okrucz prawdy, a które nie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że gdyby nie prace Stanisława Hoppego, które przez cały okres komunizmu do początku lat 80. XX w. były jedynymi, dostępnymi na rynku publikacjami poświęconymi temu językowi, z dużym prawdopodobieństwem polscy myślicy nie mieliby możliwości uczenia się terminologii łowieckiej przez pół wieku, a język ten mógłby nie tylko zubożeć, lecz także wymrzeć.

Literatura

- Archiwum Prezydenta RP Nominacje na stopień oficerski. Uchwała W 4/81.
- Ciepliński L. 1991. Stanisław Hoppe (1893–1981). *Łowiec Polski*, 11: 27.
- Hoppe S. 1936. O języku myśliwskim i „bardzo kulturalnych” myśliwych. *Łowiec Polski*, 3: 45–47.
- Hoppe S. 1939a. *Polski język łowiecki*. Wyd. I. Księgarnia Rolnicza Mazowiecka, Warszawa: 1–147.
- Hoppe S. 1939b. W sprawie wydawnictw łowieckich. *Łowiec Polski*, 17: 519–521.
- Hoppe S. 1951. *Polski język łowiecki*. Wyd. II poszerzone. Państwowe Wydawnictwo Rolne i Leśne, Warszawa: 1–160.
- Hoppe S. 1966 (1967). *Słownik języka łowieckiego*. Wyd. I. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa: 1–167.
- Hoppe S. 1969 (1970). *Słownik języka łowieckiego*. Wyd. II poszerzone. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa: 1–280.
- Hoppe S. 1973. *Frazeologia łowiecka w języku ogólnopolskim*. *Poradnik Językowy*, 7: 392–397.
- Hoppe S. 1980. *Polski język łowiecki*. *Podręcznik dla myśliwych*. Wyd. II poprawione i uzupełnione. Państwowe Wydawnictwo Rolne i Leśne, Warszawa: 1–272.
- Hoppe S. 1981. *Słownik języka łowieckiego*. Wyd. III poszerzone i uzupełnione. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa: 1–359.
- J.G. 1952. *Polski język łowiecki*. Stanisław Hoppe. *Łowiec Polski*, 12: 16.
- Józefczyk M. 2008. *Elbląski Kościół św. Mikołaja w czasie I wojny szwedzkiej 1626–1636*. *Studia Elbląskie*, 9: 7–28.
- Nekrolog Stanisława Hoppe*. 1981. *Życie Warszawy*, 7 września: 207.
- Pawlikowski M.K. 1935. *Język czy gwara łowiecka?* *Łowiec Polski*, 34: 663–665.
- Powstańcy wielkopolscy* (<http://powstancy-wielkopolscy.pl/search>; dostęp: 20.11.2024).

- Powstańcy wielkopolscy. Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919. Towarzystwo Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, Warszawa, t. I–XVII.
- Staniłko r. 2023. Kto należał do oddziału? U kogo zorganizowany był punkt partyzancki? Poszukaj... (https://tygodnik.pl/pl/11_wiadomosci/13034_kto-nalezal-do-oddzialu-u-kogo-zorganizowany-byl-punkt-partyzancki-poszukaj.html; dostęp: 20.11.2024).
- Szczepkowski J. 1967. Na półkach z książkami. Recenzja Słownika języka łowickiego Stanisława Hoppe. Łowicz Polski, 5: 7.
- Uchwała Rady Państwa nr 04.21-0.433 z dnia 21 kwietnia 1982 (<http://powstancy-wielkopolscy.pl/search>).
- Wesziński P. 2015. Dzieje i analiza dawnych planów Warszawy. Praca doktorska. Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych.
- Zientara W. 1983. Mowa dziejopisa elbląskiego Izraela Hoppego o pożytku z historii, z roku 1621. Przyczynek do kształtowania się osobowości twórczej historyka. Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2–3: 219–223.
- ZIWRP Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej (<https://www.ziwrp.pl/kalendarium>; dostęp: 20.11.2024).

Magda Langer

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
maglanger@gmail.com

Włodzimierz Puchalski (1909–1979)

Polski inżynier agronom, przyrodnik, niedościgniony mistrz obiektywu, operator, reżyser i twórca filmów przyrodniczych, pionier polskiego filmu popularnonaukowego, do historii przeszedł jako „bezkrwawy łowca” (ryc. 1). Tytan pracy, perfekcjonista, wielki miłośnik przyrody, ale i polowań. Międzynarodowe uznanie zyskał jako twórca filmów propagujących ideę ochrony przyrody i prezentujących rzadkie gatunki zwierząt. Największą jego pasją były ptaki. Jak sam wspominał: „Pociągały mnie swoją lekkością, barwnością, tajemnicami życia. Kiedy



Włodzimierz Puchalski

Ryc. 1. Portret Włodzimierza Puchalskiego z autografem (ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

przychodziła wiosna, (...) moje myśli i marzenia biegly za lotem ciągnących ptaków” (Puchalski 2014).

Kilka pokoleń Polaków uczyło się wrażliwości na piękno przyrody z jego filmów i albumów. Jako portrecista żywych istot kochał przyrodę nie tylko sercem, lecz każdym kadrem filmu, przyglądał się jej z podziwem i uwielbieniem, odsłaniając tajniki życia, z którymi niełatwo jest zetknąć się bezpośrednio. Tysiące jego zdjęć to poematy i dramaty fotograficzne, które przyniosły mu uznanie na wielu międzynarodowych festiwalach i konkursach.

Włodzimierz Puchalski urodził się w rodzinie inteligencko-ziemiańskiej 6 marca 1909 r. w Mostach Wielkich pod Lwowem, wówczas było to na terenie Galicji w Austro-Węgrzech. Jego ojciec, Władysław (1877–1935), ziemianin, zawodowy oficer wojska, był członkiem Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Zajmował się fotografią fauny i krajobrazu, a jego starszy brat, Roman, fotografował górskie pejzaże.



Ryc. 2. Podczas polowania na dziki – wuj Włodzimierza Puchalskiego Antoni Sykora (ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

Młody Włodzimierz, mając 14 lat, otrzymał od dziadka, Hieronima Sykory (ojca matki – Katarzyny), swój pierwszy mieszkowy aparat fotograficzny. I kto wie, czy to właśnie wtedy nie przesądził się jego los. Na co dzień obcował też z myślistwem, polując z ojcem, stryjem i wujem (ryc. 2) od 13 roku życia, więc knieje nie miały przed nim tajemnic. Zamiłowanie do przyrody i pasję fotografowania wyniósł zatem z domu rodzinnego. Po ukończeniu szkoły średniej, w latach 1931–1932 odbywał staż wojskowy, służąc jako artylerzysta konny w I Korpusie Kadetów we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1933 r. rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej, dawnej Akademii Rolniczej

w Dublinach, na Wydziale Rolniczo-Leśnym, zakończone uzyskaniem dyplomu inżyniera agronoma w 1936 r.

Aby doszkałać się z teorii fotografii, Włodzimierz Puchalski w 1932 r. dołączył do Koła Fotografów przy Towarzystwie Bratniej Pomocy Studentów, które powstało na Politechnice Lwowskiej rok wcześniej (w 1931 r.). W latach studenckich (1933–1936) współpracował z profesorem (wówczas inżynierem) Witoldem Romerem w Katedrze Fotochemii Politechniki Lwowskiej, gdzie wynalazł własną metodę robienia filmów przyrodniczych. Znajomość ta wydajnie przyczyniła się do realizacji marzeń i zainteresowań fotografią. Romer, sam będąc artystą fotografem w Książnicy Atlas – wydawnictwie, które przejął po swoim ojcu, wydawał fotografię artystyczną w formie pocztówek. W latach 1937–1939 młody Włodzimierz opublikował kilkaset własnych widokówek przyrodniczych, dzięki którym zdobył popularność i rozgłos.

W ukierunkowaniu jego zainteresowań dużą rolę odegrał oprócz Witolda Romera redaktor naczelny „Łowca Polskiego” Włodzimierz Garczyński, który zachęcał młodego fotografa do udziału w konkursie organizowanym przez redakcję. W tym okresie (w latach 1933–1939) do momentu wybuchu wojny w konkursach fotograficznych „Łowca Polskiego” organizowanych od 1926 r. młody amator fotografii czterokrotnie zdobył pierwszą nagrodę, raz drugą i raz piątą oraz otrzymał wyróżnienia honorowe – tzw. żetony: trzy razy złoty i jeden raz srebrny. Nagrody te oraz zdobyty w 1937 r. Złoty Medal na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie za fotografię pt. „Odynec w zimie”, przedstawiającą dziką w lesie przecinającego linię myśliwych, zdecydowały o drodze życiowej absolwenta Politechniki Lwowskiej.

W 1936 r. zaprezentował pierwszą autorską wystawę o tematyce przyrodniczej i myśliwskiej. Pod koniec lat 30. XX w. realizował, już w pełni profesjonalnie, filmy przyrodnicze, a swój pierwszy film przedstawiający zwierzyinę naszych pól i lasów zatytułowany „Bezkrwawe łowy” pokazał publicznie w 1939 r. Premiera była prawdziwym wydarzeniem. Stał się dzięki niemu i poprzednim dokonaniom powszechnie znany.

Wielka pasja miłośnika przyrody w połączeniu z umiejętnościami fotografa, a później i filmowca zaowocowała znakomitymi albumami i filmami, które przyniosły mu uznanie nie tylko w Polsce. Otrzymywał wiele zamówień na fotografię przyrodniczą od czasopism krajowych i zagranicznych. Dzięki temu, że fotografował i był już osobą znaną, miał możliwość polowania w bardzo wielu łowiskach, zwłaszcza w posiadłościach ziemskich należących do znanych ludzi. W pozostawionej

spuściznie odnajdujemy spory zbiór wspaniałych fotografii myśliwskich dokumentujących ludzi i czasy, w jakich żyli. Przetrzywały one często dlatego, że były robione na zamówienie i dla ludzi, z którymi polował.

W tym czasie zwrócił na niego uwagę prezydent RP Ignacy Mościcki, który był zapalonym myśliwym. To właśnie na jego zlecenie w 1937 i 1938 r. fotograf dokumentował, zakrojone na niewyobrażalnie wielką skalę, polowania dyplomatyczne odbywające się w Białowieży (ryc. 3). Brały w nich udział znane postacie świata polityki i kultury z kraju i zagranicy, m.in. ówczesny premier Prus Herman Göring, wielki łowczy Trzeciej Rzeszy.

W okresie przed wybuchem II wojny światowej Włodzimierz Puchalski działał dwutorowo, zajmując się z niezmienną fascynacją fotografią i filmowaniem oraz pracując na wyższej uczelni. W latach 1937–1939 był asystentem profesora Tomasza Wodzickiego przy Zakładzie Anatomii Zwierząt i Histologii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, gdzie opracował metodę posługiwania się filmami i przeźrocami w czasie wykładów uniwersyteckich, co w dydaktyce było nowością. Również wtedy wyjeżdżał dwukrotnie jako polski



Ryc. 3. Pokot jednego z polowań w Puszczy Białowieskiej
(ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

delegat do największej europejskiej stacji ornitologicznej w Rossitten w Prusach Wschodnich.

Młody asystent uczestniczył również w eksperymencie, który dotyczył bocianów ze wsi Butyny pod Lwowem. Jego celem było zbadać, jak działa mechanizm zwierząt, zwłaszcza ptaków, pozwalający na odnajdywanie drogi do stałych miejsc lęgowych. Bociany były bowiem obrączkowane i wywożone w różne zakątki świata. Sprawdzano, jak szybko i w jakim procencie wrócą do swojego środowiska.

W 1939 r. brał udział w wojnie obronnej na froncie wschodnim w randze porucznika w artylerii konnej, walcząc na Lubelszczyźnie i Wołyniu. Szczęśliwie uniknął niewoli rosyjskiej i Katynia. Całą okupację spędził w widłach Wisły i Sanu, ukrywając się w Puszczy Sandomierskiej. Pracował początkowo jako leśniczy w majątku Brzoza w powiecie tarnobrzeskim. Następnie jako nadzorca majątków Wincetego Chrzanowskiego, pierwszego męża Izabelli, swojej przyszłej żony. Współpracował również z partyzantką na terenie Sandomierszczyzny.

Po ustaniu działań wojennych jak wielu wysiedleńców z okolic Lwowa przeniósł się do Krakowa. Tam też ożenił się (w 1946 lub 1947 r.), mając ponad 30 lat. Pierwszą żoną Włodzimierza była Izabella, najmłodsza córka Karola Czeczka de Lindenwalda – ziemianina, właściciela dóbr w podkrakowskim Bieżanowie (356 ha). W tym okresie Włodzimierz był bardzo zapracowanym człowiekiem, w pełni oddanym swoim pasjom fotograficzno-filmowym oraz polowaniom, co objawiało się częstymi pobytami poza domem. Zdarzało się, że i żona, akceptująca jego styl życia, uczestniczyła w wyprawach na łono natury, pomagała w fotografowaniu, filmowaniu lub po prostu statystowała. Stworzyli ciepły, pełen gości i zwierząt dom. Niestety idylla małżeńska nie trwała długo, nie doczekawszy się potomstwa, Izabella zmarła w 1953 r.

Po zakończeniu II wojny światowej Włodzimierz Puchalski poświęcił się zawodowo filmowi i fotografii. Co prawda rozpoczął pracę w Katedrze Genetyki w Instytucie Zootechniki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ale tworzył tam dział foto-filmowej dokumentacji zwierząt, zamiast zająć się działalnością dydaktyczno-naukową (ryc. 4). Od 1946 r. zaangażował się w organizację Krakowskiego Instytutu Filmowego, a następnie, w latach 50. XX w., współtworzył powstającą od podstaw Wytwórnnię Filmów Oświatowych w Łodzi, pracując w niej od 1956 r. jako operator filmowy i reżyser. Dojeżdżał do Łodzi kilkakrotnie w ciągu miesiąca, co przy jego nadmiarze obowiązków, które notabene sam sobie narzucał, było niezmiernie uciążliwe. W łódzkiej WFO zrealizował 58 filmów przyrodniczych, zdobywając za nie wiele nagród. Sukcesy w lokalnych, ogólnokrajowych oraz międzynarodowych kon-



Ryc. 4. Włodzimierz Puchalski, Stawy Milickie, Potasznia (ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

kursach i festiwalach, m.in. w: Kairze, Londynie, Rzymie, Atenach, Lipsku czy Brnie, ugruntowały pozycję Włodzimierza Puchalskiego jako wybitnego fotografa i filmowca przyrody.

Z końcem lat 50. XX w. ożenił się po raz drugi. Jego żoną została Alana (1937–2005), córka Chorwata z pochodzenia Branka Groo, doktora chirurgii, który w okresie okupacji był lekarzem oddziałów leśnych Armii Krajowej okręgu Lwów. Wtedy miał okazję poznać, młodszą od siebie o 27 lat, przyszlą żonę. Państwu Alanie i Włodzimierzowi urodziła się córka jedynaczka Ania (Anna Puchalska-Żelewska 1959–2021, która była artystą-plastykiem

i po śmierci matki, Alany, w 2005 r. opuściła Kraków, przenosząc się do Gdyni).

Co prawda Włodzimierz Puchalski był pasjonatem rodzimej fauny, niemniej jednak dwa razy – w roku 1957 i 1958 – wziął udział w polskich arktycznych wyprawach na Spitsbergen. Wspominał je jako najwspanialsze przygody. Przywiózł stamtąd 3000 m czarno-białej taśmy filmowej i tysiące, również czarno-białych, fotografii oraz pomysłów jak je wykorzystać do produkcji kolejnych filmów i albumów. Fakt, że cały zarejestrowany materiał był monochromatyczny, może budzić zdziwienie, wszak na świecie w latach 50. XX w. w filmie i fotografii zaczął panować kolor. Co ciekawe, mistrz obiektywu borykał się z daltonizmem. Doskonale za to czuł się w monochromatycznych walorach obrazu, który tworzył. Interesująco wspomina ten fakt kolega po strzelbie, Arkady Brzezicki:

W pewnej chwili uwagę moją przykuł krzew kaliny obsypany czerwonymi jagodami, przykryty czapami śniegu, co na tle głę-

bokiego błękitu robiło fascynującą mozaikę kolorów. Gdy przez dłuższy czas kadrowałem ten motyw, podszedł pan Włodzimierz, popatrzył obojętnie, zapytał, co tu widzę, i odszedł, nie robiąc zdjęcia. Zaskoczyło mnie to i wtedy przypominałem sobie, że kiedyś napomknął, iż jest daltonistą, co utrudnia mu postrzeganie otaczającego świata, gdyż nie odróżnia jego kolorów. Myślę, że mimo to, a może właśnie dlatego, był niezrównanym mistrzem fotografii czarno-białej. Świat widział w odcieniach szarości, a taka przecież była fotografia czarno-biała (Gdula i in. 2022).

Wyjątek, który wymógł na naszym artyście wspomniany rozwój fotografii barwnej, stanowią kolorowe zdjęcia i filmy z ostatniej – trzeciej – wyprawy do Antarktyki.

Myśliwska pasja Włodzimierza była mało znana, a jeżeli tak, to tylko nielicznym przyjaciółom. Nie przyznawał się do niej i ze swoim łowiectwem nie obnosił się. Kreował się jako człowiek, który ukuł pojęcie „bezkrwawe łowy”. Aby nie popaść w sprzeczność, unikał publikacji i zdjęć, gdzie występował jako myśliwy. Dla szerokiej rzeszy czytelników, a zwłaszcza nauczycieli przyrody, Puchalski był postacią kultową, był dla nich przyrodnikiem, artystą i orędownikiem bezkrwawych łowów – opowiada krakowianin Wojciech Plewiński, fotograf i myśliwy (Gdula i in. 2022).

Panowie poznali się na początku lat 50. ubiegłego wieku. Teść Wojciecha Plewińskiego był w zażyłych stosunkach z Włodzimierzem Puchalskim. Ich przyjaźń, sięgająca czasów międzywojennych, nie ograniczała się jedynie do wspólnych imprez i żeglowania po Dniestrze. Łączyło ich bowiem łowiectwo – wielka wspólna pasja. Niemal od początku znajomości Włodzimierz, 19 lat starszy od Wojciecha, stał się jego przewodnikiem duchowym i mentorem w najważniejszych sprawach. Nie tylko towarzyszył mu na planie filmowym jako statysta i asystent reżysera, ale przede wszystkim razem polowali. Włodzimierz Puchalski był człowiekiem niezwykle skoncentrowanym na wszystkim, co robił, także jako myśliwy. W łowisku najbardziej lubił być sam. Wprawdzie brał udział w polowaniach zbiorowych, to jednak preferował polowania indywidualne lub w grupie dwóch, trzech zaprzyjaźnionych osób (ryc. 5). Na polowaniu potrafił być bardzo czujny, odznaczał się również niezwykle cierpliwością. Umiał czekać na zwierzynę przez wiele godzin, całymi dniami przesiadywać w łowisku, nieraz w górskich lasach, czekając na wilki, czy też na bagnach lub w wodzie, obserwując ptaki. Wojciech Plewiński wspomina dalej:



Ryc. 5. Wojciech Plewiński podczas polowania na kaczki, wspólnie z Włodzimierzem Puchalskim (ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

Pamiętam jego myśliwskie przestrogi: – Ty się wczuj w tego lisa, który idzie na ciebie. On cię widzi lepiej. Nie śmieję się poruszyć, bo ty nie wiesz, ile par oczu cię obserwuje... Zawsze wymagał czujności do końca. Jednocześnie denerwował się i czynił wyrzuty, gdy ktoś na stanowisku kręcił się lub głośno rozmawiał. Bardzo lubił polować na ptactwo, choć do pióra strzelał nierówno. Miał dni, kiedy strzelał fantastycznie, ale potrafił także „pułdłować”. Twierdził, że ma pecha do dzików. W życiu upolował ich kilka, ale nie posiadał mocnych trofeów. Marzył o życiowym, medalowym odyńcu, jednak najbardziej pasjonował się dużymi drapieżnikami – wilkiem i rysiem. Mimo że dość często polował na te gatunki, wilków ani rysi nie upolował wiele. Te właśnie łowy dawały mu satysfakcję. Najwięcej wilków miał możliwość upolować w Białowieży. Jako jeden z nielicznych miał na swoim koncie rysi dublet” (Gdula i in. 2022) (ryc. 6).

W łowiectwie najbardziej pasjonowało go tropienie zwierza, podchodzenie, wabienie – te wszystkie myśliwskie umiejętności wyższego rzędu. Potrafił perfekcyjnie wabić zwierzynę własnym głosem, tylko wyjątkowo posługiwał się przrzędami. Na przykład podczas rykowiska



Ryc. 6. Dublet rysiów – chluba Włodzimierza Puchalskiego
(ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

wabił byki skutecznie przy użyciu muszli trytona. Jak kularowa wieść niesie, jeleni byków miał na rozkładzie sporo ponad setkę. Co interesujące, nie tylko na polowaniu, ale i podczas montażu filmów w studiu wspaniale podrabiał dźwięki i odgłosy wydawane przez przedstawicieli fauny.

Choć Włodzimierz Puchalski najbardziej lubił polować samotnie, to jednak w towarzystwie myśliwych był osobą lubianą i szanowaną, potrafił się z każdym porozumieć. Bywał pewny siebie, mawiał tubalnym głosem, wzbudzając respekt. Bywał przy tym doskonałym gawędziarzem, umiał sypanąć żartem. Towarzysz wypraw łowieckich Włodzimierz Łapiński – równie jak nasz bohater zapalony myśliwy – tak wspominał wspólnie spędzane z bracią myśliwską biesiady po polowaniach:

Wieczorami, po całodziennych emocjach, snuliśmy niekończące się opowieści. Pan Włodzimierz był niezrównanym gawędziarzem. Lasy i rozlewiska, zwierzęta i rośliny (...) w tych opowieściach nabierały szczególnych barw, przestawały być zwykłe, stając się tematem wspaniałych przygód i obiektami głębokich przeżyć. Wśród tych fascynujących opowieści częste były tak-

że akcenty goryczy. Konflikty z komunistami w czasie okupacji, prześladowania przez bezpiekę w okresie powojennym za domniemaną działalność w AK, niezrozumienie wartości fotografii i filmu przyrodniczego, pogardliwie nazywanego przez partyjnych aktywistów „puchalszczyzną”... Zdecydowanie przeważały jednak opowieści pogodne, wyrażane ze swadą, wielką lekkością i wyraźnym lwowskim akcentem, malowane wspomnieniami piękna przyrody i głębokich przeżyć na jej tle. Lubił także komuś czasami przyciąć, ale życzliwie i dowcipnie, nigdy złośliwie...” (Gdula i in. 2022).

Nie ma w kraju regionu, którego by mistrz obiektywu nie spenetrował. Szczególnie interesowały go puszcze, lasy, pola, jeziora, rozlewiska i bagna oraz wszystko, co w nich żyje (ryc. 7). Nieraz całymi dniami polował z aparatem fotograficznym lub kamerą filmową na cie-



Ryc. 7. Włodzimierz Puchalski, Głodowo nad jeziorem Śniardwy (ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego)

kawe sceny z życia zwierząt, brodząc w szuwarach lub niekiedy po pachy w zimnej wodzie czy spędzając w lesie na obserwacji wiele bezsennych nocy, przy zmiennej, niesprzyjającej aurze. Cechowała go gruntowna znajomość tego świata, niezwykła dociekliwość i cierpliwość w jego poznawaniu i zatrzymywaniu na błonie fotograficznej lub taśmie filmowej. Ponieważ Podlasie wyjątkowo umiłował, właśnie tam zakupił w Morusach nieopodal Tykocina dwustuletnią typową dla tego regionu chałupę z przyległościami. Całość robiła wrażenie gospodarstwa starożytnego, ale zadbanego. Wokół panował – jak wspominali goście tego miejsca –jakiś swoisty klimat, zachęcający do beztrudnego pobytu; by-

walcy twierdzili, że wyczuwało się tam jakąś błogość, spokój i ciszę. To był swoisty „raj” pana Włodzimierza i jego rodziny, gdyż pobyt na łonie przyrody i polowanie traktował jako odpoczynek i oderwanie się od codzienności wymagającej nieraz tytanicznej i wyczerpującej pracy.

W Krakowie początkowo państwo Puchalscy, Alana i Włodzimierz, mieszkali w kamienicy przy alei Juliusza Słowackiego, po urodzeniu się córki w 1959 r. przenieśli się do willi na Woli Justowskiej przy ulicy o znamiennej nazwie Sarnie Uroczysko. Opis domu wybrzmi najciekawiej w słowach córki Anny:

Doprawdy było to uroczysko, lecz nie tylko sarnie. Zawsze żyło tam z nami wiele zwierząt, które Ojciec w różnych okolicznościach ratował. Oprócz kotów mieszkały z nami psy myśliwskie: wyżły i dwa posokowce hanowerskie, cocker spaniel, a także przemiły zając Lopek, lis Miki, sześć tchórzcy stepowych, wieiórki, sowa, żmije, żbik, rogacz, odyniec, a nawet na krótko mały lew przyniesiony do wykarmienia z pobliskiego ogrodu zoologicznego. Moje koleżanki uwielbiały przychodzić do mnie, a zwierzęta mieszkające u nas były dla nich wyjątkową atrakcją. Ojciec poświęcał wiele czasu moim rówieśnikom. Przychodził także do mojej szkoły i wygłaszał prelekcje [...] Mamie i mnie ciągle brakowało Ojca w domu, wiązało się to z Jego ciągłymi delegacjami i pobytom poza domem. A kiedy już przyjeżdżał do domu na kilka dni, to i tak niemal w każdą sobotę lub niedzielę wybierał się na polowanie. Odkąd pamiętam, obok codzienności i różnych wydarzeń rodzinnych zawsze w naszym życiu obecne było łowiectwo (Gdula i in. 2022).

Zwierzyna, którą upolował, była spożytkowana we właściwy sposób. Wspaniale przyrządzana dziczyzna, niejednokrotnie samodzielnie przez niego, cieszyła rodzinę i przyjaciół, a często bywała też rozdawana znajomym w prezencie. Zasadniczo nie przywiązywał wielkiej wagi do trofeów, do eksponowania czy chwalenia się nimi. Niemniej jednak ważne dla niego trofea, odpowiednio spreparowane i zadbane, obecne były zarówno w krakowskim domu, jak i podlaskiej chacie w Morusach.

Całą rodzinę nie tylko zaraził miłością do przyrody, ale także nauczył korzystania z kontaktu z naturą i odpoczynku poza miastem, a łowiectwo było przecież wspaniałą formą rekreacji, zdobywania doświadczeń i poznawania życia. W przekonaniu pana Włodzimierza łowiectwo, etyczne i pozbawione kłusownictwa, było elementem ochrony przyrody, służyło zachowaniu zwierzyny i ochronie jej siedlisk, a gospodar-

ka łowiecka prowadzona w sposób racjonalny przez myśliwych była koniecznością, wynikającą z naruszenia przez człowieka odwiecznych praw przyrody.

Zapalony myśliwy i król wielu polowań, jakim był nasz mistrz obiektywu, zdawał sobie sprawę z faktu, że łowiectwo przy jego pasji fotograficznej i ukształtowanym wizerunku orędownika ochrony przyrody oraz „bezkrwawych łowów” rzucało cień na jego osobę w niektórych kręgach. Dlatego też niejako zmuszony był prawie całe życie do nieafiszowania się ze swoją pasją. Wynikało to stąd, że nie zawsze rozumiano, iż ochrona przyrody i łowiectwo zasadniczo służą jednemu celowi – zachowaniu przyrody dla kolejnych pokoleń. Uważał, że łowiectwo jest wpisane w obszar działań na rzecz ochrony przyrody. Włodzimierz Puchalski polował zwykle, jak już wspomniałam, w wąskim gronie przyjaciół, ponieważ starał się, aby nikt nie widział go z futerałem na broń ani, tym bardziej, ze strzelbą. Na łowy wyjeżdżał tak, by nie było wiadomo, dokąd jedzie, i zazwyczaj broń przewoził schowaną dla niepoznaki w jakichś torbach czy plecakach. Dopiero w łowisku przeistaczał się w myśliwego. Pod względem zachowania na polowaniu i etyki był bardzo wymagający, był również zdecydowanym przeciwnikiem nadmiernego strzelania i kłusownictwa. Każdy jego strzał był umotywowany, sensowny, oddawany zwykle w sytuacjach pewnych pod względem bezpieczeństwa i zasad skuteczności. Włodzimierz Puchalski był łowcą, który na zwierzynę zasadał się z aparatem lub kamerą, dokumentując wszystko, co działo się wokół, ale w istocie był zręcznym myśliwym, polującym dużo i chętnie. Za młodu strzelba była zawsze na pierwszym miejscu, zaś aparat na drugim. W miarę upływu lat przedmioty te zamieniły się miejscami. Dopiero pod koniec życia, w latach 70. XX w., uchylił zasłonę, jaka skrywała jego łowiecką pasję:

Swoją karierę filmową i fotograficzną zacząłem od łowiectwa. Jednakże uczestnicząc w łowach, zawsze fotografowałem. Dziś już mi trochę za ciężko dźwigać broń i kamery. Zostałem więc przy kamerze. Myślę, że w ten sposób przynoszę większy pożytek bliźnim – wyjaśniał Włodzimierz Puchalski, tłumacząc się przeciwnikom polowań (Łukowski 1982).

Chciał, aby zrozumieli, że przyroda i łowiectwo tworzą harmonię i ze sobą współgrają, a etyczne łowiectwo jest elementem ochrony przyrody.

Włodzimierz Puchalski pierwszy pokazał, jak myślistwo i jego tajniki mogą przysłużyć się dokumentowaniu przyrody. Ponad pół wieku pracy twórczej, blisko 100 filmów, kilkadziesiąt albumów i książek, które stawały się bestsellerami, są dziś cennym obrazem ginących gatun-

ków flory i fauny, ale i tytanicznej pracy mistrza obiektywu. Bogatym dorobkiem fotograficznym udowodnił, że nikt nie potrafi przypatrywać się zwierzyńce tak jak myśliwy. Dzięki tym zdjęciom możemy po prawie stu latach wybrać się w podróż w łowiska z ubiegłego wieku. Mijają lata, w fotografii dokonana się niejedna rewolucja, a mimo to stare czarno-białe zdjęcia Włodzimierza Puchalskiego nieodparcie urzekają. Widać, że robił je człowiek obdarzony autentyczną pasją.

Choć w 1976 r. oficjalnie przeszedł na emeryturę, nie przestał ani tworzyć, ani polować, ani marzyć o wyprawach fotograficzno-filmowych. Trzeci wyjazd zorganizowany w 1978 r. przez Polską Akademię Nauk okazał się ostatnim w jego życiu, a Antarktyka – największe marzenie – ostatnim życiowym przystankiem przyrodnika. W podróż na położoną blisko Antarktydy Wyspę Króla Jerzego wyruszył, wiedząc, że słabe serce może nie wytrzymać. Orzeczenie komisji lekarskiej brzmiało, że ze względu na stan zdrowia nie powinien brać udziału w wyprawie. Ostatecznie sam zdecydował o wyjeździe na własne ryzyko. Realizował tam zdjęcia w Polskiej Stacji Badawczej im. H. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego, największej z wysp archipelagu Szetlandów Południowych. Stamtąd już nie powrócił, chociaż do ostatniego dnia życia pełen był pasji, entuzjazmu i nadziei na kolejne wrażenia. W swoim nieodłącznym „Dzienniku”, prowadzonym przez lata, 5 grudnia 1978 r. pisał: „Byłem dziś w plenerze, łąziłem wzdłuż brzegu zatoki, po górach i po lodowcu, już przygotowując miejsca filmowania. To, co oglądałem, na co patrzyłem z paru kroków, warte jest pół życia!” A tuż przed śmiercią zanotował: „Mamy już skręconych 7000 metrów szerokiej i 1000 metrów wąskiej taśmy. Jeszcze pozostało 1000 m szerokiej i zachowamy je na coś extra...” (Puchalski 1980). Niestety, taśma ta pozostała już nienależnie.

19 stycznia 1979 r. udał się razem ze swoim asystentem na bliski lodowiec, aby zrobić uzupełniające zdjęcia kolonii pingwinów. Gdy ustawił statyw aparatu filmowego, osunął się na ziemię i stracił przytomność. Wezwany z bazy lekarz stwierdził rozległy zawał serca. Włodzimierz Puchalski zmarł, mając 70 lat. Został pochowany wśród lodów i skał Antarktyki, tętniącej życiem tysięcy zwierząt w czasie krótkiego polarnego lata, wśród wichrów i śnieżyc podbiegunowej zimy, wśród surowej, lecz pięknej przyrody, którą ukochał ponad wszystko.

Jego grób, 17 tysięcy kilometrów od kraju, został wpisany na listę obiektów historycznych Antarktyki pod numerem 51 (HSH No. 51), a imieniem Włodzimierza Puchalskiego nazwano jeden z lodowców Antarktydy dla upamiętnienia wielkiego twórcy.

„Ten wspaniały świat przynoszę zmęczonym, zagonionym ludziom w miastach, bo człowiek jest także częścią przyrody i im bardziej się od niej oddala, tym bardziej do niej tęskni” (Puchalski 1954). Te, jakże aktualne, słowa Włodzimierza Puchalskiego powinniśmy potraktować jako przesłanie dla nas.

Literatura

- Gdula P., Kiryjow J., Bombik P., Wierzbieniec A. 2022. Krainy łowieckie Włodzimierza Puchalskiego. Łowiec Polski, Warszawa.
- Łukowski M. 1982. W kręgu filmu krótkometrażowego, film oświatowy. Oficyna Drukarska, Łódź.
- Puchalski W. 1954. Bezkrwawe łowy. Wyd. III. Wydawnictwo Nasza Księgarnia, Warszawa.
- Puchalski W. 1980. Ostatnie bezkrwawe łowy. Oficyna Wydawnicza Parol, Kraków.
- Puchalski W. 2014. Wśród trzciny i wód. Lasy Państwowe, Warszawa.

Henryk Mąka, Marek Panek

Stacja Badawcza PZŁ w Czempiniu

maka.hen@wp.pl

m.panek@pzlow.pl

Zygmunt Pielowski (1930–2009)

Profesor Zygmunt Pielowski urodził się 11 sierpnia 1930 r. w Wolnym Mieście Gdańsku. Już od młodości pasjonowała go przyroda, a szczególnie ptaki. Zainteresowania ornitologiczne skupiały się przede wszystkim na ptakach drapieżnych. Kolejną jego pasją było łowiectwo. Zamiłowanie zarówno do skrzydlatych drapieżników, jak i do polowania prawdopodobnie spowodowało, że następnym hobby profesora stało się sokolnictwo. Jego życie było realizacją tych trzech pasji.

Działalność naukowa

Zygmunt Pielowski studiował na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Po uzyskaniu tytułu magistra w 1953 r., rozpoczął pracę w niedawno powstałym Zakładzie Ekologii, a późniejszym Instytucie Ekologii Polskiej Akademii Nauk w Dziekanowie Leśnym koło Warszawy. Obiektem jego ówczesnych zainteresowań naukowych były w pierwszej kolejności ptaki, a głównym poligonem badawczym Puszcza Kampinoska. Zajmował się wtedy ptakami drapieżnymi, którym była poświęcona jego rozprawa doktorska, krukami, kaczkami, a także niewielkimi ptakami śpiewającymi. Jedne z pierwszych publikacji Z. Pielowskiego dotyczyły bowiem ptaków występujących w parku

Łazienkowskim w Warszawie (Pielowski 1957), pionowego rozmieszczenia drobnych ptaków w środowisku leśnym (Pielowski 1961a) oraz synekii, czyli specyficznej relacji międzygatunkowej, analizowanej na przykładzie srokosza i kwiczoła (Pielowski 1961b). Już wtedy obiektem jego badań były także ssaki łowne, na przykład łoś, introdukowany po wojnie właśnie w Kampinosie, dzik oraz mieszkaniac mazowieckich pól – zając. Okazuje się jednak, że ówczesne pasje badawcze profesora nie ograniczały się jedynie do ptaków i ssaków. Wśród pierwszych jego publikacji z początku lat 60. można znaleźć także jedną na temat ekologii żmii zygzakowatej (Pielowski 1962).

W 1965 r. Z. Pielowski objął kierownictwo Stacji Badawczej Polskiego Związku Łowieckiego w Czempiniu, która została utworzona w 1958 r. Kierował tą placówką przez prawie 30 lat.

Miasteczko Czempiń położone jest w centralnej Wielkopolsce, wśród otwartych pól uprawnych, na których już wtedy prowadzona była stosunkowo intensywna gospodarka rolna. Niewielkie lasy i zadrzewienia śródpolne zajmują jedynie kilka procent okolicznego krajobrazu. Taki też charakter miały trzy obwody łowieckie będące polygonem badawczym Stacji. Podstawową misją tej placówki stało się wówczas prowadzenie badań nad oddziaływaniem tamtejszego intensywnego rolnictwa na zwierzynę polną, tak aby wypracować metody łagodzenia tego negatywnego wpływu, możliwe do zastosowania w innych rejonach kraju, gdzie intensyfikacja gospodarki rolnej dopiero postępowała.

Głównym obiektem badań profesora od pierwszych lat pobytu w Czempiniu był najważniejszy przedstawiciel polnej zwierzyny drobnej, czyli zając. W drugiej połowie lat 60. XX w. występował on w tym rejonie bardzo licznie, w zagęszczeniu jesiennym rzędu 50 osobników na 100 ha. Miejscowa populacja była wtedy intensywnie eksploatowana, przede wszystkim poprzez odłowy. W latach 60. i na początku lat 70. ubiegłego wieku w łowisku zarządzanym przez Stację odławiano rocznie około 2 tys. osobników. Określanie płci i wieku u złapanych zajęcy, taksacje pasowe, znakowanie, oceny przyczyn strat w populacji szaraków drogą analizy składu pokarmu drapieżników i inne stosowane metody badawcze pozwoliły na zebranie obfitych danych, na podstawie których powstały liczne publikacje naukowe, dotyczące różnych aspektów biologii i ekologii tego gatunku. Ważnym osiągnięciem było między innymi sporządzenie tzw. rocznych bilansów populacji zajęcy, czyli zestawienia sezonowych zagęszczeń, rozrodności i śmiertelności, co pozwoliło na poznanie procesów zachodzących w badanej populacji, a tym samym przyczyn zmian jej liczebności (Pielowski 1984a, 1990).

Okazało się, że regres stanów zajęcy w okolicach Czempinia, obserwowany od końca lat 70. ubiegłego wieku, spowodowany był wzrostem śmiertelności zarówno osobników dorosłych, jak i młodych. Zajęcowi poświęcona była także rozprawa habilitacyjna, wtedy jeszcze doktora Pielowskiego, obroniona na Akademii Rolniczej w Poznaniu w 1975 r. (Pielowski 1975). Dzięki szerokim i znaczącym badaniom nad zajęcem, Stacja stała się ważnym ośrodkiem studiów nad tym gatunkiem w skali Europy. Kiedy więc profesor postanowił zorganizować międzynarodowe sympozja na temat zajęcia, do Czempinia przybyli liczni jego badacze z całego kontynentu. Pierwsze sympozjum odbyło się w 1974 r., drugie w 1992 r. Na pierwszym prezentowano różne zagadnienia dotyczące biologii i ekologii szaraków oraz gospodarowania jego populacjami, na drugim dominował już niestety problem przebiegu i przyczyn spadku liczebności tego gatunku. Materiały z obu konferencji zamieszczono w redagowanych przez profesora wydawnictwach, które do dziś stanowią istotne kompendium wiedzy na temat zajęcia (Pielowski, Puczek 1976, Pielowski 1995).

Kolejnym gatunkiem cieszącym się szczególnym zainteresowaniem Z. Pielowskiego była sarna (ryc. 1). Na terenach badawczych Stacji występuje ona licznie w otwartym krajobrazie rolniczym. I właśnie przede



Ryc. 1. Podczas badań nad zwyczajami pokarmowymi saren drogą obserwacji oswojonych osobników

wszystkim sarna polna stała się obiektem jego dociekań naukowych, zmierzających do poznania różnych aspektów tego sposobu życia, pierwotnie leśnego przeciw zwierzęcia (Pielowski 1984b). Okazało się, że sarna polna różni się od typowej sarny leśnej nie tylko sposobem zachowania, czyli całorocznym przebywaniem wśród otwartych pól, często w dużych rudlach. Stwierdzono bowiem u niej także pewne odmienności morfologiczne, anatomiczne i fizjologiczne, dotyczące na przykład masy ciała, budowy przewodu pokarmowego oraz procesów energetycznych. Sarny polne są przeciętnie cięższe i mają mocniejsze parostki od ich leśnych pobratymców. Badania nad tym gatunkiem, prowadzone przez profesora, dotyczyły także populacji występujących w małych lasach śródpolnych. Jedną z zastosowanych metod był totalny odstrzał tych zwierząt, zakładający usunięcie wszystkich osobników z niewielkiego lasu w pobliżu Czempinia. Dzięki temu uzyskano unikatowe dane o strukturze i demografii tamtejszej populacji. Stwierdzono ponadto, że po zakończeniu eksperymentalnego odstrzału w ciągu jednego roku stany saren zostały tam odtworzone poprzez imigrację osobników z okolicznych pól. Ubocznym efektem tych badań było uzyskanie danych rzucających światło na problem dokładności inwentaryzacji dokonywanej na podstawie całorocznych obserwacji. Poprzednio szacowano, że w owym lasku o powierzchni 285 ha żyje do 40 saren. Totalny odstrzał prowadzony przez jeden sezon skutkowało pozyskaniem 146 osobników (Pielowski, Bresiński 1982).

Profesor nie zapominał jednak o swoje pasji ornitologicznej, czyli głównie o ptakach drapieżnych. Obserwował je systematycznie w okolicach Czempinia, zbierał materiały na temat ich liczebności w sezonie gniazdowania oraz w zimie, rejestrował wyniki rozrodu oraz prowadził obrączkowanie piskląt i odłowionych osobników dorosłych. Zebrane dane przedstawił w publikacji omawiającej wieloletnie zmiany liczebności wszystkich gatunków występujących na tym terenie w latach 1971–1985 (Pielowski 1991). Dzięki tak długiemu okresowi obserwacji możliwe było udokumentowanie wieloletnich zmian w występowaniu poszczególnych gatunków. Na przykład liczba par łęgowych myszolewów zwiększyła się w tym czasie dwukrotnie, jastrzęb przestał się gnieździć w początkowym okresie badań, ale po kilku latach powrócił i zaczął występować regularnie, natomiast błotniak zbożowy wyginął na tym obszarze bezpowrotnie.

Profesor Z. Pielowski przywiązywał dużą wagę do prowadzenia rejestrów danych zbieranych podczas prac terenowych oraz polowań i odłowów. Od lat 60. prowadzone były w Stacji szczegółowe notatki o wszystkich pozyskanych osobnikach zwierzyny grubej i lisa, o zawar-

tości żołądków strzelonych drapieżników, o zajęcach stwierdzonych w trakcie jesiennych i wiosennych taksacji pasowych czy też o lokalizacji i wynikach poszczególnych miotów podczas odłowów zajęcy, wraz z ocenami ich płci i wieku. Odchodząc z Czempinia, profesor pozostawił całe to archiwum swoim następcom, którzy w kolejnych latach jeszcze je uzupełnili. Umożliwiło to przeprowadzenie analiz zagadnień wymagających posiadania danych wieloletnich i przygotowanie ciekawych publikacji. Przykładowo powstały prace omawiające zmiany zwyczajów pokarmowych lisów, synchronizację zmian masy ciała saren i dzików oraz zależności między metodą polowania a cechami osobniczymi pozyskanych dzików. Ostatni z artykułów napisanych dzięki zapobiegliwości profesora ukazał się w 2024 r. Na podstawie danych o dystansie ucieczki 9 tys. zajęcy spłoszonych podczas taksacji pasowych udowodniono, że zachowania tych zwierząt znacząco zmieniły się w przeciągu 30 lat, najwyraźniej na skutek postępujących zmian w strukturze pól, składzie zespołu drapieżników oraz zagęszczeniu samych szaraków.

Spadki liczebności zwierzyny drobnej obserwowane od końca lat 70. ubiegłego wieku uświadomiły profesorowi, że podejście do badań naukowych nad zwierzętami łownymi wymaga modyfikacji. W związku z coraz szybciej zmieniającą się sytuacją środowiskową, niewystarczające były już krótkotrwałe projekty badawcze, a nawet wieloletnie studia poświęcone wybranym, często wąskim zagadnieniom, realizowane na stosunkowo niewielkich terenach. Niezbędne stało się coroczne gromadzenie najważniejszych informacji na obszarze całego kraju, czyli prowadzenie szerokiego monitoringu. Profesor zwracał także uwagę, że gatunki łowne mogą być doskonałym bioindykatorem. W opracowaniu pt. „Raport o zwierzętach łownych w Polsce”, które wraz ze współpracownikami opublikował w 1993 r., końcowe zdanie brzmi następująco: „Powinien zostać stworzony system organizacyjny monitoringu zwierzyny, który by służył tak łowiectwu, jak i ochronie środowiska” (Pielowski i in. 1993). W tamtych latach projekt krajowego monitoringu przyrodniczego znajdował się jeszcze na etapie dyskusji. Natomiast już na początku lat 90., pod kierunkiem Z. Pielowskiego, Stacja w Czempiniu rozpoczęła wdrażanie Monitoringu Zwierząt Łownych w Polsce, który jest realizowany do dziś. Zbieraniem szczegółowych danych objęto przede wszystkim polną zwierzynę drobną: zającą, kuropatwę i bażanta. Pierwsze materiały uzyskano na początku lat 90., czyli jeszcze przed okresem wyraźnego spadku liczebności zwierzyny drobnej, jaki nastąpił podczas tamtej dekady. Dzięki temu możliwe było prześledzenie przebiegu i analiza przyczyn tego regresu. Na przy-

kład na podstawie szczegółowych danych demograficznych zebranych w różnych rejonach Polski wykazano, że znaczny spadek liczebności kuropatw w latach 90. spowodowany był przede wszystkim wzrostem strat łęgów i śmiertelności wysiadujących samic, najwyraźniej związanym głównie ze zwiększaniem się pogłowia lisów. Dopiero w późniejszym okresie istotnie pogorszyła się także przeżywalność piskląt, głównie na skutek rosnącej intensywności stosowania pestycydów, powodujących zubożenie zasobów pokarmowych małych kuropatw.

Istotną zasługą profesora było też stworzenie w czempińskiej Stacji silnego zespołu naukowego. Obiektami badań prowadzonych w tej placówce były nie tylko zajęć i sarna, ale także kuraki – cietrzew, bażant i kuropatwa. W przypadku tego ostatniego gatunku zastosowano między innymi metodę radiotelemetrii, która umożliwiła poznanie, słabo przedtem znanego, przebiegu łęgów u tego gatunku, a także wielkości i uwarunkowań strat zachodzących w sezonie rozrodczym. Badania nad lisem dotyczyły szczególnie jego drapieżnictwa na zwierzynie drobnej i koźlętach sarny oraz zmian w składzie diety i rozmieszczeniu przestrzennym tych drapieżników. W przypadku dzika przedmiotem zainteresowania było zwłaszcza zjawisko coraz intensywniejszego wkraczania tego gatunku do otwartego krajobrazu rolniczego. Podjęto również eksperymenty z wprowadzaniem danieli do niewielkich kompleksów leśnych. Ponadto przez szereg lat prowadzone były intensywne badania nad ptakami wodnymi, realizowane głównie w bazie terenowej Stacji, zlokalizowanej przy ówczesnym rezerwacie „Słońsk”, a obecnym Parku Narodowym „Ujście Warty”.

Celem łowieckich badań naukowych jest zdobywanie wiedzy, która powinna być wykorzystywana w praktyce, podczas zarządzania populacjami zwierząt łownych. Profesor konsekwentnie próbował wcielać tę prawdę w życie. Brał udział w tworzeniu różnych programów gospodarowania zwierzyną. Przykładowo już w latach 70. ubiegłego wieku doszedł do wniosku, że gospodarowanie zwierzyną grubą powinno odbywać się na znacznie większych obszarach niż pojedynczy obwód łowiecki. Z jego inicjatywy w drugiej połowie tamtej dekady powstał eksperymentalny Zespół Hodowli Zwierzyny Grubej (Pielowski 1978). Obejmował on całe Nadleśnictwo Smolarz w ówczesnym województwie gorzowskim. Pod kierunkiem profesora testowane tam było funkcjonowanie rejonów hodowlanych, które znacznie później powstały w całym kraju.

Ponadto profesor Z. Pielowski przywiązywał dużą wagę do szerokiej popularyzacji wiedzy o zwierzynie. Już na początku swojej kariery naukowej pisał artykuły do „Łowca Polskiego”, dotyczące na przykład

dzikich kaczek, wpływu ptaków drapieżnych na zwierzynę drobną czy też wyników badań nad dzikami i zającami. W późniejszych latach gościł często na łamach tego czasopisma, omawiając istotne zagadnienia związane z ekologią zwierzyny i gospodarką łowiecką. Jego artykuły popularnonaukowe ukazywały się także w europejskich, szczególnie niemieckich, czasopismach łowieckich. Wydał dwie monografie na temat gatunków będących jego pierwszoplanowymi obiektami badawczymi, czyli zająca (Pielowski 1966) i sarny (Pielowski 1970), które były wznawiane we wzbogaconych wersjach. Był współautorem monografii na temat łosia oraz autorem licznych rozdziałów w monografii „Łowiectwo”, wydanej w 1989 r.

Tytuł profesorski Z. Pielowski uzyskał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 1989 r., w uznaniu za znaczący dorobek ponad 200 publikacji i całokształt działalności naukowej.

Pasje profesora Pielowskiego

Profesor, jako kierownik Stacji i naukowiec, był dokładny, skrupulatny i konsekwentny w swoich działaniach, dbając o jej poziom i prestiż. Dotyczyło to zarówno kwestii naukowych i organizacyjnych, jak i np. porządku oraz estetyki otoczenia. Zaczynało się to od jego gabinetu, swojego podwórka, po cały teren Stacji. Przykładem było m.in. starannie przygotowane oczko wodne lub drewniany domek myśliwski z dachem pokrytym darnią, co w tamtych latach było czymś wyjątkowym. Był człowiekiem, który wszystkim, czym się zajmował, nadawał charakteru profesjonalizmu, sztuki i dobrego smaku, czasami nawet z elementami celebracji.

Chociaż jego największą pasją były ptaki drapieżne i sokolnictwo, najpierw należy wspomnieć o łowiectwie, w którym łączył swoje badania i prace naukowe z praktyką na terenie obwodów doświadczalnych Stacji (ryc. 2). Ze swoją szeroką wiedzą i znajomością zwierząt był również wytrawnym myśliwym, a do polowania przykładał tyle samo staranności i kunsztu, jak do każdej innej dziedziny. Na grubego zwierzka polował z charakterystycznym oryginalnym sztuczerem Mannlicher w pełnym drewnie, o jakim w latach 80. XX w. większość myśliwych mogła tylko pomarzyć. Tak jak potrafił ślepczyć w swoim gabinecie do późnych godzin i pisać, tak też umiał następnego dnia poderwać pracowników do spontanicznego tropienia i polowania. Trzeba przy tym wspomnieć, że były to inne czasy oraz inne uroki i emocje łowów. W polowaniu dbał o etykę,



Ryc. 2. Przy dziku upolowanym w czempińskim łowisku

tradycje i szacunek dla zwierzyny. Pilnował też prawidłowości odstrzału selekcyjnego, zwłaszcza rogaczy, z których każdego oglądał i oceniał, a pomyłki surowo ganił. Odnosiło się to zarówno do polujących pracowników i myśliwych krajowych, jak i myśliwych zagranicznych. Także polowania dewizowe miały uroczyste, ale i skrupulatne podsumowania – strażnicy w mundurach, do każdego trofeum przygotowane wewnętrzne „metryki odstrzału” i wspólna biesiada. Owe metryki były jedną z wielu inicjatyw profesora Pielowskiego i stanowiły przykład łączenia nauki z praktyką. Zawierały krótkie informacje o wadze, płci, wieku oraz dacie, porze dnia, miejscu i okolicznościach odstrzału. Prowadzone przez ponad 30 lat dla każdej sztuki zwierzyny grubej i drapieżników zawierały kilka tysięcy pozycji, tworząc ogromną i niepowtarzalną dokumentację statystyczną. Przykładem dbałości profesora o tradycje i właściwą oprawę polowań było m.in. to, że w roku 1987 wysłał dwóch najmłodszych pracowników na kurs trębaczy myśliwskich. W efekcie stali się oni pasjonatami sygnałów i muzyki myśliwskiej, co było słycać w Stacji przez długie lata. Mało tego, podjęli oni inicjatywę utworzenia organizacji trębaczy myśliwskich, którą profesor wspierał z zaangażowaniem. Dziedzina sygnałów i muzyki myśliwskiej w tamtych czasach dopiero się mozolnie odradzała, a efektem tych starań było powołanie w roku 1995 Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ.

Jednak bodaj największą życiową pasją i fascynacją profesora były ptaki drapieżne i sokolnictwo (ryc. 3, 4). Oddawał się temu już w latach 60. jako jeden z pierwszych ludzi w powojennej Polsce, a jako pierwszy współcześnie polował z sokołem. Był jedną z najważniejszych osób, które doprowadziły do reaktywacji sokolnictwa w Polsce i formalnego utworzenia Sekcji Sokolniczej Polskiego Związku Łowieckiego w roku 1972. Swoją pasję potrafił też przelewać na innych pracowników Stacji, tworząc z nimi zespół. Od tamtych czasów przevinęły się przez Stację pokolenia sokolników, a zbudowana tam w latach 70. sokolarnia stała niezmienną przez ponad pół wieku! Również inicjatywą profesora było utworzenie w roku 1982 pierwszego w Polsce ośrodka rehabilitacji, a potem i hodowli ptaków drapieżnych, z którego Stacja jest znana w całym kraju. Zwłaszcza w przypadku rzadszych i cenniejszych gatunków, takich jak orzeł przedni czy bielik, dostarczano tu osobniki z odległych rejonów kraju – m.in. Bieszczad, Pomorza czy Mazur. Wiedza, doświadczenie pracowników i odpowiednie zaplecze dawały bowiem gwarancję fachowej opieki. Warto przy tym zaznaczyć, że ośrodek ten powstał w okresie, kiedy o pomaganiu zwierzętom jeszcze się nawet nie mówiło. Nie było to ani modne,

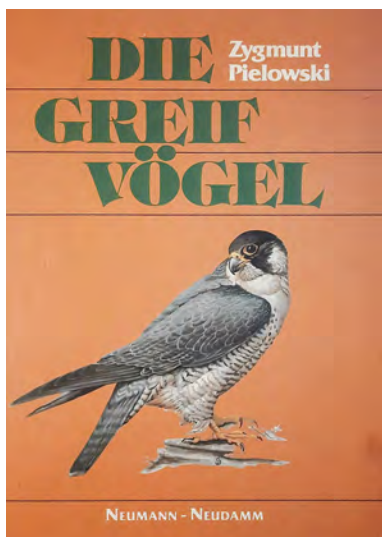


Ryc. 3. Z układaną 20-letnią samicą jastrzębia „Ciotką”



Ryc. 4. Przed łowami na kuropatwy z sokołem

ani dochodowe jak obecnie, lecz wynikało z rzeczywistej dbałości o naszą przyrodę. Jednym z efektów obserwacji, prac ornitologicznych oraz wiedzy profesora Pielowskiego była jego książka „Ptaki drapieżne”. Powstała ona w czasie przemian ustrojowych w Polsce, które nieco zaburzyły różne dziedziny, w tym wydawniczą. Z tego powodu najpierw ukazała się jej wersja niemieckojęzyczna (ryc. 5), a dopiero trzy lata później, w roku 1993, znalazł się polski wydawca (Pielowski 1993). Była to książka bogato ilustrowana, do której kolorowe plansze i rysunki wykonało dwóch znanych w Polsce sokolników ze zdolnościami plastycznymi. „Ptaki drapieżne” zebrały nie tylko liczne pozytywne recenzje, ale także otrzymały nagrodę literacką Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny (CIC), a w 1994 r. nagrodę literacką Niemieckiego Związku Łowieckiego. Jeszcze wcześniej, dzięki zdobywanej wiedzy i rozbudowie zaplecza, kolejną inicjatywą profesora w czempinińskiej Stacji stała się hodowla najrzadszych gatunków ptaków drapieżnych. Jej główną ideą była restytucja sokoła wędrownego – gatunku, który w latach powojennych doświadczył katastrofalnego spadku liczebności w Ameryce i Europie. W latach 80. XX w. w Polsce jedynie teoretycznie szacowano 1–2 par lęgowych. Dzięki stałym kontaktom z sokolnikami i hodowcami z Niemiec, gdzie prowadzono już hodowlę i wsiedlenia, w roku 1982 udało się sprowadzić do Czempinia pierwsze sokoły.



Ryc. 5. Książka „Ptaki drapieżne” – wydanie w języku niemieckim

z doświadczenia zachodnich sąsiadów, profesor Pielowski stał się głównym inicjatorem Programu Restytucji Sokoła Wędrownego w Polsce, który po wielu trudnościach został przyjęty i zatwierdzony przez Ministerstwo Środowiska w roku 1993. Na początku program koordynował Polski Związek Łowiecki, a uczestniczyły w nim 4 ośrodki – Stacja Badawcza PZŁ w Czempiniu, ówczesny Urząd Wojewódzki we Włocławku, Akademia Rolnicza w Krakowie i prywatna hodowla dr. G. Trommera w Lasocicach. Pierwsze sokoły odchowano w Czempiniu w roku 1986, zaś pierwsze pilotażowe wsiedlenia przeprowadzono w la-

tach 1990–1993 w Wielkopolsce. W latach późniejszych Stacja stała się wiodącym ośrodkiem hodowli sokołów. Natomiast w ramach programu reintrodukcje prowadziła głównie na leśnych terenach zachodniej części kraju – od Pomorza Zachodniego (Nadleśnictwo Bobolice), Ziemi Lubuskiej (Nadleśnictwo Barlinek), po Dolny Śląsk (Nadleśnictwa Milicz i Żmigród). Założeniem była bowiem odbudowa populacji sokoła wędrownego gniazdującej na drzewach, w opuszczonych gniazdach innych ptaków. Główną metodą wsiedleń był oblot z klatek adaptacyjnych umieszczonych na drzewach. Ogółem w Stacji Badawczej PZŁ wyhodowano blisko 200 sokołów, z których większość została wsiedlona do przyrody. Obecnie Program Restytucji kończy się pełnym sukcesem, a dziką populację sokoła wędrownego szacuje się na 60–100 par lęgowych.

Również zasługą profesora była czempińska hodowla innego bardzo rzadkiego gatunku i królewskiego ptaka – orła przedniego. Bazując na osobnikach dostarczonych do ośrodka rehabilitacji i trwale kontuzjowanych, przez lata udało się zestawić 2–3 pary hodowlane. W tym przypadku na sukces trzeba było jednak czekać znacznie dłużej. Orły przednie są bowiem o wiele trudniejsze w hodowli, a lęgi w warunkach wolierowych są ogromną rzadkością. Tym większa była więc radość w roku 2000, kiedy po raz pierwszy w Polsce udało się odchowić 2 pisklęta. Jedno z nich zostało z sukcesem wsiedlone do gniazda dzikiej pary orłów, zaś drugie pozostało w Stacji do dalszej hodowli. Mimo że lęgi powtarzały się regularnie, zalężone jaja trafiały się tylko co kilka lat, a następnego osobnika odchowano dopiero w roku 2007. Te majestatyczne ptaki od dawna można podziwiać w Stacji, gdzie najstarsze osobniki przeżyły ponad 40 lat.

Po zakończeniu pracy w Stacji w 1994 r., profesor osiadł w małej miejscowości Dobrogoszcz koło Szczecinka. Tam również, przy współpracy z Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych, kontynuował hodowlę i wsiedlenia sokołów. Prowadził też schronisko dla dzikich zwierząt i współpracował z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Słupsku. Zmarł 12 sierpnia 2009 r., a jego grób znajduje się na cmentarzu w Szczecinku.

Efekty pracy, starań i pasji profesora Pielowskiego trwają w czempińskiej Stacji już ponad pół wieku. Dzięki niemu stała się ona jedynym miejscem w Polsce i jednym z nielicznych w Europie, gdzie m.in. wiosną można było słyszeć jednocześnie głosy tokowe sokołów wędrownych, orłów przednich i bielików. Ptaki drapieżne od dawna stały się jej wizytówką znaną w całym kraju, a ludzie przychodzący tu na spacerzy mogą podziwiać te piękne okazy awifauny. Sam profesor trwale zapisał

się natomiast zarówno w historii Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu, jak i polskiego łowiectwa oraz sokolnictwa.

Literatura

- Pielowski Z. 1957. Ptaki w parku Łazienkowskim w Warszawie. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, 13: 34–41.
- Pielowski Z. 1961a. Über die Vertikalverteilung der Vögel in einen Pineto-Quercetum Biotop. *Ekologia Polska*, A, 9: 1–23.
- Pielowski Z. 1961b. Synekia w stosunkach międzygatunkowych srokosz (*Lanius excubitor* L.) – kwiczol (*Turdus pilaris* L.). *Ekologia Polska*, B, 7: 277–281.
- Pielowski Z. 1962. Untersuchungen über die Ökologie der Kreuzotter (*Vipera berus* L.). *Zool. Jahrb., Syst.*, 89: 479–500.
- Pielowski Z. 1966. Zając. Monografia przyrodniczo-łowiecka. Polskie Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.
- Pielowski Z. 1970. Sarna. Monografia przyrodniczo-łowiecka. Polskie Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.
- Pielowski Z. 1975. Charakterystyka ekologiczna populacji zająca *Lepus europaeus* Pallas, 1778. *Roczniki Akademii Rolniczej w Poznaniu, Prace Habilitacyjne*, 65: 1–33.
- Pielowski Z. 1978. Wspólna gospodarka „Zespół Hodowli Zwierzyny Grubej” w Nadleśnictwie Smolarz w woj. gorzowskim. *Łowiec Polski*, 19: 4.
- Pielowski Z. 1984a. Yearly balance of European hare population. *Proceedings of World Lagomorph Conference, Guelph 1979*: 536–548.
- Pielowski Z. 1984b. Some aspects of population structure and longevity of field roe deer. *Acta Theriologica*, 29: 17–33.
- Pielowski Z. 1990. Über die Abhängigkeit der Besatzdichte und anderer Populationsparameter des Hasen von der Agrarstruktur und landwirtschaftlichen Aktivitäten. *Beiträge zur Jagd- und Wildforschung*, 17: 147–156.
- Pielowski Z. 1991. Liczebność i efekty lęgów ptaków drapieżnych w krajo-brazie rolniczym okolic Czempinia (zach. Polska). *Acta Ornithologica*, 26: 107–118.
- Pielowski Z. 1993. Ptaki drapieżne. Oficyna Edytorska „Wydawnictwo Świat”, Warszawa.
- Pielowski Z. (red.) 1995. Hare, International Symposium, Czempień '92. Polski Związek Łowiecki, Warszawa.
- Pielowski Z., Bresiński W. 1982. Population characteristics of roe deer inhabiting a small forest. *Acta Theriologica*, 27: 409–425.
- Pielowski Z., Kamieniarz R., Panek M. 1993. Raport o zwierzętach łownych w Polsce. Państwowa Inspekcja Ochrony Środowiska, Warszawa.
- Pielowski Z., Pucek Z. (red.) 1976. Ecology and management of European hare populations. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.

Bartosz Marzec

Redaktor naczelny „Łowca Polskiego”
bartoszmazrec010@gmail.com

Grzegorz Russak (1948–2018)

Ostatni kasztelan

Syn Bolesława i Aliny z domu Obłockiej. Mąż Jolanty, ojciec Ewy i Michała, kontynuatora myśliwskich tradycji. Urodzony 30 października 1948 r. w Warszawie, zmarł 29 września 2018 r. w Rogojnach. Absolwent XXXIV Liceum Ogólnokształcącego im. gen. broni Karola Świerczewskiego „Waltera” w Warszawie (obecnie XXXIV Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Miguela de Cervantesa). Ukończył Wydział Weterynarii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Od roku 1976 doktor nauk rolniczych. Wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny tej uczelni – wykładowca na Wydziale Weterynaryjnym



Ryc. 1. Grzegorz Russak (fot. M. Busz)

i Zootechnicznym. Od 1991 r. dyrektor Domu Polonii w Pułtusk. Pochowany na Cmentarzu Komunalnym Północnym na Wólce Węglowej w Warszawie (ryc. 1).

Był ceniony jako niestrudzony popularyzator kuchni myśliwskiej, której przez lata poświęcał felietony zamieszczane na łamach „Łowca Polskiego”, i wspaniały gawędziarz, opowiadający o przyrządzanych potrawach tak smacznie, że widzom telewizyjnej „Ostoi” towarzyszyło fizyczne odczucie głodu. W istocie jednak był kimś więcej.

Na ścianie pokoju, w którym przygotowywał felietony kulinarne, wisiały skrzyżowane dwie przedwojenne szable oficerskie i krzyż *Viruti Militari*. Krzyżem tym został odznaczony ojciec pana Grzegorza, Bolesław Russak, obrońca Warszawy we wrześniu 1939 r.

– Tata mówił mi, że w oczach żołnierzy gotowych do ataku na bagnety jest coś, co mrozi krew w żyłach – wspominał pan Grzegorz. – Nic dziwnego, że Niemcy porzucili dobrze okopane stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego.

Obok szabel wyeksponowany został czekan.

– Był nie tylko ozdobą, rodzajem laski okręconej srebrnym drutem, ale przede wszystkim straszliwą bronią – opowiadał ze swadą pan Grzegorz. – Na trzonku osadzono żelazo z jednej strony zakończony obuchem, z drugiej zaś nadziakiem, czyli ostrym i szpiczastym grotem. Jeśli podczas zwady, a takie u krewkich sarmatów zdarzały się nierzadko, również w trakcie sejmików, uderzono nim w głowę, powodowano w najlepszym razie bardzo ciężkie obrażenia, a przeważnie śmierć na miejscu. Stąd też aż trzema konstytucjami – z lat 1578, 1601 i 1620 – zabroniono posiadania przy sobie czekanów w miejscach publicznych pod karą dwustu grzywien.

Jak więc widać, był pan Grzegorz także znawcą sekretów polskiej duszy, depozytariuszem tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów i ekspertem z dziedziny obyczajowości polskiej szlachty, o której nie można mówić, nie wspominając o jej zamiłowaniu do polowania, w czasach pokoju służącemu nie tylko zdobyciu żywności, ale i przygotowaniu do wojny. Jak mi kiedyś powiedział, w stronach, z których wywodziła się jego rodzina, a więc na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, nie polować po prostu nie wypadało.

Spotkanie na zamku

Dla środowiska myśliwych i ogółu wielbicieli dobrego jądła Grzegorza Russaka odkrył redaktor naczelny „Łowca Polskiego” Wojciech Cieplak i to na zawsze pozostanie jego historyczną zasługą. Panowie znali się z czasów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie pracowali jako asystenci – Russak na Wydziale Weterynarii (w 1976 r. uzyskał doktorat nauk rolniczych tej uczelni), a Cieplak na Wydziale Melioracji Wodnych. Następnie ich drogi rozeszły się na lata, aż do pewnego wieczoru, gdy Cieplak, już jako prezes spółki „Łowiec Polski”, wracając z polowania na Mazurach, zatrzymał się na obiad w pułtuskim zamku. Czekając na kelnera, zobaczył Russaka majestatycznie przechadzającego się po sali. Okazało się, że w tak zwanym międzyczasie Grzegorz został dyrektorem Domu Polonii, z racji zasług zapamiętanym jako Kasztelan na Zamku. O tym rozdziale jego życia, kluczowym dla dalszej kariery, należy napisać obszerniej.

– Wszystko potrafił dopracować, dopieścić i doprowadzić do perfekcji – wspominał jego przyjaciel, fotograf Grzegorz Hubert Gerek (portal pultusk24.pl). – Pamiętam, jak kiedyś testował nowy pomysł grzanek czosnkowych do piwa. Robiłem za testera, a testy trwały długo! Nowe smaki nalewek też wymagały wielu testów i prób. A pierogi z kurkami, a smalec z jabłkiem... Niektóre z jego pomysłów były wręcz niewiarygodne – jak choćby możliwość wyboru przez gościa sandacza czy szczupaka z wielkiego akwarium, które było w jednej z restauracji. Gość wybierał, kelner wielkim podbierakiem wyciągał rybę i zanosił do kuchni. Tam ją wpuszczano do drugiego akwarium, a smażyono wcześniej przygotowane i zamarynowane, idealnie doprawione filety z ryb złowionych w Narwi. Dbał o kulinarne szczegóły – deski wędlin z pasztetami zawsze były dekorowane gałązkami jarzębiny, sos tatarski musiał być bardzo świeży, chleb koniecznie na chrzanowych liściach, a masło idealnie śmietankowe. Kiedy przychodził sezon, skupował niewiarygodne ilości jagód, grzybów i innych darów lasu. To właśnie wyróżniało jego kuchnię w Domu Polonii – mnóstwo przetworów z lokalnych produktów wykonywanych na miejscu.

Inny z przyjaciół pana Grzegorza, plastyk Andrzej Arcimowicz, zauważył z kolei:

– Był postacią wielce charakterystyczną – kto raz go spotkał, musiał zapamiętać. Mężczyzna jak dąb – o rzucającej się w oczy posturze i do tego wyglądający jak sarmata. W porze zimowej na głowie zwykł nosić futrzaną czapę, uszytą według tradycyj-

nego kroju nakryć głowy szlachty polskiej, często przyozdobioną bażancim piórem. W porze cieplejszej wybierał kapelusz ze skórzanym otokiem. Czasem, przy specjalnych okazjach, przywdziewał szlachecki kontusz, a z szablą u pasa prezentował się niebywale szykownie. W czasach, kiedy piastował funkcję dyrektora Domu Polonii w Pułtusku, zawsze witał nowo przybyłych gości właśnie w takim szlacheckim stroju, wzbudzając niekłamany podziw i zainteresowanie. Pewnego razu przybyła do Pułtuska wycieczka z dalekiej Japonii. Grzegorz przywitał ją już na schodach zamku, wychodząc do gości w kontuszu i z szablą u boku. Japończycy oniemieli z zachwytu i od razu wycelowali obiektywy swoich nieodłącznych aparatów fotograficznych w jego kierunku. Sesji fotograficznej z Grzegorzem nie było końca, bo wszyscy chcieli mieć z nim pamiątkowe zdjęcia, i tylko kręcili głowami, z uznaniem mówiąc, że jeszcze nigdy nie widzieli tak wielkiego samuraja (Arcimowicz 2024) (ryc. 2).



Ryc. 2. Grzegorz Russak w stroju szlacheckim (fot. A. Wierzbieniec)

Gdy więc Wojciech Cieplak zapytał, co pan Grzegorz poleca do zjedzenia, mistrz zaczął opowiadać o potrawach z dziczyzny tak smakowicie, że z miejsca otrzymał propozycję prowadzenia rubryki kulinarnej w „Łowcu Polskim”. Z początku wzbraniał się, argumentując, że nie potrafi pisać.

– Ale potrafisz mówić – wypalił Cieplak. – Masz magnetofon? A sekretarkę? To powiedz, żeby spisała to, co nagrasz, a my w redakcji już się resztą zajmujemy.

I tak się rzeczywiście stało. Dodajmy tylko, że z cza-



Ryc. 3. Okładki niektórych książek Grzegorza Russaka

sem przepisy pana Grzegorza, nierzadko ubarwione jego wspomnieniami i kapitalnymi anegdotami, złożyły się na kolejne bestsellerowe książki: „Myśliwskie wędliny”, „Dziczyna na co dzień i na święta”, „Praktyczna kuchnia myśliwska”, „Tajemnice nalewek” i wreszcie jego opus magnum „Wielka kuchnia myśliwska” (ryc. 3), którą zilustrował nieoceniony Michał Nowakowski. Podczas warszawskich targów Hu-



Ryc. 4. Grzegorz Russak podczas promocji swoich książki i nalewek wraz z Leszkiem Szewczykiem (z archiwum L. Szewczyka)

bertus Expo, do stoiska wydawcy, czyli „Łowca Polskiego”, ustawiały się kolejki czytelników z prośbą o autograf (ryc. 4).

Zagubiony w czasie

Wielką radość sprawiało panu Grzegorzowi wertowanie starych ksiąg, wyszukiwanie zapomnianych przepisów i przywracanie ich współczesnej polskiej kuchni myśliwskiej. Był dumny, że w pożółkłych zipskach natrafił na przepis na sos wiśniowy z nutą korzenną, bo z dodatkiem cynamonu, goździków i ziela angielskiego. Jak tłumaczył, sosy owocowe były symbolem wykwintnej kuchni dworskiej (w tym, rzecz prosta, myśliwskiej) i doskonale komponowały się z dziczyzną, zwłaszcza z pieczoną sarniną.

Kuchnia, do której zamiłowanie odziedziczył po babci, Stefanii Obłockiej, i mamie Alinie, stanowiła w opinii pana Grzegorza element narodowego dziedzictwa, którego nieznajomość bardzo go gniewała. Denerwował się, gdy słyszał, że to w czasie PRL-u spopularyzowano w naszej kuchni karpie. Przecież pierwsze stawy hodowlane w dolinie Baryczy zbudowano już w XIII w.! Nie przebierał w słowach, gdy słyszał zarzuty, że Polacy w dawnych wiekach stosowali tyle przypraw (w tym tak drogich, jak szafran), by zabić nieświeży smak potraw.

– Tak być może smakowały dania innych kuchni narodowych – mówił mi kiedyś pełen irytacji. – Myśmy mieli jednak przypałacowe lodownie! Przez cały rok utrzymywała się tam niska temperatura, która pozwalała przechować żywność na przysypanych słomą, a wyrąbanych wczesną wiosną z jezior i rzek, taflach lodu. Mamy tak wspaniałą, różnorodną i oryginalną kuchnię! Czemu jej nie szanujemy? Dlaczego z niej drwimy?

Co znamienne, opowiadając o kulinariach – czy to w felietonach, czy w „Ostoi”, czy też podczas spotkań towarzyszących hubertusom – potrafił nawiązać do naszego niematerialnego dorobku kulturowego i powiedzieć coś istotnego o nas samych (ryc. 5, 6). Tłumaczył więc, że dodatkowe nakrycie na wigilijnym stole nie zawsze czekało na zabłąkanego wędrowca. Dawniej rezerwowano je dla ostatniego zmarłego członka rodziny. W tym czasie bowiem Słowianie obchodzili święto zmarłych i był to dla nich początek nowego roku. Praktyczni chrześcijanie doszli do wniosku, że zamiast walczyć z ugruntowaną tradycją,



Ryc. 5. Grzegorz Russak podczas opowieści o kuchni myśliwskiej (fot. M. Busz)



Ryc. 6. Grzegorz Russak i Krzysztof Mielnikiewicz na polowaniu podczas Hubertusa Węgrzowskiego (z archiwum K. Mielnikiewicza)

trzeba ją przejąć, a następnie wzbogacić o nowe treści. I tak symbol Słońca-Zwycięzcy ustąpił radosnemu dniu narodzin Zbawiciela, dniu, którego paradoksy najlepiej oddają słowa kolędy: „Ogień krzepnie, blask ciemnieje,/ Ma granice Nieskończony”. Z kolei w miejsce duchów zmarłych pojawili się aniołowie oraz święci Pańscy. Coś jednak pozostało z dawnych wierzeń, a niezbity tego dowód stanowi menu wigilijnej wieczerzy, podczas której nie może zabraknąć grzybów, miodu, maku i orzechów. Jak objaśniał pan Grzegorz, to składniki „magiczne”, którym Słowianie przypisywali moc łączenia światów w celu zapewnienia sobie przychylności zmarłych przodków. A przybywali oni do nas, przybierając postać zwierząt. Dlatego też przyjęło się, że „zapraszamy” je do wieczerzy, symbolicznie dzieląc się opłatkiem (który, nawiasem mówiąc, zastąpił chleb ofiarny).

Tak. Opowieści pana Grzegorza można było słuchać godzinami i nieraz odnosiłem wrażenie, że w XX stuleciu urodził się on zupełnym przypadkiem, że musiał się zagubić w oceanie czasu, bo tak naprawdę przynależał do epoki, którą wieszcz Adam opisał w „Panu Tadeuszu” (ryc. 7). Napisałem „można było”, ale czasem było trzeba i na nic się zdawały wyjaśnienia, że z racji na obowiązki redakcyjne pogawędka nie wchodzi w grę.



Ryc. 7. Grzegorz Russak podczas prelekcji (fot. M. Busz)

– Przecież nie dzwonię, aby ciebie posłuchać, ale żeby się wygadać – wyjaśniał wtedy z rozbijającą szczerością.

Ale nie żałuję żadnej chwili przegadanej z mistrzem. Bo jak tu nie cenić finału blisko godzinnej relacji z polowania na odyńca, który przytoczę teraz w całej rozciągłości:

– I puściłem mu pszczołkę. Nie miał pretensji...

Strzelec niezrównany

Do grona myśliwych przystąpił w latach 70. za sprawą swego przyjaciela z SGGW, profesora Zygmunta Jasińskiego, później członka Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego, przez przyjaciół nazywanego Biśkiem. Jak wspominał pan Grzegorz, właśnie z nim po raz pierwszy poszedł na polowanie – na bażanty, a z kronikarskiego obowiązku dodam, że pomagał mu również podejmować tak zwanych myśliwych dewizowych. Jeden z nich, strzeliwszy zimą grubego odyńca, zażyczył sobie, aby przygotować mu do wyprawienia piękną smolisto czarną suknię. Przyjaciele, zmotywowani premią wypłaconą w markach zachodnioniemieckich, rażno przystąpili do dzieła, ale na swoje nieszczęście zapomnieli o jamniku, który, wykorzystując chwilę nieuwagi, skonsumował jeden ze słuchów odyńca.

– W tej sytuacji zaproponowałem, aby Bisiek wziął flaszkę i załatwił z kierownikiem skupu dziczyzny zgodę na odcięcie podobnego rozmiarowo słoja, który bym, jako bardziej biegły w pracach ręcznych, na okrętkę doszył do skóry – opowiadał mi pan Grzegorz. – Bisiek z ochotą przystał na to rozwiązanie, ale jego pobyt w skupie znacznie się przedłużył. Gdy w końcu wrócił, był wprawdzie pod dobrą datą, ale za to przytaszczył ze sobą całą torbę dziczych słuchów. „Po co mi tyle?” – zapytałem, szczerze zdziwiony. „Będzie na zapas” – odparł pogodnie Bisiek.

Strzelcem był niezrównanym (ryc. 8), co może potwierdzić Andrzej Łukasiewicz, leśniczy do spraw łowieckich w Nadleśnictwie Hajnówka, który w zimowy wieczór, tak około 16.00, pozostawił pana Grzegorza na ambonie w uroczysku Kobyla Szyja, by po czterech godzinach odebrać telefoniczny meldunek następującej treści:

– Polowanie, można powiedzieć, udane. Leży osiem dzików, niczego sobie. I jest tylko jeden, drobny problem – nie pomógłbyś staremu doktorowi w patroszeniu?

Ponieważ pan Grzegorz zamierzał wszystkie dziki wziąć na własny użytek, więc gdy tusze dojrzały, a z weterynarii nadeszły wyniki badań na trychinozę, poprosił pana Andrzeja o jeszcze jedną „niewielką” przysługę – dokonanie rozbioru na elementy kulinarne. Sam zaś usadawił się na krześle i z kulawką w dłoni udzielał „cennych” rad:

– Tu natnij... Tam ostrożnie, żebyś połówiczek nie zahaczył...

A gdy w którymś momencie zmachany Andrzej spytał, czy z pozostałymi sztukami nie mógłby się rozprawić następnego dnia, mistrz pokręcił stanowczo głową:

– Jutro będą następne...



Ryc. 8. Grzegorz Russak na polowaniu na jelenie (z archiwum J. Russak)

Z tą historią koresponduje wspomnienie Aleksandra Siemaszki, kierownika OHZ LP Czerwony Dwór, przyjaciela i towarzysza łowieckich wypraw pana Grzegorza (Siemaszko 2022):– Na polowania chadzał często, ponad wszystkie inne cenil kaliber 9,3 × 62, zwierzynę szanował, a cenny dar kniei wykorzystywał w całości. Ze wszystkiego robił użytek, nawet z niestety niemodnych dziś skór lisich i borsuczych. Te ostatnie przeznaczał na tradycyjne myśliwskie torby. (...) Dużo polowaliśmy razem, a gdy Grzegorz – podczas łowów niezmordowany – długo w noc przesiadywał na ambonach, my z żoną

Urszulą i synem Markiem – oczywiście również myśliwymi – często już smacznie spaliśmy. Bywało, że ze snu wyrwywał nas telefon:

– Ulcia, Oleczku, właśnie puściłem dzickowi pszczołkę. Powinien leżeć, ale bądźcie tak mili, weźcie Fidusia, żeby pomógł go znaleźć...

Dla jasności dodam, że przekaz ten należało rozumieć nieco inaczej, bo Grzegorz pudłował tylko na specjalne życzenie. W istocie więc chciał nam przekazać, abyśmy wzięli ostry nóż i coś do ciągnięcia, bo potrzebuje pomocy w wypatroszeniu i załadowaniu zwierzka. Zналиśmy te sztuczki i traktowaliśmy je z przymrużeniem oka.

Głodnych nakarmić

Aleksander Siemaszko zapamiętał przyjaciela jako nienagannie wychowanego, szarmanckiego, uprzejmego, pełnego życzliwości do otaczających go ludzi i obdarzonego charyzmą, wywołującego autentyczne zaciekawienie swymi poglądami, widzeniem świata i planami. Jak dodał, cechowała go przy tym skromność – w towarzystwie nigdy nie starał się błyszczeć, przychodziło to zupełnie naturalnie, za sprawą inteligencji pana Grzegorza, jego humoru, erudycji i elokwencji.

– Zawsze pomagał ludziom, którym wiodło się w życiu trochę gorzej – napisał we wspomnieniu (Siemaszko 2022). – Gdy kupował jajka (zawsze od szczęśliwych kur z wolnego wybiegu), miód czy grzyby, pytał o należność, a później płacił więcej, niż oczekiwał sprzedawca. Nigdy nie chwalił się tym, co robił dla innych. To oni o tym opowiadali! Dopiero w czasie mszy żałobnej po śmierci Grzesia, od biskupa lwowskiego wygłaszającego mowę pożegnalną dowiedziałem się, że nasz przyjaciel – będąc wówczas dyrektorem Domu Polonii w Pułtusku – zaopiekował się gromadką dzieci osieroconych i pochodzących z ubogich rodzin. Przyjmował je na zamku, karmił, uczył zasad dobrego wychowania, troszczył się o nie, uczulał na zasady, które miały uczynić ich życie lepszym, bardziej wartościowym. W czasach, gdy ludzie pozują na bezinteresownych, bezwzględnie się przy tym zwalczając, postawa Grzegorza przywodziła na myśl inny, lepszy i dawno miniony świat.

Pamiętam wrześniowy dzień 2018 r., tak u kresu rykowiska, gdy krzątając się po domu, zauważyłem nieodebrane połączenie od pana Grzegorza. Później bezosobowy głos poinformował mnie, że abonent

znajduje się poza zasięgiem. Przyjąłem to ze zrozumieniem, bo kilka dni wcześniej mistrz uprzedzał mnie, że wybiera się do Puszczy Boreckiej, by wyremontować ambonę i przygotowywać kolejny odcinek programu „Ostoja”. Jak się jednak okazało, tym razem chodziło o zupełnie inny zasięg – po kilku kwadransach Aleksander Siemaszko poinformował o nagłej śmierci przyjaciela.

– Owego feralnego dnia Grzegorz pojawił się u nas, gdy spożywaliśmy obiad – wspominał. – Naturalnie zaprosiliśmy go do stołu. Po posiłku pięknie podziękował Urszuli, a na jej słowa: „Ależ nie ma za co”, odparł: „Ależ jest za co”, i przypomniał przykazanie: „Spragnionych napoić, głodnych nakarmić”. Chyba przeczuwał, że wypełnia się Jego czas. Przed wyjściem stwierdził, iż choć dysponuje tylko skromnym majątkiem, powinien uporządkować sprawy spadkowe, by najbliższym oszczędzić kłopotu. (...) Ponieważ w OHZ-cie gościła grupa zagranicznych myśliwych, Grzegorz zapowiedział wyjazd na obrzeża Puszczy Boreckiej, do obwodu KŁ „Dzik” z Olecka, którego był członkiem. Chciał sprawdzić stan wybranych urzędzeń łowieckich i dokonać ewentualnych napraw. Pożegnał się z nami serdecznie i odjechał, a ja wkrótce później wyruszyłem z dewizowcem na polowanie. Informacja, że Grzesiek nie żyje, dotarła do mnie późnym popołudniem, a jedyną pociechę stanowiła myśl, że odszedł w miejscu, które ukochał, szykując się na łowy, którymi się pasjonował (Siemaszko 2022).

Przed laty podczas warszawskich targów łowieckich Hubertus zrobiłem zdjęcie, na którym widać pana Grzegorza i mojego Tatę. Dla obu biesiada była żywiołem, a najwspanialszą przyprawę stanowił nastrój chwili. I właśnie dla nich obu zostawiam przy wigilijnym stole dwa puste miejsca.

Literatura

Arcimowicz A. 2024. W Wejsunach i nieco dalej. Polski Związek Łowiecki, Łowiec Polski, Warszawa.

Gerek G.H. Żegnaj, Dyrektorze! (portal pultusk24.pl).

Siemaszko A. 2022. Grzegorz od kuchni. Łowiec Polski, grudzień.